

SŁUŻMY RODZINIE

CZĘŚĆ I: Kazania, nauki, pogadanki

CZĘŚĆ II: Czytanki różańcowe

KRAKÓW 1948

NAKŁADEM KRAJOWEJ CENTRALI „CARITAS”

CZEŚĆ I.

Kazania, nauki, pogadanki

Ks. Dr Ferdynand Machay

URZECZYWISTNIENIE IDEI BOŻEJ W MAŁŻEŃSTWIE — RĘKOJMĄ BŁOGOSŁAWIENSTWA DLA RODZINY

(Kazanie)

Wiemy z Księgi Rodzaju, z rozdziałów 1 i 2-go, że małżeństwo Pan Bóg już w raju ustanowił i pobłogosławił. Kościół św. uczy nas, że to błogosławieństwo po upadku naszych pierwszych rodziców dalej towarzyszyło rodzajowi ludzkiemu mimo klątwy rzuconej przez Boga na Adama i Ewę. Błogosławieństwo rajskie istniało wprawdzie, ale następstwa grzechu pierworodnego w dziedzinie życia małżeńskiego poczyniły wielkie spustoszenia. Bóg stworzył pierwszą parę ludzką na swój obraz i podobieństwo, i nic tego podobieństwa tak nie zeszpeciło, jak rozamiętnione w rozpuście zmysłowej władze ciała. Ludzkość upadła bardzo nisko. Nawet Salomon, król najmądrzejszy narodu wybranego, stracił panowanie nad sobą i dawał zgorszenie życiem grzesznym.

Po grzechu pierworodnym jakżeż niedołęznym i słabym stał się człowiek pod względem moralnym. Z brudnych kałuży przerzucił się do młak cuchnących. Bóg nie znajdował już w nim Swego podobieństwa i „żał mu było,

że uczynił człowieka na ziemi“ (Rodz. 6, 6); duch boży nie trwał na wieki w człowieku, bo stał się ciałem (Rodz. 6, 3); służbę bożą zamienił na służbę ciała, które otoczył staranną opieką: „namazywał je olejkami, ubierał w różnobarwne szaty, obuł w modre obuwie, opasał białym, przyodził delikatnym odzieniem; przybrał ozdoby i dał manieły na ręce a łańcuch około szyi; dał naszyjnik nad usta i kółczyki na uszy i wieniec ozdobny na głowę. Ozdobił się człowiek złotem i srebrem, a obłókł się w białe i w szatę wzorzystą i w rozmaite kolory. Jadł przednią mąkę i miód i oliwę, i stał się pięknym bardzo“ (Ez. 16, 10—13). Człowiek zgubił się w cielesności i obniżył wielce swoją godność. Chrystus wyrwał go z tej niemocy i bezwładności, wyleczył z choroby śmiertelnej, uświęcając ponownie jego ciało, jego życie małżeńskie, podnosząc je bardzo wysoko, bo aż do godności sakramentu, by 1) **pierwotna idea boża urzeczywistniła się w małżeństwie** i 2) **by się następnie stała rękojmią błogosławieństwa dla rodziny.**

1. Urzeczywistnienie idei bożej w małżeństwie.

Pan Bóg stworzył tylko pierwszą parę ludzi, Adama i Ewę, a rodzenie się reszty powierzył Bóg współpracy człowieka z Nim w objawach życiowych instynktu płciowego, którego tajemniczość i świętość ogrodził aż dwoma przykazaniami, dając i tym faktem do poznania, że pokolenie, które ma na świat przychodzić z instynktu płciowego, ma być przez Chrystusa „rodzajem wybranym... narodem świętym“ (I Piotra 2, 9). Rozkazanie w raju dane: „rośnijcie i mnożcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną“ (Rodz. 1, 28) — odnosiło się do naszych prarodziców w ich pierwotnym stanie łaski. Pan Bóg nie cofnął tego zlecenia po upadku, ale je uzupełnił VI i IX

Przykazaniem, by korzystanie z praw instynktu płciowego nie przeszkodziło w pomnażaniu podobieństw bożych w człowieku.

Mysł bożą o pomnażaniu się ludzi w ramach sakramentu małżeństwa nazywa dogmatyka katolicka za św. Augustynem dobrem potomstwa, bo ono zapewnia trwałość rodzaju ludzkiego na pożytek społeczności świeckiej i religijnej.

Dalszym dobrem małżeństwa z sakramentu wypływającym jest dobro wiary, które małżonkom religijnym zapewnia wierność wzajemną w pożyciu z wykluczeniem osób innych. Na podstawie tej łaski małżonkowie uzupełniają się i wspomagają w przeróżnych zadaniach rodzinnych, towarzyskich, moralnych, duchowych i w troskach materialnych.

Trzecim dobrem jest dobro lekarstwa, które św. Augustyn nazywa dobrem sakramentu. Natura ludzka w dziedzinie płciowej jest chora, bardzo niespokojna. Z tego powodu św. Paweł radził Koryntianom, by dla uniknięcia grzechu porubstwa, każdy miał swoją żonę, iżby każda miała swego męża (I Kor. 7, 2). Posłuchajmy, jak maluje spustoszenia tego niepokoju papież Pius XI. „Nie można sobie wyobrazić groźniejszego niebezpieczeństwa dla życia rodzinnego i państwowego nad to, jakie przedstawia pożądliwość ciała... W życiu rodzinnym coraz mniej ładu i porządku“ (enc. *Ubi arcano*). Duch sprzeciwu stara się wywrócić porządek boży, i przez swych zwolenników „nie pokątnie tylko, w skrytości, lecz publicznie, z bezwstydną szczerością depte i ośmiesza świętość małżeństwa żywym słowem, drukiem, w teatrach, romansach, miłosnych powieściach i satyrach, kinach, wykładach radiowych, wszelkimi w ogóle nowoczesnymi wynalazkami. Rozwody, cudzołóstwa, przeróżne występki wychwala się lub przed-

stawia tak męcząco, jak gdyby w tym grzesznego lub hańbiącego nic nie było“ (enc. *Casti connubii*).

Małżonkowie nie zdają sobie nieraz sprawy, jakie pułapki im grożą poza ogniskiem domowym, gdy z powodu zajęć zarobkowych lub pełnienia służby urzędowej muszą trwać latami w całodziennej prawie rozłące. Ci wszyscy niech będą świadomi szczególnej sakramentalnej pomocy bożej w zachowaniu jedności małżeńskiej i nierozzerwalności. Niech rozłączeni pracą małżonkowie częściej rozmawiają z Bogiem w ten mniej więcej sposób: Boże! z Twojej najświętszej woli i ustanowienia jestem małżonkiem (małżonką). Gdy się oglądam koło siebie, widzę, co się dzieje: jak jest sponiewierana świętość pożycia małżeńskiego sakramentalnego. Daj mi siły, bym przysięgi małżeńskiej nie złamał(a). Z miłości wstąpiłem(am) w związek małżeński, zagrzewaj moje biedne ale wierne serce do wytrwania w początkowej miłości, która nas do ołtarza zaprowadziła... I Pan Bóg małżonkom tak usposobionym nie poskąpi swej szczególnej pomocy, lecz udzieli im jej w obfitości, jak o tym świadczą liczne przykłady zachowania charakteru sakramentalnego w małżeństwie w sytuacjach bardzo ciężkich. Gdy człowiekowi tylko trochę dokucza życie i pokusa, sam sobie radzi i zwycięża trudności. Gdy jednak mają nas zalać nawałności brudów i upadków moralnych, nie polegajmy łatwowiernie na własnych tylko siłach, lecz prośmy pokornie Dawcę wszelkich łask o pomoc taką, jaka jest potrzebna do odniesienia większego, albo nawet bardzo wielkiego zwycięstwa.

Jeden z największych myślicieli XX-go wieku, biskup Prohászka, pisze w „Rozmyślaniach o Ewangelii“, że małżeństwo jest skarbem i świętością Chrystusa. I słusznie. Bo jeżeli Pan Jezus miał staranie o rozszerzanie Królestwa Bożego na ziemi — a uczynił to ustanowieniem sakra-

mentu kapłaństwa, boski Zbawiciel okazał nie mniejsze staranie i o zaludnienie tegoż Królestwa, ustanawiając sakrament małżeństwa. Według św. Pawła „ciała nasze są członkami Chrystusowymi“ (I Kor. 6, 15). Odnosi się to — rzecz jasna — i do małżonków. W sakramentalnym małżeństwie chrześcijańskim małżonkowie nie rozporządzają swoim ciałem według własnego widzi mi się, lecz z upoważnienia samego Chrystusa, i to na cele i potrzeby Jego ciała mistycznego. Gdy małżonkowie i teoretycznie, i praktycznie, tak a nie inaczej pojmą swoją godność małżonków — chrześcijan, mogą codziennie przystępować do Komunii św. nawet po korzystaniu z tak zw. praw małżeńskich, gdyż te prawa, jeżeli są zgodne z prawami natury — są świętymi upoważnieniami do czynności doniosłych i z punktu widzenia religijnego. Mocno pisze o tym św. Paweł: „Czy nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusowymi?... Albo, czyż nie wiecie, że ten, co łączy się z nierządnicą, staje się z nią jednym ciałem? Albowiem (tak Pismo mówi) będą dwoje w jednym ciele. A kto łączy się z Panem, jednym duchem jest. Chroncie się porubstwa... Chwalcieź tedy i noście Boga w ciele waszym“ (I Kor. 6, 15—20).

II. Rękojmia błogosławieństwa dla rodziny.

Jeżeli mówimy o idei bożej w małżeństwie, to co tylko przytoczone słowa św. Pawła są szczytem tej idei. Tak wzniosłe i całkowite święte pojmowanie życia małżeńskiego jest rękojmią błogosławieństwa dla rodziny. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że św. Paweł skreślił nam w liście do Efezjan całość ramową tych błogosławieństw: „Żony niechaj będą poddane mężom swoim, jako Panu, albowiem mąż jest głową żony, jak Chrystus jest głową Kościoła. Jako Kościół poddany jest Chrystusowi,

tak też żony swoim mężom we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół... Tak i mężowie mają miłować żony swoje, jako swoje ciało. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje, albowiem nigdy żaden ciała swojego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół (Ef. 5, 22—29)... Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu, a wy, ojcowie, nie pobudzajcie ku gniewowi synów swoich, ale ich wychowujcie w karności i w grozie Pańskiej“ (Ef. 6, 1—4).

Weśród tych słów Apostoła naczelnym błogosławieństwem chrześcijańskiego małżeństwa sakramentalnego jest „charakter instytucji świętej“ rodziny, która się z takiego małżeństwa wywodzi (enc. Ubi arcano). Wiemy z dotychczasowych dziejów ludzkości, że rodzina jest podstawową komórką społeczeństw, źródłem cnót obywatelskich. Spełnia się to wtedy w 100 0/0-ach, gdy „Jezus Chrystus króluje w rodzinie... gdy w rodzinie autorytet ojcowski jest odbiciem ojcostwa boskiego... kiedy dzieci naśladowują posłuszeństwo Jezusa młodzieniaszka, kiedy całe życie rodzinne jest przesiąknięte świętością rodziny nazaretanśkiej“ (enc. Ubi arcano). I Pismo św., i tradycja, i dogmatyka... jednym słowem cała nauka katolicka wysoko stawia autorytet ojca w rodzinie. Od jego postawy, od jego poziomu moralnego i obywatelskiego zależy wiele. Jego miłość do żony Apostoł stawia niesłychanie wysoko, bo wymaga od niego takiej miłości, jaką Chrystus Kościół swój umiłował, i „samego siebie zań wydał“ (Ef. 6, 25). Z miłości wielkiej rodzą się owoce wielkie i szlachetne. Ojcowie, „w których ukształtował się Chrystus“ (Gal. 4, 19), będą dbać o to, by w życiu społecznym i państwowym zabezpieczyć prawa rodzinne, jakimi są: ustawy szkolne — wychowawcze, ochrona pracy, ubezpieczenie, progresja

w wynagrodzeniu, według liczby dzieci w rodzinie, opieka nad niedołączonymi — starcami i kalekami, ulgi podatkowe dla rodzin z licznym potomstwem, jak również odpowiednie zniżki na kolejach, w samochodach komunikacyjnych itd. itd. Ojciec-małżonek, drugi Chrystus, we wszystkich czynnościach będzie zapatrzony w Zbawiciela i kierował się będzie słowami Ewangelii: „Jeden jest nauczyciel wasz, a wy wszyscy braćmi jesteście“ (Mt. 23, 8). Nawet najwięksi wrogowie chrześcijaństwa przyznają, że nikt tak nie ukochał ludzi jak Chrystus, i nikt tyle za ludzi nie ofiarował jak On. W katolicyzmie, w tym urzeczywistnieniu praktycznym nauki Chrystusa, rodzina posiada charakter komórki społeczno-państwowej, z której wywodzi się cała szeroko rozgałęziona więź organizacyjna ludzkości. Zwięźle to określa biskup Prohászka: „Według porządku natury na rodzinie spoczywa wszelka organizacja życia: ojciec jest w niej przedstawicielem powagi, matka promieniuje czułą łagodnością, dzieci są zaś owocem ich miłości, za którą wywdzięczają się synowskim przywiązaniem“ (Tom VII. pism, str. 443). Ideą bożą w małżeństwie chrześcijańskim jest rodzina promieniująca miłością Chrystusową ojca do żony, i dzieci; ideą bożą jest także samo przywiązanie matki do męża oraz dzieci; ideą bożą jest również odpowiednie miłości rodziców posłuszeństwo i ukochanie przez dzieci. Próby, dążące do rozkładu i rozbicia tego porządku rodzinnego, kończyły się zawsze zmierzchem narodów i państw, które to chciały uczynić.

Na zakończenie przypomnijmy sobie modlitwę po Komunii św. z Miszy św. za nowożeńców: „Prosimy Cię wszechmogący Boże, racz zlać łaskę swoją na związek przez Ciebie postanowiony: aby ci, których prawowicie złączyłeś, cieszyli się pod opieką Twoją długoletnim pokojem“... Czy słyszycie? długoletnim pokojem, którego dawcą

jest tylko Bóg, którego pokoju tak nam brakuje i którego pokoju zażywają tylko ludzie bogomyślni, bo wiemy, że „nie masz pokoju niezbożnym“ (Iz. 48, 21). Po wygaśnięciu namiętności kochania bezbożni ojcowie i niewierzące matki szukają pokoju życiowego w nowych przygodach miłości erotycznej. Szczególnie wtenczas, gdy w ognisku domowym brakuje — dzieci. Biedni, bardzo biedni są tacy małżonkowie — nie rodzice.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus opisuje w „Dziejach duszy“, jak ją ojciec zabierał na połów ryb. „Czasami — pisze święta — i ja próbowałam zapuścić małą wędkę. Częściej jednak wolałam siedzieć na kwiecistej murawie. Wtedy myśli moje ulatywały do Boga... słuchałam szumu wiatru, lub dolatujących zdala urywanych tonów muzyki wojskowej, która zawsze mnie rzewnie nastrojała... Raz, podczas takiej wycieczki niebo zaciemniło się nagle, wkrótce zerwała się burza. A ja tak byłam zachwycona błyskawicami, że odwracałam się to na lewo, to na prawo, aby nie stracić z majestatycznego widoku. Wtem piorun uderzył w sąsiednią łąkę; ale i to mnie nie przeraziło, przeciwnie, zdawało mi się, że Bóg jest tuż przy mnie. Tymczasem ojciec, mniej zadowolony od swej królewny, wyrwał mnie z zachwytu. Trawa i kwiaty, zroszone deszczem, błyszczały niby drogimi kamieniami, a my, by się dostać na równą drogę, mieliśmy jeszcze do przebycia kilka łąk. Dobry ojciec pomimo swoich przyborów rybackich wziął mnie na rękę i tak z wysokości przypatrywałam się tym pięknym diamentom, załując, że też nimi nie okryta...“.

Małżonkowie katoliccy! Ojcowie i matki! Czy słyszy-cie z tego opowiadania św. Tereni błogosławioną potęgę i szczęście wierzącej i kochającej się rodziny chrześcijań-

skiej? Nie tylko w tak zw. ziemskim szczęściu, ale i w nie-
szczęściu, za lat młodości i przed bramą wieczności, w pra-
cach i w wypoczynku, w zdrowiu i w niemocy, w dostatku
czy o skromnym chlebusiu — zawsze są przez Chrystusa
pokojem obdarowani, bo urzeczywistnienie idei bożej
w małżeństwie jest zawsze rękojmą błogosławieństwa
i dla rodzin, i dla społeczeństw, które się z rodzin składają.

Amen.



Ks. Dr Ferdynand Machay

ŚWIĘTE RODZINY — BŁOGOSŁAWIENSTWEM SPOŁECZEŃSTWA

(Kazanie)

Niezliczone są stopnie świętości. Można śmiało powiedzieć, że ile ludzi świętych, tyle jest rodzajów świętości. Szczeble drabiny Jakubowej, sięgające od ziemi do firmamentu niebieskiego — nie są tak liczne jak wiele jest sposobów osiągnięcia świętości osobistej. Ale wszystkie można określić krótkim wyrazem: świętość to przyjaźń z Bogiem, to rzeczywistość i świadomość nieustanna pokrewieństwa człowieka ze Stwórcą, gdyż „w Nim żyjemy, i ruszamy się i jesteśmy“ (Dziej. Ap. 17, 28). Świętość — to współpraca umysłu, pamięci, uczucia i woli z Bogiem, świętość to podobieństwo boże, które się programowo rozwija w drugiego Chrystusa. W kazaniu dzisiejszym zastanowimy się, **na czym polega świętość rodziny** i zobaczymy równocześnie, **jak wielkim błogosławieństwem dla społeczeństwa jest taka rodzina.**

I. Na czym polega świętość rodziny?

Mężczyzna i niewiasta po przystąpieniu do związku małżeńskiego nazywają się małżeństwem, a nazwa rodziny przysługuje im dopiero wtedy, gdy Pan Bóg ich pożycie małżeńskie ozdobił i obdarował dziećmi. Zatem nie ma

rodziny bez potomstwa. A gdy mowa o rodzinie świętej, to oznacza to tyle, że wszyscy członkowie rodziny, tj.: ojciec, matka i dzieci prowadzą życie bez grzechu ciężkiego, a mniejsze grzechy tzw. powszednie są raczej półświado-
mym potknięciem się na drodze Przykazań Bożych i kościelnych.

Chrystus Pan założeniem Kościoła zapoczątkował okres Królestwa Bożego na ziemi, które ma być królestwem miłości, sprawiedliwości i prawdy. Obywateli, wszelkiego rodzaju pracowników i dostojników dla tego nowego królestwa mają dostarczać rodziny chrześcijańskie, żyjące w związkach małżeńskich sakramentalnych. Bóg wszystkich wzywa do świętości, ale do uczestnictwa w jego bogactwach wzywa przede wszystkim rodziny, które mają zbudować nowy porządek w świecie — Królestwo Boże.

II. Czym się powinny odznaczać rodziny święte?

1. W rodzinach świętych ojciec i matka muszą pamiętać, że najprzód należą do Boga, a dopiero potem jeden do drugiego. Księga Tobiasza daje nam wzruszający opis świętego małżeństwa Tobiasza z Sarą. Po uczcie weselnej Tobiasz rzekł do swej małżonki: „Wstań, Saro, a módlmy się do Boga dziś i jutro, i pojutrze, bo przez te trzy noce z Bogiem się łączymy, a po trzeciej nocy będziem w małżeństwie naszym: bośmy synowie świętych, a nie można się tak łączyć jako narody, które Boga nie znają. I wstawszy pospołu, pólnie się wespół modlili, aby im zdrowie było dane. I rzekł Tobiasz: Panie, Boże ojców naszych, niech Cię błogosławią niebiosa i ziemia, i źródła i rzeki i morze... Panie. Ty wiesz, że nie dla lubieżności biorę siostrę moją za żonę, ale tylko dla miłości potomstwa, w którym by było błogosławione imię Twoje na wieki wieków. Sara

też mówiła: „Zmiłuj się nad nami, i niech się oboje starzejemy zdrowo“ (Tob. 8, 4—10). W dzisiejszym rozprężeniu obyczajowym w małżeństwie przemyślenie postępowania Tobiasza i Sary ma charakter szczególnie aktualny.

2. Rodziny święte mają się — dalej — odznaczać należytyim zrozumieniem roli, jaka przypada poszczególnym członkom rodziny. „Obu małżonków obowiązuje czystość życia małżeńskiego i wzajemny szacunek. Do ojca należy wykonanie autorytetu, ponieważ według św. Pawła żona ma być poddana mężowi, jak on jest poddany Chrystusowi. Ojcu przypada również obowiązek pilnowania, by dzieci otrzymały wychowanie religijne i moralne“ (Mercier „Cuevres pastorales“, V. 559). Matka ma być wychwalaną przez św. Franciszka Salezego kroplą miodu w rodzinie, która swą dobrocią, łagodnością, wyrozumiałością, cierpliwością i miłością podtrzymuje — w myśl tradycji najlepszych rodzin polskich — trzy węgły ogniska domowego.

Dzieci są obowiązane do okazywania licznych objawów przywiązania synowskiego, jak ukochanie, posłuszeństwo i szacunek.

3. Rodziny święte powinny być przejęte posłannictwem budowania Polski nowej. W tym celu muszą się odznaczać szczególniejszym przestrzeganiem i pielęgnowaniem tych cnót osobistych, społecznych, obywatelskich, które są u nas w poniewierce, a bez których wprost mowy być nie może o państwie zdrowym i silnym.

a) Na pierwszym miejscu stawiamy **wstrzemięźliwość od napojów wysokowych**, które nam przynoszą tyle szkód moralnych i materialnych oraz wstydu. Usunięcie całkowite wódki z wszelkich uroczystości i obrzędów rodzinnych ma być krokiem wstępnym do pracy odrodzeniowej spo-

leczeństwa. Wódka wszelakich gatunków jest głównym sprzymierzeńcem i podżegaczem do rozpusty, do bijatyk a nawet zabójstw. Większość Polaków jest temperamentu gorącego. Używanie nawet umiarkowane wódki roznieca ogniki namiętności wszelakich przy równoczesnym osłabianiu woli i przyciemnianiu umysłu. Nic więc dziwnego, że przy ogólnym i masowym używaniu alkoholu w Polsce, poziom moralny i tężyzna zdrowia pozostawiają u nas coraz więcej do życzenia. Póśrodkci czyli tzw. wstrzemięźliwość na pewien okres czasu, nie posuną naprzód naszego wyzwolenia z tej haniebnej niewoli. Osłabiona wola Polaków na tym odcinku wymaga leczenia radykalnego, a wstrzemięźliwość częściowa i okresowa tego nie daje. I dlatego jest tak wielkim i doniosłym obowiązkiem nie tylko osobistym, lecz narodowo-państwowym, by członkowie rodzin dążących do wyższej doskonałości chrześcijańskiej odznaczeni się cnotą całkowitej wstrzemięźliwości przynajmniej od wódek wszelkich. Wytwarzanie bezalkoholowych win owocowych bardzo ułatwia przeprowadzenie tej kuracji tak bardzo nam potrzebnej.

b) Po wstrzemięźliwości nic nie jest tak pilnym do zaprowadzenia w Polsce, jak **pracowitość i sumienne wykonywanie obowiązków**. We własnym warsztacie pracy Polak jest jeszcze jako tako pracowity i sumienny, ale w pracy najemnej i biurowej bez nadzoru i częstej kontroli nie stoi na odpowiednim poziomie. Smutną jest pochwała, jakiej udzielają naszym rodakom obcy przedsiębiorcy, że pod ich kierownictwem doskonale pracują. Pod własnym, polskim kierownictwem — niestety — nie zawsze zasługują na wyróżnienie. Toteż członkowie rodzin świętych mają tu piękne pole do popisów, by dawać przykład sumiennej pracowitości. Hasłem najgłośniejszym powinno być w Polsce powiedzenie Pisma św.: „Każdy leniwy zawsze jest w nie-

dostatku“ (Przyp. 21, 5). Albo taki cytat z tej samej księgi Przypowieści: „Chce i nie chce leniwiec, a dusza pracujących utyje“ (13, 4). Lub: „Trochę pośpisz, trochę podrzemiesz, trochę ręce złożysz ku odpocznieniu, aż ci przyjdzie jako poseł ubóstwo, a żebractwo jako mąż zbrojny“ (Przyp. 24, 34). Poza tym: „Wielkiej złości nauczyło próżnowanie“ (Ekl. 33, 29), które podsuwa myśli, pragnienia i plany zdobycia dostatku bez pracy. Takie życie jest najbardziej dalekie od podobieństwa bożego, gdyż Bóg jest ustawicznie czynny i stwarzający. Lenistwo i próżnowanie prowadzą do kradzieży, tej obrzydliwej plamy na ciele naszego narodu.

c) **Punktualność, słowność, dotrzymywanie przyrzeczeń** należą do rzadszych zalet charakteru w naszym narodzie. A są to cnoty społeczne i jak chleb codzienny — potrzebne.

3. **W dziedzinie życia światowego i kulturalnego** rodziny święte muszą szczególnie uważać, by się nie dać nikomu wyprzedzić. Tradycja Kościoła jest bowiem wielka i wspaniała na tych polach. Z poczuciem pewnego rodzaju dumy szlachetnej niech głoszą między ludźmi historyczną prawdę, że początki dzisiejszej kultury światowej wywodzą się z uniwersytetów, szkół katedralnych i parafialnych, które papieże i biskupi zakładali. Rozwój sztuk pięknych jest jeszcze bardziej związany z życiem Kościoła. Zaznajamianie się z treścią przebojowych w dziejach kultury książek i wydawnictw i w ogóle: popieranie kultury duchowej i materialnej na wszystkich odcinkach — będzie zawsze ulubioną inicjatywą rodzin katolickich. Oczywiście, rozwój naszego życia umysłowego, duchowego będziemy karmić dziełami zasługującymi na zaufanie, by nam pomagały w zanurzaniu się coraz głębiej w mądrości bo-

żej, będąc w przekonaniu, że wszelkie dzieło pożyteczne dla człowieka — podobieństwa bożego — nie może wypływać skądinąd, a tylko z Boga, źródła dobra, piękna i sprawiedliwości.

4. Musimy się zastanowić i nad naszymi obowiązkami **w dziedzinie sprawiedliwości, ściśle związanej z posiadaniem dóbr materialnych.** Katolik świadomie do świętości dążący pamięta, że jedynym prawdziwym posiadaczem wszystkich dóbr materialnych jest Bóg, a własność prywatna służy tylko ku temu, by za jej pośrednictwem dobra materialne wszędzie się rozpowszechniły. Człowieka nie tak nie osłabia w przywiązaniu do Boga, jak nadmierne umiłowanie dóbr materialnych. Ewangelia św. (Mt. 6, 24) nie na żarty zawiera przestrożę, że dwóm panom nie można jednocześnie służyć: tymi dwoma panami są — Bóg i mamona (czyli bogactwo).

Rodzinom katolickim musi przyświecać taki program w tej trudnej i doniosłej dziedzinie życiowej, który będzie godzien ich — świętości. A ten program przewiduje znaczne ofiary dobrowolne z własności. Według encykliki „Quadragesimo anno“ każda własność posiada podwójne oblicze: indywidualne i społeczne, i Kościół tak nauczał zawsze, że to, co posiadaczowi własności zbywa po zaspokojeniu potrzeb całej rodziny, to należy oddać do skarbca wspólnego na pomożenie innym, którzy z takiej czy innej przyczyny nie posiadają dostatecznych dóbr materialnych dla zaspokojenia koniecznych potrzeb życiowych. Powtarzamy: Obowiązkiem katolików jest, by ci, którzy posiadają, oddawali tym, którzy nic albo mało mają, wszystko to, co im zbywa. Nie jest to rzeczą łatwą. Ale świętość w Kościele katolickim nie jest również rzeczą łatwą i małą, lecz jest większym umiłowaniem Boga niż mamony. To jest ten kamień próbny, na którym rozbijają się programy

i zamiary — zostania świętymi. Bo jakżeż tu oddać drugiemu to — powie ojciec lub matka — co przydać się może dzieciom lub wnukom... I skupowało się w tym celu ziemię, złoto, kosztowności. Czy to był grzech? Nie, chyba że ktoś nabywał majątki za pieniądze z krzywdą drugich nagromadzone. Nie jest grzechem, ale jest robieniem wyłomu w porządku naturalnym, przez Boga ustanowionym, by mianowicie dobra ziemi wszystkim ludziom służyły, bo dla wszystkich są przez Boga dane. Kto przechowuje dobra, uszczupla porcję życiową dla innych. I dlatego odzywamy się do rodzin katolickich, by w imię miłosierdzia chrześcijańskiego, w imię Caritas, potrzeby tejże Caritas bardzo poważnie rozważyli, i ci, którzy jeszcze posiadają, z tego, co im zbywa, by chętnie, dobrowolnie, w imię Chrystusa drugim udzielali. Mogą to czynić sami osobiście, ale rozsądniej postąpią, gdy zbywające grosze przeleją do kasy Caritas, która prowadzi działalność zorganizowaną, kontrolowaną, by pieniądze ofiarowane nie dostały się do rąk leniwców i wydrwigroszy.

W liście pierwszym św. Jana czytamy, że „Kto mówi, że w Nim mieszka, powinien, tak jak On postępował, i sam postępować“ (I Jan 2, 6). Chlubimy się, że Chrystus w nas mieszka, że Komunie św. pomnażają w nas życie łaski, czyli życie z Chrystusem i w Chrystusie. Czy to prawda? Bracie! Siostro! Spróbuj oderwać coś od siebie, uszczuplić skarbiec rodzinny z czegoś wartościowszego, a przekonasz się, czy rzeczywiście w Chrystusie żyjesz? Bo Chrystus naucza nas przez swego Apostoła, że wszyscy w Nim jedno ciało jesteśmy. Ty jesteś jedną ręką ciała Chrystusowego, a twój sąsiad, bliższy czy dalszy, jest drugą ręką albo nogą, czy też uchem lub okiem... Bracia! Czy dbamy o wygląd

całego ciała Chrystusowego? Bo jeżeli nie, jeżeli starania robimy, mozolimy się i trudzimy tylko o samych siebie, tylko o własne rodziny, nieużytecznymi członkami ciała Chrystusowego jesteśmy, i bardzo nam daleko do świętości osobistej, którą rzekomo posiadamy.

Amen.



Ks. Stanisław Dąbrowski

BOHATERSTWO MACIERZYŃSTWA

(Nauka dla matek)

Jest cechą charakterystyczną serca ludzkiego, że lubi się udzielać bez względu na to, czy to są przeżycia bolesne, czy radosne. Gdy możemy się wyplakać wobec przyjaciela, lżej nam się robi na duszy. Gdy znów wielka radość rozpiera nam piersi, to nie pozostajemy z nią w domu, lecz śpieszymy do znajomych czy przyjaciół, by z nimi nią się podzielić.

To samo możemy zaobserwować i w życiu Marii.

Uprzytomnijmy sobie Najświętszą Panią w momencie, gdy opuścił Ją archanioł Gabriel, zwiastowawszy Jej „wielkie rzeczy“. Maria siedzi zamyślona. Przed chwilą ubogą Jej izdełbkę napełniła wspaniałość nieba, a z nią tyle szczęścia spłynęło do Jej duszy. Wszak przypało Jej w udziale to, co było gorącym pragnieniem tysięcy matek izraelskich. Została Matką Mesjasza, Matką Syna Bożego. Maria pragnie tym szczęściem z kimś się podzielić. Przed chwilą usłyszała od archanioła, że Jej krewna Elżbieta ma zostać matką. Do niej więc śpieszy Maria.

Choć droga z Nazaretu do Ain Karim, gdzie mieszkała Elżbieta, była dość daleka i uciążliwa, to nie odstraszyło to Najśw. Dziewicy. Maria bowiem była pogrążona w rozważaniu tajemnicy, którą miała pod swoim dziewiczym sercem. Przecież pod Jej sercem spoczywało Słowo, które Ciałem się stało...

O błogosławione macierzyństwo! O najszcześniejsza z matek, któraś mogła Syna Bożego także swoim Synem nazywać! Na to błogosławione macierzyństwo zwraca uwagę, Duchem Świętym oświecona Elżbieta, pozdrawiając Marię słowy: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego“ (Łuk. 1, 42).

Drogie Matki! Mając przed oczyma duszy scenę pozdrowienia Marii przez Elżbietę i uwielbienia przez nią godności macierzyństwa Bożego, zechciejcie uprzytomnić sobie wysoką godność, jaka przywiązana jest do macierzyństwa, a równocześnie i bohaterstwo, którego ta godność od was się domaga.

Różne są czynniki, które działają na człowieka i kształtują go w ciągu jego życia. Tworzy i kształtuje charakter dziecka ojciec, kapłan, nauczyciel. Wabi dziecko i nań swój wpływ wywiera koleżeństwo, przykład. Pociąga młodego człowieka świat, miejsce pracy zawodowej, podróże. Wszystkie te i inne jeszcze czynniki nie mają jednak tak potężnej siły, jaką nad sercem dziecka posiada matka. Świat chwytą dziecko niejako za kraj szaty, szkoła bierze je za rękę, jedna tylko matka chwytą je za serce, które jest miękkie jak wosk, i tylko ona może z dziecięciami zrobić anioła lub szatana.

O matko! jak wielkim jest twoje dostojeństwo, jak wysoką twoja godność i twoje posłannictwo. Tyś jest współtwórczynią życia z Bogiem, wszechmocnym Stwórcą nieba i ziemi. Ty masz nowe dawać życie, nowych stwa-

rzać ludzi z pomocą Bożą i według najświętszej woli Bożej. Przez ciebie Bóg pragnie otoczyć opieką i ustrzec przed niebezpieczeństwem słabe i delikatne dziecko twoje. Ty masz w stosunku do dziecka spełnić podobną rolę, jaką spełnia ogrodnik wobec młodego i delikatnego drzewka. Bez twojej troskliwej miłości i opieki zginęłoby dziecko marnie. U kołyski dziecięcia nie znasz zmęczenia. Twoje serce jest ołtarzem, na którym ofiarujesz codziennie na nowo dziecko swoje Bogu. Dlatego słusznie powiada Ségur, że „serce prawdziwej matki jest cudem oddania się, zapomnienia o sobie, miłości i dobroci“. Dla matki jej dziecko jest wszystkim. Radości dziecka są jej największymi radościami, jego cierpienia, jej największymi boleściami. W blasku i ciepłe takiej miłości matczynej wyrastają wielkie charaktery.

Gdy nad tym się zastanowimy, to trudno nam zrozumieć, jak mogą niektóre matki dzieci, dzieci, które noszą w swym łonie, jak niosła Maria Jezusa w drodze do Elżbiety, jak mogą te niewinne istoty zabijać. Co za straszna zbrodnia!

Wielka godność i wysokie dostojeństwo macierzyństwa domaga się od matki bohaterstwa. By się o tym przekonać, rozważ, droga matko, co ci powiem.

Macierzyństwo — twoim bólem.

Jedna z religijnych kobiet powiedziała, że „szczęśliwe macierzyństwo jest także wstąpieniem na krzyż, z którego matka nie zejdzie, dopóki nie wypowie swego „wykonało się“. Droga do dziecka jest ciężka, często pod każdym względem. Są tajemne męczeństwa cielesnej i duchowej natury, o których tylko sam Bóg wie. Ale to już jest taki niezmienny i ciężki los kobiety. Zanim rodząc rozsieje błogosławieństwo, musi jęczeć pod przekleństwem,

które pierwsza kobieta i pierwszy mężczyzna zawinili dla ludzkości... W boleściach rodzić będziesz dzieci twoje“.

I jak często tragedia macierzyństwa bywa porywająca! Za budzące się życie jednego, płaci się nie raz śmiercią drugiego. Albo... tyle cierpień dla cichego płaczu, dla kilku oddechów, które zrobi dziecko, dla kilku promieni światła, które dojdą do gasnącego jego oka...

Albo... może twoje dziecko jest pełne krwi i siły, ale zdrowie matki na zawsze zachwiane. Albo... dziecko już teraz zawód ci czyni, gdy macocha-natura odmówiła mu tego, czy innego zmysłu.

Czy to wszystko nie wymaga od matki postawy bohaterkiej, zwłaszcza, że wiele z tych rzeczy dokonuje się w głębi jej istoty i jej bezpośrednio dotyczą?

A jednak macierzyństwo jest błogosławieństwem!

I wtedy, gdy dziecko, twoje własne dziecko, po raz pierwszy w twoich drżących spoczywa ramionach, jak słonecznie błyszczą twe zmęczone oczy, jak na nowo rozkwita z radości i miłości rumieniec na twych zbladłych policzkach. Teraz już ból przeszedł, teraz już masz niebo na ziemi. „Niewiasta, gdy rodzi, boleje, gdyż przyszła jej godzina, lecz, gdy się człowiek narodzi, nie pamięta już boleści, z radości, że człowiek przyszedł na świat“. Teraz zdaje ci się, że w twojej duszy i w twojej izdebce aniołowie śpiewają, jak w noc betlejemską. I cała twoja istota chciałaby śpiewać i radować się z całym światem, że jesteś matką...

Czyż nie jest to piękne? Czyż nie można uważać tego jako nagrodę za bóle rodzenia, za bohaterstwo przez ciebie okazane?

Macierzyństwo — twoją wielkością!

Chcesz wiedzieć, co znaczy matka, zapytaj się dziecka, które kocha swoją matkę. Ty matko, swoją obecnością da-

jesz życiu dziecka głęboką treść i niezapomniane szczęście, ty swoją istotą wkraczasz w daleką przyszłość. Gdy ciebie już nie będzie, działać będziesz przez tych, którzy z ciebie powstałi. Blask, którym promieniują, jest też twoim blaskiem, a dobro, które tworzą, tkwi także w tobie. Macierzyństwo jest drogą do uwiecznienia. To co najwyższe na ziemi, wyszło z łona matki!..

Macierzyństwo — twoją godnością!

To, co niegdyś powiedziała pierwsza matka: „Otrzymałam człowieka od Boga“ i do ciebie się odnosi. Bóg stworzył w tobie i z tobą coś wielkiego, swoje i twoje podobieństwo. Byłaś czymś więcej, aniżeli warsztatem, byłaś Jego pomocnicą. I postawił cię, aby w chrzcie świętym twoje dziecię podnieść do godności swego dziecka i dziedzica wiecznego królestwa. Dlatego nie ociągaj się z narodzeniem ponownym dziecka „z wody i z Ducha Świętego“ i w nadaniu mu imienia, które przypominałoby mu bohaterów wiary i cnoty. A dzień chrztu świętego niech dla niego i dla ciebie będzie niezapomniany, albowiem życie, które tam otrzymało, bez porównania jest wyższe, aniżeli to fizyczne, które ty dałaś. Teraz dziecię twoje jest już „z Boga narodzone“, jest członkiem Chrystusa i Jego Kościoła i nieodwołalnie Jego własnością. Popatrz nań oczyma wiary, a zobaczysz to i uweseli się serce twoje.

Macierzyństwo — twoim bogactwem!

Przez macierzyństwo obudziły się cudowne siły i wydobyte zostały drogocenne skarby, które dotychczas ukryte w tobie spoczywały. Teraz twoje dziecko jest wiosną, a ty jego słońcem, jego ciepłem, jego powietrzem... Nie mówcie mi już teraz o słabej kobiecie. Żadna ofiara nie jest dlań za wielka, żadna droga za daleka. Silną, jak śmierć jest miłość matczyna, a nawet silniejszą niż śmierć. Każda dobra kobieta-matka — to prawdziwa bohaterka!

Macierzyństwo — twoją odpowiedzialnością!

Rodzice są losem dziecka! Kim jesteś matko i co posiadasz, to bierze ono z sobą w życie, jako swoje bogactwo, albo jako swoje ubóstwo, jako przekleństwo lub błogosławieństwo, jako swego anioła stróża albo swego demona. Jak wstrząsającymi są najnowsze wyniki badań nad dziedzicznością! Gdybyśmy wszystko wiedzieli, musielibyśmy chyba wyznać: Nasz los spoczywa najczęściej na fundamentach, które nie my kładliśmy, ale nasi rodzice i nasze pradiady.

Macierzyństwo nie może być jednak twoją samowolą!

Obawa przed dzieckiem — co za straszliwe i przeciwnie naturze słowo! Czyż twoja cała istota nie jest tęsknotą za dzieckiem? dlatego obawa przed dzieckiem jest czymś nienaturalnym, a przełożona na język chrześcijański oznacza haniebne samolubstwo, nieufność w Boga, Opatrzność, zbesczeszczenie wspólnoty małżeńskiej, atak na zdrowie, rozpętanie wyrzutów sumienia, wielką winę wobec narodu i ciężki grzech względem odwiecznego Boga i Stwórcy. To samo odnosi się i do obawy przed drugim dzieckiem. Co za pomieszanie pojęć... Dawniej bogactwo dzieci było uważane za błogosławieństwo Boże, dziś uważa się je za przekleństwo i nie myśli o tym, że do pięknego dzieciństwa dziecka należy rodzeństwo, że pierwsze dobrze wychowane dziecko, pomaga do dobrego wychowania następnych, natomiast jedyne, przez swoje osamotnienie, pierwwej się psuje, aniżeli wiele dzieci i przez rychłą śmierć lub niegodne życie nie rzadko mści te, które chciały przyjść na świat, a pozostały nienarodzonymi!

Dziecko jest ciężarem!... Jak gdyby każde dziecko nie było także rozkoszą i błogosławieństwem. Albo...

czy bogata w dzieci matka choć jednego chciałaby się pozbyć? Pytano o to wiele matek, a one wszystkie, dzieci, które zrodziły, miłośnie obejmowały swymi ramionami. A i to trzeba wiedzieć, że w dziecku odmładza się i pogłębia miłość małżonka.

A zatem w górę trzeba podnieść serce i czoło! Mężnie, po bohatersku iść na przeciw dziecku. Z godnością i w poczuciu pełnej odpowiedzialności wobec Boga, Ojczyzny, i najbliższych spełnić swe powołanie!

Drogie matki! Wy, któreście od Boga otrzymały tak wysokie powołanie, tak wzniosłą godność, tak ciężką odpowiedzialność, nauczcie się wypełnienia ciężkiego, wszystkich sił rozumu i woli napinającego obowiązku, od Matki Najświętszej.

Wychowujcie wasze dzieci w miłości. Polecajcie je codziennie Matce Najświętszej. Przyprawdzajcie wasze dzieci często do Matki Bożej i do Jezusa. Wtedy i wasze dzieci nazwane będą dziećmi Bożymi. Będą wzrastać nie tylko w leciech, ale w łasce u Boga i u ludzi. A szczęście ich, już tu na ziemi za waszą sprawą przez nie osiągnięte, będzie dla was wspaniałą nagrodą za trud wasz, za wasze ofiary i za wasze bohaterstwo. Amen.

Ks. Stanisław Dąbrowski

BOHATERSTWO OJCA

(Nauka dla ojców)

Zebraliśmy się na szczególne nabożeństwo, a mianowicie na nabożeństwo żałobne za poległych i zamordowanych w czasie wojny żywicieli rodzin.

Warto to sobie uprzytomnić. Nie przyjdzie nam to z trudnością, gdyż jeszcze przeżywamy skutki wojny, a wśród nich ten najboleśniejszy... utratę kochanych osób.

Gdy usiłujemy o tym myśleć, stają przed oczyma naszej duszy niekończące się szeregi tych, którzy od nas odeszli, a wśród nich nasi ojcowie, żywiciele rodzin. Jedni z nich padli na polu chwały, zasłaniając swą bohaterską pierś drogę wrogowi do wnętrza kraju. Drudzy wprowadzeni do niewoli, nie przetrzymali trudów jenieckiego obozu; serce ich nie wytrzymało nostalgii, która żarła... Zginęli wśród obcych, kości ich w obcej, wrogiej złożonej ziemi, a dusza, co tak tęskniła za miłą Ojczyzną, osądzona została przez najsprawiedliwszego Sędziego.

I jedni i drudzy — prawdziwi bohaterzy!

Wśród ofiar wojny ubiegłej są jednak jeszcze inne. A jest ich wiele; więcej, aniżeli pierwszych, przed chwilą

wspomnianych. To są ci wszyscy, którzy zginęli wśród mąk straszliwych, bici i torturowani nieludzko przez tych, którzy wyzbyli się wszelkich uczuć ludzkości, a przemienili się w krwawe bestie, w straszliwe narzędzia samego piekła. Któż zliczy tych bohaterów, którzy życie swe dali za Ojczyznę i święte ideały w więzieniach najrozmaitszych, w koncentracyjnych obozach Oświęcimia, Treblinki, Gusen i innych, w komorach gazowych i straszliwych krematoriach! Zdaje się nam nie raz, że widzimy olbrzymią procesję tych, w wielu wypadkach bezimiennych bohaterów, z wytatuowanymi na męczeńskim ciele numerami, bezdusznymi, ale jakże mimo to wymownymi, umęczonych w okrutny, nieludzki sposób.

I za tych wszystkich dziś się pomodlimy, by Bóg najwyższy za wstawiennictwem Matki Najświętszej darować im raczył winy, które z ludzkiej ułomności popełnili, a mękę ich przyjąć raczył, jako ekspiację za grzechy ich i dał im pokój wiekuisty...

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki...

Podziwiamy męstwo bohaterów ostatniej wojny. I słusznie, gdyż godne jest podziwu i godne zapamiętania. Oni ofiarą swego życia i krwi serdecznej otworzyli nam drogę do wolności... Ich poświęcenie i ofiara winny stać się zatem dla nas, dla was najmilszi, ojcowie i żywiele rodzin, zobowiązaniem, winny stać się apelem, wzywającym was do bohaterskich czynów.

A takim życiem, złożonym z bohaterskich czynów, winno być wasze życie, drodzy ojcowie rodzin. Warto to sobie uprzytomnić, tym więcej, że my, Polacy, umiemy po bohatersku umierać, ale bardzo często nie umiemy po bohatersku żyć i działać. W szarzyźnie codziennych obo-

wiązków, jakże często słabniemy duchowo i nie stać nas już na bohaterski wysiłek i czyn.

W czym powinno się przejawiać wasze bohaterstwo na co dzień, drodzy ojcowie i żywiciela rodzin?

Przede wszystkim w pracy wewnętrznej nad sobą samym. Jest to może praca najtrudniejsza; już starożytni słusznie uważali, że zwyciężenie siebie samego jest największym zwycięstwem. Opanowanie bowiem siebie samego, własnych namiętności — to trud nie lada. Zepsuta przez grzech pierworodny nasza natura buntuje się ustawicznie i raz po raz każdy z nas odczuwa prawdziwość słów św. Pawła: „Czuję inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego“. Jest to praca trudna i z innego jeszcze względu. Mianowicie skutek jej bywa często widoczny po dłuższym dopiero okresie borykania się ze sobą. Wskutek tego zdarza się nie rzadko, że opanowuje nas apatia i odczuwamy zniechęcenie do dalszego wysiłku. I wtedy potrzeba nam bohaterstwa nie lada, aby jednak mimo trudności kontynuować dalej rozpoczęte przez nas dzieło pracy wewnętrznej.

Choć ta praca jest trudna, to jednak jest ona konieczna. Dwa względy przemawiają za jej koniecznością. Pierwszy — to własne nasze udoskonalenie, drugi — to obowiązek dawania dobrego przykładu drugim.

W pracy wewnętrznej dążyć winniśmy do coraz większego udoskonalenia siebie samych, by — według wskazań Chrystusa — stać się „doskonałymi jako Ojciec nasz niebieski doskonały jest“. Mając wytknięty przez samego Zbawiciela cel, rozumiemy dobrze, ile zdobyć musimy cnót, by choć w części spełnić zalecenie Chrystusa!

Ale i drugi wzgląd niemniej ważny przemawia za koniecznością podjęcia tej pracy. Oto wy, drodzy ojco-

wie, macie obowiązek dawania dobrego przykładu innym, a w pierwszym rzędzie swoim dzieciom. Na nic bowiem zdadzą się wasze, choćby najserdeczniejsze zachęty, na nic słowa choćby najbardziej przekonywujące, jeżeli ich nie poprzeć własnym, osobistym przykładem. Słowo potrafi wprowadzić człowieka porwać, zapalić, ale tylko przykład pociągnie. Skoro dziecko zobaczy, że między waszymi słowami, a waszymi czynami jest zgoda, jest harmonia, wtedy nie tylko będzie was szanować, ale pocznie was naśladować. I wówczas wasze wychowanie dzieci przyniesie spodziewane owoce.

Aby zaś dawać dobry przykład drugim, trzeba ustawicznie siebie samego kontrolować, trzeba ciągle opanowywać swoje wady, trzeba starać się o to, aby z dnia na dzień stawać się coraz to lepszym. Czyż więc nie bohaterstwa potrzeba z waszej strony, by to spełnić?

Bohaterstwa wam potrzeba nie tylko w pracy wewnętrznej nad sobą. Są jeszcze inne dziedziny waszego życia, w których musicie okazać się bohaterami.

I tak, ileż trudu, zaparcia się i poświęcenia, a tym samym bohaterstwa wymaga solidne spełnienie obowiązków swego stanu. Do pracy powołał Bóg człowieka i tak, jak ptak rodzi się na latanie, tak człowiek rodzi się na pracę. Każda praca, czy to ręczna, czy umysłowa — jest wysiłkiem i to nieraz bardzo wielkim. Wskutek tego bardzo łatwo może nas znowu opanować zniechęcenie, tak, że poczniemy pracę zaniedbywać, lub ją źle wykonywać. Odbije się to wkrótce na naszym samopoczuciu. Będziemy z siebie niezadowoleni, co znowu przejawia się w naszym ustosunkowaniu się do drugich. Zamiast zdobywać sobie przyjaciół, poczniemy drugich do siebie zrażać. W domu pocznie znikać pokój i zgoda, a tym samym szczęście, bo człowiek skwaszony i przygnębiony wytwarzać pocznie

w najbliższym swoim otoczeniu zatrutą atmosferę, w której ani jego żona, ani też jego dzieci nie będą mogli spokojnie i szczęśliwie żyć, rozwijać się i wypełniać swoich obowiązków.

A ileż bohaterstwa wymaga nieraz zgodliwe współżycie z żoną szczególnie w takich wypadkach, gdy za żonę dostało się kobietę trudną, swarliwą, rządzącą się raczej kapryсами, niż rozumem? W takich wypadkach mąż winien wszelkich sił dołożyć, aby mimo wszystko utrzymać w domu atmosferę zgody i miłości. Osobistym taktem, opanowaniem wewnętrznym i zewnętrznym, łagodnością i wielką wyrozumiałością zdoła i w tej dziedzinie uzyskać pomyślny skutek.

A wreszcie życie wasze, drodzy ojcowie, nie obejdzie się i bez cierpienia. Ono bowiem, jak cień idzie za każdym człowiekiem. Prędzej czy później z pewnością doznacie cierpienia czy to fizycznego, czy to duchowego. Pamiętajcie, że zniesienie cierpienia z poddaniem się woli Bożej, wykonanie obowiązków swego stanu pomimo cierpień i dolegliwości, wymagać będzie od was bohaterstwa. I na nie zdobyć się powinniście i musicie.

Skąd czerpać dla siebie siłę na dni trudne, na dni cierpienia? Skąd brać męstwo dla pokonania trudności?

Siłę i męstwo czerpać winniście z modlitwy, a szczególnie z modlitwy Różańca świętego. W tajemnicach bowiem różańcowych znajdziecie wiele wskazówek i światła na różne okoliczności waszego życia. Dość wspomnieć tajemnice bolesne Różańca świętego, których rozważanie stać się może pokrzepieniem dla serc waszych na dni smutku i przygnębienia, na dni, w których ręka Pańska prowadzi was będzie drogą krzyża. Odmawiając je, przypatrujcie się w duchu wzorowi bohaterstwa, który zostawił nam Chrystus, czy najboleściwsza z matek — Ma-

ria. Wpatrzeni w te wzory, z pewnością nie upadniecie na duchu, lecz przeciwnie, zahartujecie swoją wolę, by dalej pełnić w życiu wolę Bożą, bez względu na to, jaką się okaże. W ten sposób życie wasze, choć ciężkie, a może nie raz i smutne, stanie się służbą Bożą, za którą spotka was kiedyś nagroda wiekuista. Amen.

Ks. Stanisław Dąbrowski

„BĄDŹ APOSTOŁEM“

(Nauka dla chorych)

Niecodzienny wygląd przedstawia nasz kościół podczas dzisiejszego nabożeństwa. Obok bowiem ludzi zdrowych, widzimy wśród wiernych ludzi chorych. I dobrze, że się oni zjawili. Nabożeństwo bowiem dzisiejsze odprawia się w intencji chorych. A mamy ich niemało. Jedni z nich, lżej chorzy, mogli przyjść do Świątyni Pańskiej, by razem z nami, zdrowymi się modlić. Drudzy, ciężej chorzy, musieli pozostać w domu i tylko duchowo łączyć się w tej chwili z nami w uczczeniu Królowej Różańca świętego.

Zjednoczyła nas tu miłość, caritas, która stanowi wypełnienie zakonu Chrystusowego. I stąd też taka łączność duchowa musi być w sposób szczególny miła Sercu Bożemu, które tyle miłości okazało chorym w czasie pobytu na palestyńskiej ziemi. Uświadomiwszy to sobie, z tym większym zapałem przystąpimy do rozważania prawdy, która powinna głęboko zapaść nam w serca.

Tematem naszego rozważania będzie hasło: „Bądź apostołem“. Hasło to rozważać będziemy zarówno w tym znaczeniu: jak chory stać się może apostołem, jak i w dru-

gim znaczeniu: nasze apostołstwo wśród chorych w rodzinie.

A najpierw: jak chory może stać się apostołem?

Może dusze naszych drogich chorych opanuje zdziwienie, gdy to usłyszą. Czyż to bowiem jest rzeczą możliwą, by człowiek chory, zdany na pomoc litościwych serc i dobrych rąk, często przykuty do łoża bóleści, mógł być apostołem? Przecież z pojęciem apostołstwa łączymy zawsze pewne działanie, pewien rozmach czynu, pewien ruch.

A jednak, drodzy chorzy, mimo choroby i podczas choroby możecie być apostołami i pracować dla Chrystusa i Ojczyzny.

Przed wszystkim musicie jasno zrozumieć to, że każdy katolik czy katoliczka, przez chrzest święty i przez sakrament bierzmowania, są wezwani do uczestniczenia w apostołstwie Królestwa Chrystusowego. Prawdę tę przypomniał światu chrześcijańskiemu Papież Pius XI; do tego samego wzywa zarówno zdrowych, jak i chorych, obecny Ojciec święty Pius XII.

Cóż więc czynić mają apostołowie świeccy? Mają naśladować w tym względzie Chrystusa Pana, który przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło, który przyszedł, by dusze ludzkie „żywot miały i obficie miały“.

Wiemy, że Pan Jezus chodził po ziemi palestyńskiej i głosił nauki, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, przeszedł przez ziemię, dobrze czyniąc ubogim, chorym, grzesznikom. Chrystus Pan uczył modlić się, pracować, unikać grzechu, wskazywał drogę do doskonałości. Otóż to wszystko za przykładem Zbawiciela wykonywali apostołowie. To czynić powinni zdrowi misjonarze, biskupi, kapłani, zakonnicy, oraz apostołowie świeccy, stosownie do swego stanu i możliwości.

Pan Jezus nie ograniczył się do tych dzieł zbawien-nych, wyżej wspomnianych. Chrystus Pan życie swe od- dał za ludzkość. A więc pracą apostolską Pana Jezusa było także Jego cierpienie, krwawy pot, rany, dźwiganie krzyża, a wreszcie śmierć Jego na krzyżu. I do takiej pra- cy, do apostołstwa cierpienia wzywa nas Chrystus. Ten właśnie rodzaj apostołstwa spełnić mogą i powinni chorzy. Ich choroba, przykucie do łoża boleści, ich cierpienia stać się mogą narzędziami pracy apostołskiej.

Czyż więc nie powinni się chorzy radować, że mogą współdziałać w zbawczym dziele Jezusa Chrystusa? Czy nie powinna cieszyć ich myśl, że choroba ich i cierpienia mogą nie tylko ich samych uświęcić, ale także przyczynić się do uświęcenia innych?

Moi drodzy chorzy! Pomyślcie choć chwilę nad tym, czy to nie jest wyróżnieniem dla tych, którzy często uwa- żają się za niepotrzebnych, czy za nieużytecznych? Oto słabych, chorych, ubogich i ułomnych wzywa Chrystus do współpracy nad rozbudowaniem Królestwa Bożego na ziemi. Mają oni stanąć obok zdrowych biskupów, kapła- nów, misjonarzy czy apostołów świeckich i wraz z nimi pracować przez ofiarowywanie swej choroby i swych cier- pień oraz niedogodności w tych intencjach, w jakich ak- tywnie działają zdrowi apostołowie Chrystusowi.

A te intencje mogą być najrozmaitsze.

Oto wielu ludzi załamało się duchowo pod wpływem różnych przeżyć wojennych, inni zubożyli w wierze. ulegając różnym pokusom i błędom, i w następstwie tego żyją w grzechu ciężkim. Popsuły się ich sumienia, zła- mały się charaktery.

Są inni, którzy popadli w nędzę i ubóstwo, którzy ze- szli na bezdroża i manowce życia niemoralnego, którzy stali się rozpustnikami i pijakami, czy w inne też wpadli

nałogi. — Otóż za tych wszystkich, drodzy chorzy, znoście z poddaniem się woli Bożej wasze cierpienia i bóleści. Dołączcie do tego wasze modlitwy. To będzie wasze apostołstwo...

Wojna porobiła liczne i głębokie szczyby w szeregach duchowieństwa polskiego. Daje się odczuć wielki brak kapłanów. Cierpią na tym dusze ludzkie. Odczuwają to dotkliwie i chorzy. I oto przed wami, drodzy chorzy, otwiera się wielkie pole do pracy apostołskiej. Módlcie się o dobre i liczne powołania kapłańskie i zakonne. Proście Pana żniwa, by posłał robotników na żniwo Swoje. W tej intencji ofiarujcie też wasze cierpienia.

Modlitwą swoją i ofiarą obejmujcie też inne dzieła Boże. A więc akcję dobroczynną „Caritas“ parafialnej, katolickie wychowanie dzieci i młodzieży, nauczycielstwo katolickie, rodziny katolickie i polskie, które dziś przeżywają wielki kryzys. Módlcie się też za Ojczyznę naszą, by potężniała i rosła ku chwale Boga i na pożytek swych obywateli, a została wierna Kościołowi katolickiemu. — Dzięki temu uświęcą się wasi bracia i siostry w Chrystusie, skrzepnie duch katolicki w rodzinach i szkołach polskich, a wówczas wszystkim nam lepsza zajaśnieje przyszłość.

A do tych intencji waszych dołączcie pamięć w modlitwach o Ojcu chrześcijaństwa, o misjach katolickich w krajach pogańskich; niech wasze modlitwy i ofiary wesprą ofiarną pracę misjonarzy katolickich.

Tak współpracując w dziele apostołstwa, staniecie się prawdziwym błogosławieństwem dla rodzin i parafii waszych, dla Ojczyzny i Kościoła. Sami zaś znajdziecie w tym dziele dużo wewnętrznego zadowolenia, które was podniesie na duchu, a niejednemu może przyczyni się do powrotu do całkowitego zdrowia.

A teraz najmilszy, jak się przedstawiać powinno wasze apostołstwo, was zdrowych, w stosunku do chorych w waszych rodzinach? Innymi słowy, jakie ciążą na was względem chorych w rodzinie obowiązki?

Moi drodzy! Warto o tym przypomnieć, gdyż zbyt często zdarza się niestety, że o waszych chorych bądź zapomniane bądź też za mało się troszczycie, a swoim zachowaniem się bardzo często przyczyniacie się do powiększania ich cierpień czy smutku.

Chorych trzeba otoczyć należyłą opieką. Dotyczyć ona winna zarówno ich duszy, jak i ciała. Starajcie się więc o to, by swoim postępowaniem nie stać się dla nich przyczyną grzechu, czy zgorzenia. Niech do ich udreki fizycznej nie dołącza się stokroć od niej gorsza udreka duchowa. Dołóżcie wszelkich starań, by od duszy waszych chorych oddalać wszelkie zło, tak, by ona zawsze była w stanie łaski uświęcającej. Od czasu do czasu, zwłaszcza, gdy chory o to prosi, lub gdy choroba potęguje się, zagraża życiu chorego, sprowadźcie mu kapłana. Oby nigdy, dzięki waszemu niedbalstwu czy waszej obojętności, dusza chorego nie schodziła z tego świata bez zaopatrzenia świętymi Sakramentami.

Otoczyć trzeba opieką i ciało chorego. Ze współczuciem i dobrocią, z wielką dobrocią zawsze doń się zbliżajcie, pomni na to, że i was może takie czy podobne spotkać nieszczęście, taki czy inny dopust Boży. Podchodźcie do chorego tak, jak byście chcieli, by do was się zbliżano, gdybyście byli chorymi. Dbajcie i o to, by choremu sprowadzić lekarza. To wszystko zaś czyńcie w tej myśli, że czynicie samemu Chrystusowi, który cierpi w bliźnim waszym.

Ciężkimi dla chorego są chwile osamotnienia. Skoro więc tylko czas i obowiązki wam na to pozwolą, swoją

obecnością, serdeczną rozmową czy pożyteczną lekturą umilajcie im chwile bolesnej samotności. Za te przysługi chorzy bywają zazwyczaj najbardziej wdzięczni.

Oto najmiłsi, wasze apostołstwo względem chorych, którzy są szczególnym umiłowaniem Chrystusa!

Kończąc te rozważania, uprzytomnijmy sobie, że robiliśmy je w czasie miesiąca różańcowego. Niech Matka Najświętsza, Królowa Różańca świętego, Ta, którą w litanii loretańskiej wielbimy, jako „Uzdrowienie chorych“ i „Pocieszycielkę strapionych“, udzieli łaski swej chorym braciom i siostram w Chrystusie, by znosząc z poddaniem się woli Bożej cierpienia swe i dolegliwości, stali się apostołami, przyczyniającymi się swoimi modlitwami i swoim cierpieniem do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Nam zaś niech dopomoże Niebios Królowa do wypełnienia naszych obowiązków względem drogich chorych w rodzinach naszych.

Jezu, ciężki krzyż na Golgotę dźwigający, zmiłuj się nad chorymi i cierpiącymi!

Mario, Uzdrowienie chorych, módl się za nami i ulecz chorych naszych. Amen.

Ks. Stanisław Dąbrowski

MAŁŻEŃSTWO — TO SAKRAMENT

(Nauka dla młodzieży)

*Sakrament to wielki jest, a ja
mówię w Chrystusie i w Kościele.*

(Efez. 5, 32).

Dzisiejsze nabożeństwo odprawia się w intencji przyszłych rodzin. Stąd też świątynię naszą zapełniła przede wszystkim dorastająca nasza młodzież, tak męska jak i żeńska. Ona bowiem, słusznie „przyszłością narodu“ nazywana, ma w niedługim czasie dokonać wielkiego aktu w swoim życiu, ma stworzyć rodziny. A ponieważ od tego, jakimi te rodziny będą, zależeć będzie nie tylko ich szczęście osobiste, ale także dobro i przyszłość narodu, przeto warto zastanowić się nad tym, czym jest właściwie małżeństwo w pojęciu chrześcijańskim, tym więcej, że tak często spotkać się można z fałszywymi na tę sprawę poglądami. Ponadto nie rzadko można być świadkiem lekomyślnego traktowania małżeństwa, czynienia sobie z tej czcigodnej i od Boga pochodzącej instytucji przedmiotu kpin czy też nieprzyzwoitych żartów.

Ponieważ zaś rodzina współczesna często choruje i wymaga leczenia, warto się też zastanowić nad tym, co dla jej odnowienia wy teraz już uczynić możecie.

Aby zrozumieć, czym jest małżeństwo, sięgnijmy myślą w zaranie dziejów ludzkości.

Gdy cały świat został powołany do bytu aktem stwórczym Boga, Adam z woli Boga stał się panem wszystkiego na ziemi. Z Pisma świętego wiemy, że mimo to pierwszy człowiek nie był szczęśliwy. I wtedy Bóg stworzył niewiastę, jako „pomoc jemu podobną“ i błogosławiąc Adamowi i Ewie, rzekł: „Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną“ (Rodz. 1, 28).

Pierwszy człowiek zrozumiał myśl Bożą i dlatego na widok towarzyski życia wypowiedział słowa: „To kość z kości moich i ciało z ciała mego; tę będę zwać mężyną, bo z męża wzięta jest. Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jednym ciele“ (Rodz. 2, 23—24).

Oto w krótkości historia pierwszego na ziemi małżeństwa, pierwszej rodziny, biorącej swój początek od Boga. Bóg więc ustanowił bezpośrednio małżeństwo i wskazał mu cel i przeznaczenie, którym jest zaludnienie ziemi i przekazywanie życia następnym pokoleniom. To jest główny i pierwszy cel małżeństwa. Drugim i dalszym celem jest wzajemne niesienie sobie pomocy w uszlachetnieniu siebie i korzystaniu z dóbr ziemi. Cele te, wyznaczone przez Boga, winny być zrealizowane przez człowieka świadomie i dobrowolnie.

Istotę małżeństwa stanowi umowa czyli kontrakt mężczyzny z niewiastą. Kontrakt ten, zawarty dobrowolnie między mężczyzną i niewiastą, umocniony jest najwyższą wolą Stwórcy. I dlatego też papież Pius XI w en-

cyklice o małżeństwie chrześcijańskim pisze: „Święty węzeł prawdziwego małżeństwa powstaje z woli Bożej i ludzkiej. Od Boga pochodzi ustanowienie małżeństwa z jego obowiązkami i dobrami; od ludzi zaś pochodzi poszczególne małżeństwo, przez oddanie na całe życie osoby własnej osobie drugiej z równoczesnym przyjęciem obowiązków i dóbr od Boga ustanowionych“.

Tak więc moc główna i trwałość związku małżeńskiego pochodzi z woli małżonków, połączonej na zawsze najwyższą wolą Boga. I dlatego właśnie człowiek, który by odłączył się od swej żony, odłącza się równocześnie od Boga. To samo odnosi się i do żony, która by odłączyła się od swego prawowitego męża.

Aby jednak małżeństwo mogło spełnić na ziemi swoje zadanie, małżonkowie muszą zachować podstawowe jego właściwości, którymi są jedność i nierozzerwalność.

Czyż nie przebija to jasno ze słów Adama, które wypowiada na widok swej małżonki? Stwierdza on: „Oto kość z kości moich i ciało z ciała mego... Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony i będą dwoje w jednym ciele“. Odtąd małżonkowie mają na zawsze stanowić jeden organizm i jedno ciało. Jeżeli więc dwa życia schodzą się i łączą w jedno życie, to rzecz jasna, taki związek nie może być chwilowy, ale ma być nierozzerwalny, czyli musi być połączeniem na całe życie.

Możemy stwierdzić, że u wszystkich ludów było zrozumienie i wyczucie, że małżeństwo stanowi wyższą formę życia, aniżeli przypadkowe współżycie. Stąd też u wszystkich ludów akt zawierania małżeństwa otaczano czciami i obrzędami religijnymi, w których kapłani wzywali błogosławieństwa bogów dla małżonków.

Z biegiem czasu, gdy namiętności ludzkie zaciemniły główny cel małżeństwa, wytwarzać się zaczęły fałszywe

pojęcia o małżeństwie. Dlatego też Chrystus Pan uzdrowił małżeństwo w raju założone i przywrócił mu właściwą godność, czyniąc je równocześnie jednym z swoich świętych sakramentów.

Wsluchajmy się w naukę Pana Jezusa o tym przedmiocie.

Kiedy Pan Jezus przebywał za Jordanem, zbliżają się doń wysłannicy Faryzeuszów i pytają: „Czy godzi się człowiekowi opuszczać żonę swoją z jakiegokolwiek przyczyny?“. Wówczas tak odrzekł Chrystus Pan: „Nie czytaliście, iż ten, który stworzył człowieka od początku, — mężczyzną i niewiastą stworzył go? Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 3—6).

Przez tę wypowiedź Pan Jezus potępia raz na zawsze samowolne łamanie świętego i nierozzerwalnego węzła małżeńskiego i przywraca mu naturalną czystość i nieskazitelność.

Pan Jezus nie tylko przywrócił małżeństwu jego dostojność, ale podniósł je w chrześcijaństwie do godności sakramentu. Mianowicie Chrystus Pan uczynił związek mężczyzny z niewiastą instytucją religijną, obdarowując go szczególną łaską Swoją. Wiemy, że Pan Jezus łaski Swojej udziela nam szczególnie w sakramentach świętych. Otóż małżeństwo jest z ustanowienia Chrystusa jednym z sakramentów świętych, który daje specjalną łaskę do spełniania obowiązków małżeńskich, a który skutecznia się w chwili zawarcia przez chrześcijan ślubu małżeńskiego.

Poucza nas o tym św. Paweł w liście do Efezjan (rozd. 5): „Mężowie, miłujcie żony wasze, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie... Tak i mę-

zowie powinni miłować żony swoje, jak swoje ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje... Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele“.

Związek więc małżeński jest według Apostoła narodów rzeczą wielką, gdyż jest symbolem łączności Chrystusa z Kościołem. Ponieważ związek Chrystusa z Kościołem dokonywa się przez miłość nadprzyrodzoną, przeto i zjednoczenie mężczyzny z niewiastą w małżeństwie chrześcijańskim musi dokonywać się przez miłość nadprzyrodzoną, czyli przez łaskę Bożą. Św. Paweł naucza, że małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem, a zatem nie można i nie wolno kontraktu małżeńskiego oddzielić od sakramentu małżeństwa. Skoro więc kontrakt jest ważny, tym samym ważny jest sakrament, jeśli zaś umowa małżeńska nie jest ważna, to w danym wypadku sakrament nie istnieje.

Taką jest nauka Kościoła katolickiego o małżeństwie jako sakramencie, nauka, która znajduje potwierdzenie w dziełach wielu Ojców Kościoła i w orzeczeniach soborów.

Dziś bardzo często o tym zapomina się i chce się widzieć w małżeństwie zwykłą tylko umowę, którą można w pewnych warunkach rozwiązać. Tego rodzaju pogląd na małżeństwo nie przyczyni się wcale do umocnienia czy też odnowienia rodziny. Dlatego też wy młodzi, przed którymi w najbliższej przyszłości stanie zagadnienie małżeństwa, jako problem was najbardziej interesujący, powinniście już teraz powoli przygotowywać się do godnego przyjęcia sakramentu małżeństwa, tak, by rzeczywiście małżeństwo wasze w przyszłości przyczyniło się do odnowienia rodziny polskiej i katolickiej.

Co więc w tym względzie uczynić należy? Na czym przygotowanie do sakramentu małżeństwa polegać powinno?

Małżeństwo będzie takim, jakimi są małżonkowie. A więc należy zwrócić baczną uwagę na osobiste wewnętrzne urobienie duchowe. Dlatego też dobrą i zbawienną rzeczą będzie odprawienie w tym celu specjalnych rekolekcyj zamkniętych, w których należałoby przypatrzyć się dokładnie swej duszy, swemu charakterowi, naprawić to, co naprawy będzie wymagało, oraz przyjrzeć się dokładnie obowiązkom, które weźmie się na siebie z chwilą wstąpienia w związek małżeński.

Dużą rolę w przygotowaniu do sakramentu małżeństwa odegrać może odpowiednia lektura, czy też specjalne wykłady, w których by poruszono najważniejsze zagadnienia życia małżeńskiego. Tego rodzaju uświadomienie z pewnością ustrzeże niejednego i niejedną przed takim czy innym błędem, który mógłby straszliwie mścić się na nich w przyszłości.

Najmiłsi! Małżeństwo to rzecz ważna i święta w życiu człowieka, który zawrzeć je pragnie. Dlatego należy często modlić się o dobry wybór małżonka czy żony, o łaskę Bożą dla wyrobienia wewnętrznego, oraz o pomoc Bożą do wytrwania w czystości w okresie narzeczeństwa. Szczególniej sprawy te należy polecać w modlitwie Matce Najświętszej i św. Józefowi. Taka modlitwa wyjedna wam specjalne łaski, które pomogą wam w przyszłości do należytego wypełniania obowiązków stanu. Amen.

Ks. Dr Władysław Szafrński

**ŚW. TERESA OD DZIEC. JEZUS WZOREM MIŁOŚCI
WZGLĘDEM RODZICÓW**

(Szkic kazania dla dzieci)

Kochane dzieci!

Dzisiaj w całej Polsce, jak długa i szeroka, rozpoczyna się czwarty Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego, aby dopomóc ubogim rodzinom i ulżyć ich troskom. We wszystkich kościołach katolickich w Polsce wygłaszane są dziś i do dzieci szkół powszechnych kazania o tym wielkim święcie dla ubogich. Na rozlepionych dziś afiszach „CARITAS“ czytacie, dzieci kochane, słowa: „Służmy rodzinie“. I wy też musicie służyć rodzinie, starając się ulżyć troskom swoich rodziców, zwłaszcza przez miłość większą niż dotąd. Dobrze się stało, że czwarty Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego rozpoczynamy w uroczystość św. Teresy od Dziec. Jezus, która dla was, drogie dzieci, jest wzorem miłości względem rodziców.

Św. Teresa od Dziec. Jezus, którą bardzo kochacie, urodziła się we Francji w roku 1873, a więc 75 lat temu. W 15-tym roku życia wstąpiła do Zakonu Sióstr Karmelitanek. Krótka żyła na tym świecie, bo tylko 24 lata,

a jednak została tak wielką świętą. Dlaczego?... — bo oto, kochane dzieci, św. Tereska była zawsze miłą Panu Jezusowi i bardzo kochała swoich rodziców. Matkę dobrze pamiętała, chociaż zmarła ona, gdy Tereska miała 4 lata i 8 miesięcy. Zawsze gorąco modliła się do Pana Jezusa za duszę swej kochanej matki. Nie opuszczała natomiast nigdy swego najdroższego ojca, z którym spędzała wszystkie wolne od nauki chwile. Tereska wielką miłością darzyła swego ojca, we wszystkim go słuchała, a gdy czasami coś z żartów „spsociła“, przeproszała tatusia ze łzami w oczach. Ilekroć ojciec przychodził z pracy do domu smutny i przygnębiony, Tereska biegła do niego. opowiadała o swoich postępach w nauce, chcąc przez to rozweselić oblicze swego kochanego tatusia.

Nieraz zauważyliście, kochane dzieci, że gdy słońce pięknie świeci, wtedy na ziemi wszystko raduje się i cieszy. Otóż Tereskę w domu swego ojca przyrównać można do słońca, przynoszącego radość, wesele i spokój Jezusowy. Pan Jezus kochał św. Tereskę szczególnie za to, że tak bardzo kochała swego ojca i mamusię, która — jak się Tereska wyrażała — wcześniej odeszła do nieba. Św. Tereska od Dziec. Jezus za swego życia na ziemi pamiętała o słowach Pana Boga, zawartych w czwartym przykazaniu: „Czcij ojca swego i matkę swoją“! Wymawiała te słowa św. Tereska z przejęciem się i miłością serdeczną dla Bozi i dlatego potrafiła później tak gorąco kochać swoich rodziców. Często też przypominała sobie Tereska o miłości Pana Jezusa do Matki Swojej i św. Józefa. W swojej wyobraźni Tereska często przywoływała sobie obraz z życia Pana Jezusa w Nazarecie i szczegóły Jego wielkiej miłości do Matki Najświętszej i św. Opiekuna. Sama św. Tereska pisze w „Dziejach Duszy“ o sobie: Nie

do zniesienia była dla mnie myśl, że w czymkolwiek zasmuciła rodziców, i dlatego jak najprędzej starałam się winę naprawić. Matka nazywała ją „moja pieśczołka“ a wzrok ojca w domu z radością zawsze biegł ku Teresce. Szczęśliwą się czułam — pisze św. Tereska — gdy mój król — (bo tak zawsze nazywała swego ojca) — zabierał mnie ze sobą na połów ryb.

W czasie zaś długich wieczorów z serdeczną miłością zbliżała się Tereska do ojca i z radością siedziała na kolanach swego kochanego tatusia.

Oto, kochane dzieci, wasz piękny wzór do naśladowania! I wy powinniście — zwłaszcza od tej chwili — jeszcze goręcej kochać swoich rodziców. Nie wystarczy, moje drogie dzieci, tylko mówić: „tatusiu, mamusiu, bardzo was kochamy“, bo św. Tereska na każdym kroku czynem dawała poznać, że szczerze miłuje swoich rodziców. To dziecko kocha ojca i mamusię, które się pilnie uczy i dobrze w szkole zachowuje. To dziecko kocha swoich rodziców, które spieszy im, a zwłaszcza młodszemu rodzeństwu w domu, z pomocą. Pamiętajcie, dzieci, że po Panu Bogu najdroższym skarbem dla was na ziemi są rodzice.

Widziałem pewnego razu, jak rodzice kupowali swej córeczce, Irce, nową sukienkę. Irka była bardzo zadowolona, tuliła się do rodziców, a zapytana przeze mnie, czy ich kocha, odrzekła: „O tak! Bardzo kocham mamusię i tatusia!“...

Gdy po roku sukienka Irki się podniszczyła, a mamusia jej powiedziała, iż będzie drugi rok w niej chodziła, bo tatuś mało zarabia, Irka nadąsana nie odzywała się już do mamusi, była natomiast ciągle zła i zdenerwo-

wana. Na pytanie: „Czy bardzo, Irko, kochasz mamusię“? — nie odpowiedziała wówczas ani słowa.

A zatem, kochane dzieci, rodziców należy kochać i wtedy, gdy nam nic nowego kupić nie mogą, bo to nie sztuka być serdecznym dla rodziców wtedy, gdy się dostało piękne ubranko, czy śliczną sukienkę. Trzeba ich kochać zawsze!

Kiedyś 13-letni Wacek dostał „łanie“ od ojca, a zapytany, czy i dziś go kocha, odrzekł: „O tak! Kocham swego ojca, jak dotychczas, bo „łanie“ słusznie mi się należało“.

Widzicie, dzieci, jaka jest ogromna różnica między miłością Irki, a miłością Wacka!... Miłość, dzieci drogie, poznaje się po czynach i po ofierze. Gdy chętnie pomagasz w pracy swoim rodzicom, np., gdy bez leniwego ociągania się idziesz po wodę, po którą posyła cię mamusia — to znaczy, że kochasz swoich rodziców. A jeżeli milsi ci są koledzy i „łatanie“ z nimi po parku, na placach publicznych, na drogach, po polu niż pomoc w domu, to jest widoczne, że rodziców nie kochasz.

Spojrzyj na św. Tereskę od Dziec. Jezus, czy tak ona zachowywała się w domu swoich rodziców?... Pomyśl, czy ci nie wstyd? Patrzy na ciebie zawsze i wszędzie Pan Jezus. Uczyń dziś postanowienie szczere i mocne: „Odtąd, Panie Jezu, będzie inaczej“. Amen.

Ks. Dr Władysław Szafrński

APOSTOLSTWO DZIECKA W RODZINIE

(Szkic kazania dla dzieci)

Kochane dzieci!

Dzisiaj kończy się Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego w całej Polsce. Wiem dobrze, iż w ubiegłym tygodniu bardzo dużo dzieci szkolnych składało tu, w świątyni Pańskiej tzw. dar ołtarza, ofiarę na „Caritas“ dla najuboższych, którzy potrzebują naszej pomocy. Wiem, iż wiele dzieci odmówiło sobie nieraz łakoci, aby za pieniądze na nie przeznaczone kupić bułkę i zanieść bardziej potrzebującym. Wiem też, iż bardzo dużo dzieci szkolnych złożyło do puszki „Caritas“ swój zaoszczędzony, od kochanych rodziców pochodzący grosik na ofiarę dla tych, których Pan Jezus szczególnie miłował. Wiem wreszcie, że wszystkie dzieci szkolne na ostatniej nauce w ubiegłą niedzielę postanowiły z racji tygodnia „ulżenia troskom rodziny“ jeszcze większą i gorętszą miłością kochać swoich rodziców, za przykładem Pana Jezusa i św. Tereski od Dzieciątka Jezus.

Kochane dzieci! Dobry Pan Jezus, Przyjaciół dzieci, wynagrodzi wam wszystkie złożone ofiary i uczynione po-

stanowienia, bo przecież On to powiedział: „cokolwiek uczyniliście jednemu z moich najmniejszych, mnieście uczynili! Ale pragnąłbym, moje kochane dzieci, aby po tygodniu miłosierdzia chrześcijańskiego, w czasie którego miałyście się przyczynić do ulżenia troskom rodziny, pozostała w waszych sercach oprócz serdecznej miłości do rodziców jeszcze i druga wielka ofiara — postanowienie!

Czego ja dziś od was chcę? Otóż chcę, drogie dzieci, abyście byli apostołami w swojej rodzinie!

Słyszałyście już, dzieci, że Pan Jezus miał 12 apostołów, którzy głosili po świecie naukę Bożą. Po śmierci zaś apostołów naukę Pana Jezusa głoszą: Ojciec św., biskupi i kapłani. Dziś jednak apostołami muszą być wszyscy wierni katolicy, a także i dzieci szkolne, których Zbawiciel szczególnie ukochał. Masz więc być apostołem w swojej rodzinie! Czy to oznacza, że masz w domu wchodzić na stołki i głosić rodzicom, czy rodzeństwu kazanie, jak ksiądz w kościele?...

Owszem można, a nawet nieraz trzeba powtórzyć w domu naukę, słyszaną w kościele, zwłaszcza, gdy ktoś z domowników nie mógł być na Mszy św. z powodu choroby, ale nie ze stołka!... Dziecko, które uważa w czasie nauki, a potem ją w domu czy klasie powtarza, jest właśnie małym apostołem Pana Jezusa!

Znałem chłopca z klasy V-tej — nazywał się on Janek, a był już, jako 11-letni uczeń, prawdziwym apostołem dla swego rodzeństwa. Ze swoim braciszkiem Stasiem z klasy IV-tej i siostrzyczką Zosią z klasy II-giej był zawsze na nabożeństwie szkolnym, rano i wieczorem klękał z nimi do modlitwy, a przed i po jedzeniu żegnał się. Pomagał im też w nauce. Janek był dobrym synem. Gdy rodziców kiedy zasmucił, przeprosił ich serdecznie.

Ileż to razy, widząc, że tatuś i mamusia są smutni, wołał: „Nie martwcie się, kochani, bo Pan Jezus na pewno was nie opuści!”

Tak oto czynił dobry apostoł Pana Jezusa, ten mały Janek, który w 1944 roku zginął w Warszawie za rozszerzanie polskich piosenek patriotycznych.

Słyszałem jednak, kochane dzieci, od waszych rodziców, opiekunów, czy krewnych, że nieraz uczniowie, czy uczennice z klasy 4, 5 lub 6-tej namawiają młodsze rodzeństwo do złego, np. do kradzieży owoców w cudzym ogrodzie. Znam też i takich, którzy zamiast iść w niedzielę na nabożeństwo szkolne, ciągną młodszego brata do parku czy na boisko sportowe. Znam i takie dzieci, niestety, które po wyjściu rodziców z domu namawiają młodsze rodzeństwo do pilnowania drzwi i okien a same „dobierają” się do kredensu i wyjadają wszystko, co słodkie. Przykro mi bardzo, że muszę o tym do was, dzieci kochane, mówić, ale jednak powiedzieć trzeba.

Miałem przed wojną w szkole powszechnej ucznia, Józka, który był bardzo niedobrym chłopcem. Namawiał młodsze rodzeństwo do złego, śmiał się w czasie Paciorka, aż biedna mamusia jego płakała, patrząc na tak niegrzecznego syna. Tymczasem przyszła ostatnia wojna. Rodzice Józka zginęli w czasie nalotu bombowego, a on został sam z młodszym rodzeństwem i dopiero wówczas zrozumiał, co to znaczy mieć ojca i matkę! Niedawno wyznał szczerze z żalem, że przykro mu, iż był tak niedobry dla rodziców. Teraz postanowił być zawsze przykładem dla młodszego rodzeństwa.

A zatem, kochane dzieci, wołajcie za Jankiem: „Jestem apostołem, bo należę do Pana Jezusa, zwłaszcza od

czasu I Komunii św. Dlatego też muszę dawać dobry przykład młodszemu rodzeństwu w domu!“

Pamiętaj więc o tym, chłopcze i dziewczynko, aby być apostołem nie tylko wobec młodszego rodzeństwa, które na was patrzy i was naśladuje, lecz również wobec rodziców, gdy są czasem smutni i zmartwieni. Spieszcie wówczas do nich z uśmiechem na ustach i szczególnie wtedy dobrze się zachowujcie w domu. Gdy ktoś z domowników zachoruje — bądźcie mu apostołem przez jak najczęstsze przebywanie przy łóżku chorego.

Daj mi, Panie Jezu, na zakończenie Tygodnia Miłosierdzia „Caritasowego“ tę wielką łaskę, ażebym zawsze w moim domu rodzinnym dla mego rodzeństwa, rodziców i krewnych był apostołem, choć troszeczkę podobnym do Ciebie! Amen.

Ks. Dr Władysław Szafrński

MOI RODZICE I JA

(Szkic kazania dla dzieci)

Ciekawą rozmowę prowadziło pewnego razu dwóch chłopców na boisku szkolnym bezpośrednio po lekcji religii: „wydaje mi się — zaczyna Edek, jeden z najpiłniejszych uczniów klasy siódmej — iż było by lepiej, gdyby człowiek przychodził na świat już dorosły i to bez pomocy rodziców, wprost od Pana Boga. Było by wówczas „morowo“, bo nie trzeba było by słuchać rodziców i miało by się więcej swobody. Co myślisz o tym Wacek?...“ Kolega Wacek, do którego Edek skierował pytanie, odpowiada po chwili namysłu: „Chyba, Edziu, zapomniałeś o tym, że Pan Bóg — jak to słyszeliśmy przed chwilą na lekcji religii — wie, co czyni. Człowiek, wrażliwy od dziecka przy rodzicach, nabiera doświadczenia, uczy się wielu rzeczy, a zresztą, powiedz sam, czyż to nie miły okres naszego życia? I czy nie jest szczęściem to, że mamy rodziców?...“ Edek zamyślił się głęboko i mówi: „O, tak! Masz rację! Mieć rodziców to wielkie szczęście i radość!“

Kochane dzieci! Pan Bóg dał nam życie przez rodziców, chciał, abyśmy przyszli na świat mali, niedołążni,

placzący, abyśmy wzrastali pod opieką tatusia, a zwłaszcza mamusi. Gdy się wymówi słowo: „dziecko“, zaraz przychodzą nam na myśl ojciec i matka, zawsze troskliwi i zapobiegliwi, żyjący jedynie dla swych dzieci. A czy wiecie, drogie dzieci, ile to potrzeba zabiegów, trudu, ile nocy nie przespanych, aby dziecko wychować?...

...Słyszysz?... Płacze w łóżku twój najmłodszy braciszek... Któż to spieszy mu z pomocą?... To właśnie matka odrywa się od najpilniejszej i najcięższej roboty i biegnie ku swej dziecinie. Oto matka twoja! Tak samo było i z tobą, gdyś, będąc niemowlęciem, leżał jako to małe dziecko.

Jesteś już starszą córką, masz lat 12, 14, oglądasz się za nową sukienką, a matka pierwsza już o niej pomyślała... Sama nosi swoje skrzętnie cerowane stare ubranie, ażeby tylko syn czy córka ładnie i przyzwoicie wyglądali. Pomyśl, Irko, Jadziu, Zosiu i ty, Stasiu, Edziu, — czy wy to doceniacie?

Spojrzyj na zapracowanego ojca, jak zmęczony wraca z fabryki, z biura, czy z pola i pieniądze uzyskane za swoją ciężką pracę oddaje mamusi na żywność, ubranie, książki i inne potrzeby całej rodziny. Oto twój dobry tatuś! Czy nie powinienes całym sercem kochać swoich rodziców, których ci przecież dał Pan Bóg? Matka nie odstępowała od ciebie ani w dniach twojej ciężkiej choroby, ani też w najradośniejszych chwilach twego życia. Pamiętasz, jak szedłeś — może nie dawno — do I Komunii św., a matka ci towarzyszyła. A ileż to razy kochany ojciec i najdroższa mamusia ostrzegali cię przed niebezpieczeństwem, zwracali ci uwagę, abyś nie wpadł pod samochód, nie bawił się w polu odłamkami pocisków, czy nie kąpał się sam na głębokiej wodzie?... Że dziś żyjesz, to zawdzięczasz Panu Bogu i rodzicom. Czy o tym pamiętasz?...

Oto twoi kochani rodzice, troszczący się o swe dzieci nawet i wtedy, gdy na dziecko spadnie zasłużone „lanie“. A teraz przyjrzyjmy się dokładnie, jacy jesteście wy, uczniowie i uczennice, wy — dzieci.

Słyszałem pewnego razu rozmowę matki ze swoim 12-letnim synkiem Jankiem. Gdy matka powiedziała do syna po obiedzie: „Janku, przynieś mi wody do zmywania naczyń“ — udał on, że wcale tego nie słyszy. Matka powtórzyła swą prośbę, a Janek w odpowiedzi na to zerwał się i krzyknawszy złym głosem: „Niech Jadzka idzie po wodę!“ wyleciał na dwór do „koleżków“, trzaskając przy tym drzwiami. Czy tak postępuje greczny uczeń i dobre dziecko?... Prawda, że i ty musisz pracować w szkole, jeśli chcesz przejść do następnej klasy, ale czy nie powinienes trochę pomóc rodzicom?...

Rozkaz rodziców, kochane dzieci, jest rzeczą świętą i nie wolno go lekceważyć. Rodziców należy czcić właśnie przez posłuszeństwo i pomoc w ich pracy. Na to ostatnie specjalną wam, drogie dzieci, zwracam uwagę, gdyż nieraz wydaje się 14-letniej Zosi, czy Jadzi, że praca poniża człowieka, że jej ubliża np. mycie naczyń kuchennych po obiedzie.

Pamiętajcie, dzieci, że dobrą córkę poznaje się nie po białych o wylakierowanych paznokciach rączkach, ale po rękach przyzwyczajonych do pracy domowej czy polnej.

Spójrzcie, dzieci kochane, na przykład na Pana Jezusa, który jako Bóg-Człowiek stał przy warsztacie rzemieślniczym, pomagał św. Józefowi, a także Matce swej, Najśw. Marii Pannie. Pomyśl, chłopcze, dziewczynko, czy ci nie wstyd? Ty ledwo zdążysz obiad zjeść, już „leczysz“ na spacer, do kina na film niedozwolony i nie ma cię

w domu. Wiedz, że z tego „latania“ nic dobrego nie wyjdzie!...

A teraz pomyśl... Gdy ci już Pan Bóg zabrał rodziców do siebie, czy się modlisz za nich? Powiedz, kiedy ostatni raz modliłeś się za mamusię, za tatusia, ale powiedz szczerze, bo Pan Bóg wszystko widzi i słyszy.

Ks. Dr Władysław Szafrński

MOJE NAJBLIŻSZE OTOCZENIE

(Szkic kazania dla dzieci)

Pan Bóg, dzieci kochane, kazał nam żyć razem z innymi ludźmi, bo człowiekowi samemu źle było by na świecie. Również i dzieci szkolne żyją w otoczeniu innych ludzi w domu, w szkole, na ulicy, słowem — wszędzie. Żyjemy też razem ze zwierzętami i światem roślinnym, które Pan Bóg dla nas stworzył. Najbliższym zaś otoczeniem dziecka szkolnego jest jego własny dom rodzinny, a w nim ojciec, matka i rodzeństwo, z którymi spędza długie lata. Św. Teresa od Dziec. Jezus opowiada nam w książce pt.: „Dzieje Duszy“, że była dumna ze swoich dwu starszych sióstr, albowiem ich przykład pociągnął ją do Zakonu Karmelitańskiego w Lisieux, we Francji. Pomyśl, czy ty jesteś dumny ze swego rodzeństwa. Jak odnosisz się do swego najbliższego otoczenia?... Czy żyjesz w zgodzie z rodzeństwem?

Przypominam sobie ucznia z klasy V-tej szkoły powszechnej z Włocławka, z roku 1946, który odznaczał się niezwykłą miłością do swego rodzeństwa. Dzielny ten 12-letni Kazik zawsze chętnie pomagał w lekcjach swemu

młodszemu rodzeństwu. I z przyjemnością patrzyło się na Kazika, jak uczył całymi godzinami młodszą siostrzyczkę znajomości liter. Wobec zaś starszych dwóch braci Kazik był zawsze bardzo usłużny i chętny. W domu Szałańskich nie było nieomal nigdy poważniejszych gniewów pomiędzy rodzeństwem. Mimo to, że Kazik był nieraz zaczepiany przez starszych braci, odpowiadał on jednak na ich zaczepki zawsze miłym uśmiechem. Czy tak jest, kochane dzieci, w waszych domach? A może jest tak, że gdy matka tylko wyjdzie za próg domu, już zaczynają się kłótnie i „bitwy“?... Bardzo często kończy się taka „zabawa“ podrapaną twarzą i płaczem, przynajmniej młodszego z rodzeństwa.

Rozmawiałem kiedyś z młodzieńcem 18-letnim, który miał zeszpeconą twarz, tak, jak gdyby chorował kiedyś na ospę. Zapytałem go więc, czy nie przechodził w dzieciństwie tej strasznej choroby, a on mi na to odrzekł zawstydzony: „Te bruzdy na twarzy, proszę Księdza, pochodzą z mojej głupoty, bo jako 12—13-letni chłopiec często biłem się z moim młodszym rodzeństwem, które nie mogąc dać mi rady — twarz mi podrapało paznokciami“.

Przykry to przykład i bardzo smutny! Kochajcie przede wszystkim, dzieci drogie, swoje rodzeństwo, bo to wasze najbliższe otoczenie.

Po domu rodzinnym najbliższym waszym otoczeniem jest szkoła, wasi wychowawcy, koledzy i koleżanki. Najbliższym otoczeniem waszym jest nawet budynek szkolny, boisko i wszystko, co wam pomaga w nauce, a i książki, mapy itd.

Pewnego razu wołał na ulicy Franek do Zdziska: „Gdzie tak lecisz?“ — „Czy zapomniałeś“ — odpowiada mu Zdzisek — „że dziś początek roku szkolnego i mamy

się zebrać w szkole na godzinę 8-mą?!“ — „Oj, znowu ta szkoła!“ — jęknął Franek, zwany w klasie „latawcem“, bo często był karany w szkole za „wagary“. Przynaglony jednak przez Zdziska przebiegł na drugą stronę ulicy i pobiegł razem z nim do szkoły.

— „Czy nie czujesz, Franku — mówił Zdzisek — że szkoła to nasz przyjaciel, nasz drugi dom rodzinny, nasze najbliższe otoczenie od rana do południa. Jaka to radość spotkać się z kolegami, opowiadać sobie wrażenia powakacyjne z wycieczek, z kolonii w górach, nad morzem szumiącym, czy na Ziemiach Odzyskanych“...

Franek słuchał pełnych zapału słów Zdziska, powoli zaczął się uśmiechać i jakoś chętniej mówić o szkole.

Tak, dzieci kochane, macie po domu rodzinnym, rodzicach i rodzeństwie kochać również i szkołę, kolegów, pomagać im w pracy, być życzliwym, a nade wszystko trzeba się w szkole bardzo pilnie uczyć. Do swoich wychowawców trzeba się odnosić serdecznie, z całym zaufaniem i miłością, bo oni w szkole zastępują wam rodziców. Trzeba szanować urządzenia szkolne, bo to wszystko zostało dla was przygotowane.

Powinnyście, drogie dzieci, brzydzić się „łobuzowaniem“ w szkole, bo przecież nie na to posyłają was tam rodzice. Można i trzeba być radosnym, uśmiechniętym, wesołym w czasie przerw lekcyjnych, ale tak, aby nikomu przykrości nie wyrządzić, bo Pan Bóg zawsze na was patrzy! Szczególnie zapamiętajcie, dzieci, aby sobie wzajemnie pomagać w lekcjach, tylko nie przez „ściąganie“, bo to jest krzywda, jaką wy sami sobie, lub innym wyrządzacie.

Jak już wspomniałem, najbliższym otoczeniem waszym, dzieci drogie, jest również świat zwierzęcy, a więc

psy, koty, ptaki itd. Św. Franciszek z Asyżu kochał zwierzęta, a ty — czy je kochasz? Pomyśl przynajmniej, jak się do nich odnosisz?... Bardzo często nierozumni chłopcy znęcają się nad zwierzętami, np. żabami, czy kotami. To jest okropne!... Pan Bóg nie na to stworzył świat zwierząt, aby ludzie znęcali się nad nimi... Tak samo należy szanować stworzony przez Pana Boga świat roślinny, a więc kwiaty, trawniki w ogrodach i placach publicznych, młode gałęzie drzew... Czy nie niszczysz roślinności, zwłaszcza w publicznych miejscach? Czy nie zrywasz z cudzych drzew zielonych owoców?... Czy ci nie wstyd, że tak brzydko odnosisz się do tych wszystkich bogactw świata roślinnego?... Gdyby tak te deptane trawniki, kwiaty i gałęzie, zrywane niedojrzałe owoce mogły mówić, z pewnością zawołałyby: „Dlaczego wyrządzasz nam krzywdę?“

Ponad to wszystko najbliższym naszym otoczeniem jest Pan Bóg oraz Anioł Stróż, który rano, wieczór, w dzień, w nocy jest wam zawsze ku pomocy.

CZEŚĆ II.

Czytanki różańcowe

Ks. Michał Rękas

CARITAS — RODZINIE

Gdy kapłan błogosławi małżonków, udzielających sobie nawzajem Sakramentu Małżeństwa, wtedy wraz z obecnymi modli się o łaski Boże dla nowo założonej rodziny. Goście weselni składają nowożeńcom serdeczne życzenia szczęścia, pomyślności oraz obdarzają ich różnymi darami na nowe gospodarstwo.

Katolicka rodzina buduje swą przyszłość na wzajemnej miłości, na błogosławieństwie Bożym, na pracy własnej i pomocy społeczeństwa. Większość rodzin chrześcijańskich w normalnych czasach nie potrzebuje pomocy miłosierdzia, owszem, rodziny te same wiele dobrego czynią wokół siebie. Wiemy jednak, że czasy wojenne, minione na szczęście, i obecne warunki powojenne, dotknęły boleśnie wiele rodzin i skazały je na pomoc państwa, różnych organizacji, a także katolickiego miłosierdzia.

Wszyscy uznają, że rodzina jest podstawową komórką narodu. Rodzina ma wielkie i niezastąpione zadania wobec państwa i wobec każdego człowieka, jako osobowości przeznaczonej do życia nieśmiertelnego. Kościół katolicki wielokrotnie przypominał całej ludzkości o wielkim znaczeniu rodziny. Niedawno Ojciec święty Papież Pius XII w sław-

nej encyklice „Mystici Corporis“ czyli o Kościele, jako Ciele mistycznym Chrystusa, tak mówił o roli rodziców:

„Nie wolno nam przy tej sposobności nie położyć nacisku na pracę ojców i matek rodzin jako tych, którym nasz Zbawca powierzył najdelikatniejsze członki swego mistycznego Ciała. Odzywamy się więc do nich z usilnym błaganiem, zaklinając ich na miłość Chrystusa i Kościoła, by dane im potomstwo otoczyli opieką, która dopilnuje wszystkiego; niechże je również ustrzegą od licznych i różnorodnych pułapek, w które z jakąż dziś łatwością mogą wpaść“.

Rodziny chrześcijańskie, świadome swoich wielkich zadań, idąc za wezwaniem Ojca świętego, poświęciły się Niepokalanemu Sercu Marii, a w roku bieżącym, na wezwanie Polskiego Episkopatu, oddały się w opiekę Najświętszemu Sercu Jezusa. Rodzice i dzieci należą do swoich parafii, do różnych parafialnych stowarzyszeń religijnych i tam wyrabiają się na dzielnych katolików i dobrych obywateli państwa polskiego.

Tam także, w parafii, w jej organizacjach uczą się rodziny chrześcijańskiego miłosierdzia, to jest pomocy Chrystusowej dla rodzin ubogich, niezamożnych, dla sierót, dla chorych. Ważne jest, by każda parafia, jako jedna wielka rodzina, pamiętała o swoich rodzinach najuboższych. Ważne jest, by każde stowarzyszenie religijne pamiętało o swoich członkach nie tylko wtedy, gdy zbiera składki, ale także wtedy, gdy chorým w rodzinie jakiejś trzeba przyjąć z pomocą duchową i materialną.

Uczestnictwo tłumne parafian w tak zwanym „ślubie“, w uroczystościach weselnych zobowiązuje także do uczestnictwa w chwilach nieszczęścia, choroby, wypadku jakiegoś. Są parafianie, którzy o nieszczęściu jakiejś rodziny,

o jej niedoli dowiadują się dopiero na pogrzebie dziecka, ojca, matki, które to osoby zmarły, bo nie było środków na leczenie, nie było co jeść. Caritas katolicka każe nam zająć się takimi sprawami zawczasu!!! Zorganizowane miłosierdzie katolickie zawczasu odwiedza rodziny, poznaje ich potrzeby i niedostatki, zawczasu udziela pomocy chorym, ubogim starcom i dzieciom, matkom rodzącym!

Chrystus wskrzesił zmarłego syna wdowy z Naim i oddał go matce. Chrystus uzdrawiał chorych i oddawał ich rodzinie. Chrystus poprzez miłosierdzie każe dzisiaj nieść pomoc rodzinie zagrożonej w swoich podstawach duchowych, religijnych, materialnych. Ludzie dobrzy, dobre rodziny katolickie pomogą do dalszego życia rodzinie, która wskutek grzechu rozlatuje się, pomogą rodzinie, która wskutek bezrobocia, choroby, niedostatku grozi śmiercią dzieci lub sieroctwem ich. Tam zaś, gdzie chrześcijańska pomoc od rodziny do rodziny nie wystarczy, tam organizacje parafialne, Trzecie Zakony, Bractwa Różańcowe, Sodalicje Mariańskie, Oddziały Caritas pomogą w sposób zbiorowy, zorganizowany.

Rodziny zastępcze, bursy, zakłady opiekuńcze, sierocińce, domy dziecka, kolonie wypoczynkowe dla matek, poradnie przedślubne, pomoc dla ciężarnych, lekarska i pielęgnarska pomoc w przychodni samarytańskiej — oto różne sposoby, przez które Jezus przez miłosierdzie uratuje rodzinę, jej jedność i nierozzerwalność, jej nieodzowną konieczność istnienia i rozwoju dla dobra narodu i Kościoła. Caritas sprawi, że chory, zmuszony przez chorobę do pójścia do dalekiego szpitala lub sanatorium, dalej będzie żywą częścią rodziny i parafii, że jego rodzina dalej będzie żyła i rozwijała się. Caritas sprawi, że więcej będzie w parafii kołysek niż trumien, że zły, piekielny do-

radca rodzin słabych moralnie lub materialnie nie zwycięży. Obecny Tydzień Miłosierdzia, zorganizowany przez Krajową Centralę „Caritas“ i Centrale Diecezjalne i nasze wszystkie katolickie parafialne organizacje, przypomina nam te wielkie zadania wobec rodziny. Będziemy tu każdego dnia gromadzić się tłumnie na to nabożeństwo różańcowe, by wraz z Marią i Józefem iść do Jezusa wraz z naszymi rodzinami, wraz z całą Polską i błagać o pomoc Bożą i ludzką dla rodzin zagrożonych w swym dalszym istnieniu. Ta wspólna modlitwa i to rozmyślanie wskażą nam drogi do konkretnych i praktycznych czynów, co możemy zrobić zaraz tu, w naszej parafii, co możemy zrobić dla całej Ojczyzny, dla Chrystusa, żyjącego w naszych rodzinach, w całym Kościele.

Ks. Dr Herbert Bednorz

WSPÓLNE PRAKTYKI POBOŻNOŚCI W RODZINIE

Człowiek, który długo przebywał poza domem, względnie ten, który dom ten swój stracił na zawsze, w całej pełni dopiero odczuć jest w stanie, jakie bogactwo mieściło się w tych czterech, nieraz tak bardzo niedocenianych ścianach. Bogactwem okazują się teraz rodzice, od świtu do zmroku krzątający się niezmordowanie dla dobra swych najbliższych; skarbem nieocenionym okazuje się też każda chwilka w domu tym spędzona, każde doznane tu przeżycie. I wszystko to, co dawniej było może niedostrzeżone, urasta obecnie do nieocenionych wprost wartości. Dom ten dom rodzinny, który zwykło się uważać za pomieszczenie kilku, czy kilkorga osób, zebranych pod jednym dachem, pomieszczenie, w którym domownicy ci biorą pokarm, śpią i li tylko swoje osobiste załatwiają potrzeby — teraz, z oddali, nabiera cech jakiejś komórki podstawowej, w której poczyna się i w odpowiednie formy kształtuje ludzkie życie.

„Nigdy nie przypuszczałem, że tak wielki wpływ na moje życie i wszystkie moje szlachetniejsze pociągnięcia będą miały owe przeżycia, z mojego domu wyrosłe, obecnie tylko we wspomnienia osnute — opowiadał w gronie by-

łych towarzyszy broni młody oficer, odznaczony orderami za dzielność i obronę kraju. — Codziennie wieczorem gromadziła nas matka przy ołtarzyku, na którym w maju i październiku królowała Matka Najświętsza, a w czerwcu Serce Pana Jezusa. Gromadziła nas ona po to, byśmy się tam wspólnie modlili. Nie zawsze byliśmy radzi tym modlitwom, gonitwy na dworze zdawały nam się o wiele miłsze, nieraz i kolana bolały podczas klęczenia, a bywało, że i między nami, dziećmi, właśnie podczas pacierza nie obywało się bez szturchańców, bo wszyscy klęczeć chcieliśmy obok matki — mimo to wspomnienia z tego okresu były najmiłsze. Mój Boże, jakież ja wtedy byłem szczęśliwy, gdyż niezmiernie dużo dały mi te krótkie rozmodlone i rozśpiewane chwile... Na pewno one to były podporą w dniach trudnych i zda się już beznadziejnych. One były tym, co dla nas, polskich żołnierzy stanowiło bodziec do wytrwania. Dziś tu, w gronie waszym oświadczam, że w imię tych przeżyć i wznowienia tychże przez założenie swojego własnego domu, opartego na polskich tradycjach, walczyłem i zwyciężałem!..“

Szczęśliwy człowiek, który takie wspomnienia wyniósł z własnego domu i niemniej szczęśliwy dom, który na tak mocnym wsparł się fundamencie.

Wszystko przemija, wszystko za lada mocniejszym pociągnięciem w gruzy rozpaść się może — wszystko to, za czym tak niezmordowanie człowiek dzisiejszy się uganiania, — jedno jest tylko nieprzemijalne, nigdy niezniszczalne, a mianowicie to, co z Boga bierze swój początek. Stąd też dom, polski nasz dom, który od nowa po zawierusze wojennej odbudować nam trzeba, musi na mocnych stanąć podwalinach, podwalinach, scementowanych spuścizną po naszych przodkach — silną i głęboką wiarą.

Trzeba nam zatem do domu naszego, do domu nowego, powojennego, wprowadzić z powrotem Boga. Niech On będzie w nim znany, rozumiany i kochany! Ułatwmy Mu pobyt wśród nas przez stosunek nasz serdeczny, jak dziecka do ojca, stosunek przyjazny, poufały, bezpośredni. I tu, pomostem ułatwiającym nam to zbliżenie się do Boga i mieszkania z Nim pod jednym dachem — niech będą wspólne praktyki pobożności w rodzinie z modlitwą na czele.

„Módl się i pracuj!“ — mówi stare przysłowie. A więc najpierw „Módl się“ a potem „Pracuj“. Niestety, człowiek dzisiejszy za mało się modli. Ot po prostu, nie ma dziś czasu na modlitwę. A jeśli nawet i zdobędzie się na nią, wówczas nie jest to już ta rozmowa przyjacielska, względnie uwielbienie swojego Stwórcy, lecz donośne jakieś wołanie w przestrzeń. Wołanie zawsze o coś, wtedy, gdy się na gwałt czegoś potrzebuje! A potem dziwi się ten człowiek, że Bóg na takie wołanie nie zstępuje, że nie wysłuchuje, że w domu takiego człowieka nie ma Bożego błogosławieństwa. Dlatego też posłannictwo dzisiejszych rodziców musi być kapłańskie. A kapłaństwo to przede wszystkim uzewnętrzni się przez przewodnictwo w wspólnych praktykach religijnych.

Może niejednokrotnie praktyki te, wskutek wzmożonych dziś wysiłków wokół zdobycia chleba, trudno w całej pełni zrealizować. Domownicy bowiem o świcie wybiegają z domu i późnym dopiero wracają zmrokiem, oczywiście do cna już zmęczeni. Ale i wówczas, niechże bodaj na moment, roztworzą swoje zmęczone ramiona, by w modlitwie nabrać głębszego oddechu. Niezależnie jednak od tych trudności, w każdym domu znaleźć się musi bodaj jeden dzień w tygodniu, w którym cała rodzina, ojciec, matka i dzieci, przy domowym ołtarzyku, na którym mie-

sci się albo krzyż, albo piękna figura czy obraz — wspólnie i **głośno** odmawiają modlitwy ranne i wieczorne. Bogu niezmiernie podoba się taka modlitwa, sam przecież powiedział: „Gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w Imię Moje, tamem jest pośrodku ich“ (Mat. 18, 20). W niektórych naszych domach zachował się piękny zwyczaj żegnania się wodą święconą, umieszczoną w kropielnicze przy drzwiach, przed wyjściem z domu. I tą samą wodą święconą, niektóre matki błogosławią swoje dzieci przed snem. Wiele można się spodziewać po takiej zbożnej praktyce...

Staraniem rodziców, zwłaszcza matki, która jest duszą domu, niech będzie przyzwyczajenie swych najbliższych do tego, by z braku czasu, bodaj intencją poranną ofiarowali Bogu wszystkie swoje prace, zamiary, trudy, potrzeby, radości i cierpienia. W ten sposób dzień każdy zamieni się na modlitewny zryw do swojego Stwórcy. Modlitwą tu będzie każdy czyn, każda ofiara, każdy ból, a przede wszystkim każdy dobrze spełniony obowiązek stanu. Modlitwa w ten sposób rozsiewać się będzie w tym domu jak zboże i jak ono, kiełkować w małych dziecięcych sercach, by zamienić się w końcu na zdrowy, życiodajny, codzienny chleb.

„Boże, błogosław nam i nasze dary“ — wołali ongiś nasi ojcowie i rzeczywiście darów tych nigdy nie zabrakło, dlatego czas najwyższy, byśmy w domu naszym zaprowadzili piękny zwyczaj modlitw przy stole; modlitw przed rozpoczęciem i zakończeniem codziennych naszych posiłków. Chrystus sam wskazał nam tę praktykę podczas cudownej przemiany chleba. Oczywiście modlitwa przy stole nie obowiązuje nas pod grzechem, jest ona jednak wpływem prawdziwej wiary i wyrazem naszej wdzięczności za Boże dary.

Oprócz tego wróćmy do starodawnych naszych Godzinek, bodaj w niedzielę rankiem, przed pójściem na Mszę sw., wspólnie odśpiewanych. Wróćmy też do starodawnego, a tak rzetelnego zwyczaju, praktykowanego zwłaszcza wtedy, gdy dzwony rozsyłają dźwięki po całych naszych szerokich polaciach, po zaułkach miejskich, szerokich ulicach, po polach, miedzach, łąkach, drogach i chałupach, zwyczaju, gdy przodkowie nasi na odgłos tych dźwięków zdejmowali nakrycia głowy, splatali dłonie i szeptali Anioł Pański... Czyż praktyka ta nie byłaby takim cudownym odpoczynkiem wśród szalonej dziś gonitwy za chlebem? Odpoczynkiem, po którym z większą energią wracalibyśmy do naszych obowiązków?

Spróbujmy też praktykować wspólne modlitwy przy święconym, wigilii, uroczystym przyjęciu z okazji chrztu dziecka, względnie zaślubin młodych. Pięknym jest zwyczaj, gdy rodzina cała bierze udział w przygotowaniu dziecka do pierwszej spowiedzi, a zwłaszcza komunii św. Gdy w przededniu tego ważnego wydarzenia wszyscy wspólnie gotują się na przyjęcie Pana.

Z modlitwą w życiu i przy śmierci. Co za wielka ulga dla konającego, dla odchodzącego członka rodziny, gdy pozostali, klęcząc u jego łoża, modlą się za niego, z nim razem żałują za swoje grzechy, z nim Boga przepraszają, by w ten sposób ułatwić mu dojście poza próg śmierci. A potem, gdy dusza ta przebywa już w zaświatach — rodzina ta ponownie z nią się łączy przez modlitwę, upraszając jej wieczny pokój, a sobie ulgę w bólu.

Praktyki pobożne w rodzinie zawsze i wszędzie wzniosą nas ponad codzienność i jej zmagania, sprowadzając spokój i radość do naszych zmęczonych serc. Poza tym tylko one będą tą naszą siłą i spójnią, tak konieczną do utrwa-

lenia naszych rodzin, głównie zaś ściagniemy przez nie na nas i kraj nasz cały tak upragnione Boże błogosławieństwo!

DODATEK

Modlitwa rodziny chrześcijańskiej (polecona przez Ojca św. Leona XIII)

O Boże dobroci i miłosierdzia! Twojej wszechwładnej opiece polecamy nasz dom, rodzinę i wszystko, co posiadamy. Błogosław nam wszystkim, jak błogosławiłeś Najśw. Rodzinie z Nazaret!

Najświętszy Odkupicielu, Jezu Chryste! Przez miłość, dla której stałeś się człowiekiem, aby nas zbawić, przez miłosierdzie, dla którego za nas na krzyżu umarłeś, prosimy Cię, błogosław domowi, rodzinie i domownikom naszym. Zachowaj nas od wszelkiego złego i od zasadzek ludzkich i szatańskich; strzeż nas przed piorunami, gradem, niebezpieczeństwem ognia, powodzią i złą pogodą. Zachowaj nas od gniewu Twego, od nienawiści i złych zamiarów naszych nieprzyjaciół, od zarazy, głodu i wojny. Nie dopuść, aby kto z nas umarł bez świętych Sakramentów. Daj nam błogosławieństwo Swoje, abyśmy stale wyznawali wiarę naszą, która nas do uświęcenia prowadzi, byśmy w smutkach i cierpieniach zachowali nadzieję, czyniąc zawsze postęp w miłości Twojej i bliźniego!

O Jezu, błogosław nam i strzeż nas!

O Mario, Matko łaski i miłosierdzia, błogosław nam, strzeż nas przed złym duchem; prowadź nas Swą macierzyńską ręką przez ten padół płaczu, pojednaj nas ze Swym Synem i polecaj nas Jemu, byśmy się stali godnymi Jego obietnic.

Święty Józefie, Opiekunie Zbawiciela naszego, Obrońco Jego Świętej Matki i Głowo Świętej Rodziny, wstawiaj się za nami, błogosław nam, broń zawsze naszych mieszkań.

Święty Michał, broń nas przed wszelką złością piekła! Święty Gabrielu, daj nam poznać świętą wolę Bożą! Święty Rafale zachowaj nas od chorób i niebezpieczeństwa życia! Święci Aniołowie Stróżowie, utrzymujcie nas dniami i nocą na drodze zbawienia! Święci Patronowie naszego narodu módlcie się za nami przed tronem Boga!

O błogosław temu domowi Boże Ojczy, któryś nas stworzył, Ty Boże, Duchu Święty, któryś nas na chrzcie św. poświęcił. Niech Trójca Najświętsza strzeże ciała naszego, oczyszcza duszę naszą, kieruje sercem naszym i doprowadzi nas do żywota wiecznego.

Chwała niech będzie Ojcu, chwała Synowi, chwała Świętemu Duchowi. Amen.



Ks. Dr Eugeniusz Chomrański T. J.

GODNOŚĆ MACIERZYŃSKA

Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twójego... (Łuk. 1, 42).

Niezwykły i rzewny był to widok, gdy tego roku w lecie w Krakowie szedł do ołtarza nowowyświęcony prymicjant w asyście czterech swoich braci kapłanów. Ale jeszcze rzewniejszy był widok ich matki, gdy otoczona 5 synami kapłanami szła przed ołtarz pański, gdzie przyjęła z rąk najmłodszego syna prymicjanta Komunię św., a potem otrzymała jego błogosławieństwo prymicyjne. Wprawdzie nikt nie dał jej odznaczenia, ani złotego, ani srebrnego medala z wizerunkiem Matki Boskiej, jaki wręczał uroczyście po święceniach kapłańskich pewien biskup francuski matkom nowowyświęconych kapłanów z napisem: „Biskup X matce kapłana X w podziękę“, — ale zapewne niejednemu świadkowi tej niezwykłej uroczystości przyszły na myśl słowa Pisma św.: „Błogosławionaś ty między niewiastami!“

Błogosławiona! — szczęśliwa, matka kapłana. Lecz czy tylko matka kapłana? Czy na takie samo błogosławieństwo nie zasługuje każda dobra matka chrześcijanka czy to matka kapłana, czy to inżyniera, rzemieślnika lub

robotnika, sędziego, nauczyciela czy urzędnika? Chrześcijańskie spojrzenie na świat i życie głosi, że każda matka, która zrodziła i wychowała dobrego człowieka, dobrego obywatela, dobrego katolika, jest błogosławiona. A błogosławieństwo to — to tylko cząstka i odblask tego błogosławieństwa, które pod natchnieniem Ducha św. głosi w tajemnicy Nawiedzenia, św. Elżbieta, gdy witając N. Marię Pannę, woła z podziwem: „Skądże mi to, że matka Pana mego przychodzi do mnie, — błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego!“

I. Pierwsza przed wszystkimi innymi matkami, i najbardziej błogosławiona, to Matka Jezusa N. Maria Panna, bo Ona, powołana szczególniejszym wybraniem Dobroci i Łaskawości Bożej na Matkę Zbawiciela, jest początkiem, narzędziem i współuczestniczką największego z dzieł Boskich, zbawienia świata i odkupienia upadłej ludzkości. A dzieło to dokonało się i dokonać inaczej nie mogło, jak tylko za Jej dobrowolnym i pełnej świadomości przyzwoleniem.

Gdy Archanioł Gabriel zwiastował Jej, że Bóg wybrał Ją i wyznaczył, świadoma, że być matką Odkupiciela to to samo, co być matką Umęczonego i być Matką Bolesną, nie waha się ani na chwilę, nie uchyla się, nie stawia żadnych warunków. Jedno ma tylko pytanie: „Jak się to stanie? gdyż męża nie zna“, gdyż Bogu z natchnienia Ducha św. ślubowałam wieczne dziewictwo? A usłyszawszy, że będzie to cudownym dziełem Ducha św., pełna pokory i uległości poddaje się natychmiast woli Najwyższego: „Oto ja służebnica pańska! niech mi się stanie według słowa Twego!“

Powołanie na Matkę Syna Bożego, to nie tylko jedyny, wyjątkowy przywilej i zaszczyt, ale i służba Boża, służba, która wymagać będzie od Niej całej Jej istoty i gotowości na wszelką ofiarę. Początkiem ludzkiej nędzy była chwila, gdy niewiasta, matka rodzaju ludzkiego, Ewa, przeniosła swoją wolę ponad wolę Boga i sięgając po owoc zakazany, wypowiedziała Bogu posłuszeństwo. Początek zbawienia — gdy pokorna i czysta Dziewica poddaje się Woli Bożej: „oto ja służebnica! niech mi się stanie według słowa twego!“ „Służebnica Pańska“ to zaszczytne miano Matki Boga podobnie jak i miano samego Zbawiciela, „Sługa Boży“, miano nadane mu u proroka Izajasza przez Boga samego.

Najśw. Panna to pomost, na którym spotkało się Bóstwo z człowieczeństwem, aby zawrzeć nowe, wieczne przymierze — przymierze miłości między Bogiem a człowiekiem. Na skutek Jej słów „oto ja służebnica, niech mi się stanie według słowa twego“ w przeczystym łonie Marii dokonuje się cudów cud: Bóg, Stwórca wszechrzeczy, staje się człowiekiem, stworzeniem, — Słowo odwieczne dziecięciem ludzkim, a człowiek, niewiasta, niepokalana córka grzesznego Adama, staje się Matką Bożą. I chce Bóg, aby matka z rodu ludzkiego nosiła Go w swoim łonie, piastowała na ręku i oddawała Mu wszelkie posługi, jakie zazwyczaj matka oddaje dziecięciu swemu. Jednorodzony Syn Boży staje się Synem człowieczym, Synem Marii i odtąd już na wieki nazywać Ją będzie słodkim imieniem Matki.

Posłuszna Woli Ojca niebieskiego N. Maria Panna, pokorna służebnica Boża oddała bez zastrzeżeń całą swą istotę, całą swą kobiecość na usługi Boga Stwórcy i Zbawiciela, i dlatego wywyższył Ją Bóg ponad wszelkie stworzenie, ponad najwyższe hierarchie aniołów i dał Jej

godność, o której i marzyć nie mogła pyszna Ewa, gdy wyłamując się spod posłuszeństwa i uległości Bogu, sięgnęła po owoc zakazany, by stać się Mu równą. N. Maria Panna w blasku Boskiego Macierzyństwa, pozostając takim samym, jak my wszyscy, człowiekiem, staje się Królową niebios i aniołów. Najśliczniejsza z matek, matka niepokalana i nienaruszona staje się Panią nieba i ziemi, nową matką wszechżyjących i wszystkich matek matką i królową. Czy z Dzieciątkiem Bożym na ręku, czy jako Matka Bolesna pod krzyżem — zawsze otoczona jest aureolą Boskiego Macierzyństwa, najwyższą po Bogu posiada godność i cześć najwyższą po Bogu odbiera.

II. Od chwili, gdy Bóg, Słowo Odwieczne zstąpił w łono matki z rodzaju ludzkiego, gdy niewiasta, Niepokalana Dziewica stała się w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu Boga Rodzicielką i Bóg ją nazwał matką swoją, blask aureoli zdobiącej czoło Matki Chrystusowej jest symbolem godności macierzyńskiej a światłość, która stąd spływa na wszystkie matki, czerpie swą jasność z Tego, który będąc Synem Marii, jest zarazem światłością świata.

Każdej małżonce pozostawia Bóg do wyboru, czy zechce być służebnicą pańską, służyć jako matka i powiedzieć za przykładem N. Marii Panny: „niech się stanie według słowa Twego“, — czy też, naśladowając matkę Ewę, zuchwale odrzec „nie będę służyć“. Zameżna chrześcijanka, która buntując się przeciw woli Bożej i powołaniu na matkę, świadomie i w grzeszny sposób nie chce dzieci, grzeszy ciężko przeciwko Bogu i sama dobrowolnie odziera się ze świętego uroku godności kobiecej i macierzyńskiej. Otworzą się jej oczy, jak otworzyły się matce Ewie, ale na to, aby ujrzała swoją nagość, odarcie z godności człowieka i kobiecej i w poniżającej niewoli cielesności.

Gdy natomiast za przykładem Matki Bożej dobrowolnym aktem woli podejmie ciężar macierzyństwa, wówczas brzemię to naturalnie ciężkie, obdarza ją godnością i chwałą, które czerpią swój blask i cenę z godności i chwały Matki Bożej. Macierzyństwo to nie nieszczęście, dopust lub kara Boża, — przeciwnie to znak łaski i błogosławieństwa! Stan matki, gdy poczyrna dziecko, to stan (jak u nas zawsze mawiano) „stan błogosławiony“. Chrześcijanka ozdobiona godnością macierzyńską jest naprawdę błogosławioną i błogosławiony jest owoc jej żywota. Macierzyństwo to korona promienniejsza nad wszystkie gwiazdy i drogie klejnoty, korona, która zasługuje na najwyższą cześć i szacunek. Tragicznie zmarła parę lat przed wojną królowa belgijska, Astrid, tak wysoko ceniła sobie godność i obowiązki matki, że udział swój na przyjęciach i uroczystościach dworskich wciąż skracala „bo dzieci na mnie czekają“. Błog. Henryk Suzo spotkawszy pewnego razu biedną starowinę na wąskiej ścieżce, na której nie było miejsca do przejścia dla dwóch osób, zeszedł do rowu i brodził w rozmokłej ziemi, a spytany dlaczego to czyni, odrzekł, „widzę matkę Pana w każdej kobiecie“

Macierzyństwo to wielka godność i zaszczyt, ale dlatego, bo to niezmiernie ważna i święta służba, do jakiej Bóg powołał kobietę. W łonie matki dokonuje się wielki cud: niebo styka się z ziemią, to co ludzkie z tym, co boskie. W łonie matki powtarza się cud stworzenia, dokonuje się akt wszechmocy Boga Stworzyciela: stworzenie duszy nieśmiertelnej, stworzenie nowego człowieka. W macierzyństwie Bóg wprzega matkę w szczególniejszy sposób w swoją służbę i wzywa do współpracy w stwórczym akcie. Wraz z ojcem matka jest prawdziwym narzędziem stwórczej mocy Bożej, i jej, matce powierza Bóg w tej

chwili najpiękniejsze i najcenniejsze z dzieł swoich, za-
ledwie poczęte, potrzebujące jej opieki i miłości. Ona ma
je osłonić swą miłością i ochraniać, doprowadzić do pełnego
rozwoju i ukształtowania i tak uzupełnić dzieło Stwórcy.
Do tego Bóg przystosował całą jej naturę i w tym celu
stworzył to arcydzieło: serce matki. A zadanie to i powo-
łanie zbliża ją do Boga i w szczególniejszy sposób łączy
z wszechmocnym Stwórcą.

Na ręku matki wyrastają nowe pokolenia i przyszłość
narodu, matka to strażniczka i opiekunka kołyski, to straż-
niczka, opiekunka i wychowawczyni przyszłych pokoleń.
Z niewielkimi wyjątkami każdy niemal, to czym jest,
zawdzięcza matce; ona bowiem kładzie podwaliny w życiu
i ona wywiera wpływ najgłębszy na całe życie. „Wiem,
dlaczego jesteś pan rzetelnym człowiekiem“ powiedział
ktoś do sławnego prezydenta Stanów Zjednoczonych,
a zapytany, „skąd to wie“, odpowiedział, „czytałem kilka
listów matki pana“. Gdy Prymas Polski, kardynał Hlond
został mianowany kardynałem, pierwszy list po nominacji
wysłał do matki i pisał w nim: „to, czym jestem, Tobie
zawdzięczam; tyś wszczepiła w moje serce pojęcie dobra
i pomogła mi być dobrym; Twoim dziełem jest, że mam
w sercu Boga, że kocham ojczyznę, świat. Lepiej aniżeli
wszyscy nauczyciele założyłaś fundament życia, oparty
o wiarę i przykazania Boże; tyś nauczyła mnie modlitwy,
skąd siła i ufność w Bogu; tyś mi wskazała drogę do
szczęścia; w twoim sercu początek mej drogi do Boga, do
godności kapłańskiej...“

Po Bogu matka jest najmożniejszą w dziele tworzenia
nowego człowieka, a w tej roli i godności nikt jej zastąpić
nie może. Współczesny nieład gospodarczy wypędził matkę
z domu i zmusza ją na rynku pracy do współzawodnictwa

z mężczyzną. Mamy kobiety urzędniczki, posłanki, lekarzy, inżynierów, adwokatów i sędziów, kobiety są ministrami i wójtami, są policjantami i żołnierzami a w niektórych sektach nawet kapłankami, — ale jest jedno zadanie w życiu, które należy wyłącznie do kobiety i w którym, gdyby je kobiety porzuciły, niktby ich nie mógł zastąpić i ludzkość musiałaby zginąć, — to powołanie matki, wydanie na świat i wychowanie nowego, przyszłego człowieka.

Bóg, powołując małżonkę katoliczkę do macierzyństwa, powołuje ją nie tylko do współdziałania w stwórczej mocy Boga, ale w pewien sposób także do szczególniejszego współdziałania w dziele Zbawienia i Odkupienia. Matka katoliczka złączona przez łaskę z Chrystusem, Głową w Jego Ciele mistycznym, w kościele, w zjednoczeniu z Chrystusem służy Jego Ciału Mistycznemu i buduje Jego Królestwo na ziemi i w niebie. Poczynając dziecię i wydając je na świat, przyczynia się do pomnożenia liczby obywateli królestwa Bożego i dodaje cegiełkę do rozbudowy Kościoła Chrystusowego. Wydając na świat przyszłych chrześcijan, przyszłe członki mistyczne Ciała Chrystusa, staje się poniekąd matką samego Chrystusa mistycznego. Toteż z całą słusnością można odnieść do takiej matki słowa Chrystusowe: „ktokolwiek przyjmie jedno dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje“.

Że w okresie katakumbowym, w okresie męczeńskim początkujący Kościół wśród prześladowań nie zginął, ale żył i rozwijał się nieustannie, to w niemałej mierze zawdzięczał tym matkom, chrześcijankom, które jak św. Perpetua, matka 7 synów męczenników, rzucały ziarna Ewangelii w młodziutkie dusze swych dzieci, wychowywały je w cnotach chrześcijańskich, strzegły od wrogich i zgubnych wpływów świata pogańskiego, i zapalały serca ich

miłością ku Zbawicielowi tak wierną i mężną, jak mężną i wierną była wiara i miłość pierwszych wyznawców i męczenników chrześcijańskich.

Matki chrześcijańskie też — dały Kościołowi wielkich Ojców i Doktorów Kościoła jak św. Emilia — św. Bazylego, św. Nonna — św. Grzegorza Nazjańskiego, św. Monika — św. Augustyna, św. Antuza — św. Jana Chryzostoma. „Wszystko czym jestem, zawdzięczam matce mej“ wyznał św. Augustyn; podobnie św. Grzegorz: „kapłanem Bogu miłym uczyniła mię moja matka“.

Bo gdy pobożna i święta matka szczepi w duszach swych dzieci wiarę i cnoty i wychowuje je po chrześcijańsku, to współdziała w szczególniejszy sposób jako Jego narzędzie z Duchem św., który dusze dzieci przez matkę uświęca. Takimi na przykład były: matka św. Jana Bosko, matka w zeszłym roku beatyfikowanej młodocianej męczenniczki Marii Geretti lub matka św. Tereski od Dziec. Jezus. Zelia Guerin, gdy wracała do furty SS. Szarytek z decyzją matki Przełożonej, że prośba jej o przyjęcie do klasztoru nie zgadza się z wolą Bożą, modliła się: „pójdę, o Panie, za mąż, by spełnić Twą świętą wolę, i proszę Cię daj mi dużo dzieci, a wszystkie niechaj będą Tobie poświęcone“. I wysłuchał Bóg modlitwy tej świętej matki. Nie tylko najmłodsza córka, św. Tereska, ale i 4 siostry jej zostały zakonnicami. Pytał ktoś małego chłopca, kto cię nauczył czytać, pisać, katechizmu itd. Dziecko po kolei wymieniało wujka, nauczyciela, księdza proboszcza. A mama niczego cię nie nauczyła? Mama nauczyła mię kochać Pana Boga! odpowiedział mały. To najpiękniejsza pochwała dla matki, i najwznioślejsze jej zadanie jako matki i współpracownicy Ducha św. w dziele uświęcenia dusz dziecięcych.

III. Każda służba wymaga ofiary, i to niejednej i nie-małej. Ofiary wymagało Macierzyństwo N. Marii Panny i to nie byle jakiej, skoro uczyniło Ją Matką Bolesną; ofiary wymaga też powołanie i posłannictwo matki chrześcijańskiej. Ofiara z macierzyństwem jest nierozdzielnie połączona. Ale od czasu, gdy pokorna Dziewica z Nazaret została Matką Bożą, zaszła ogromna zmiana. W raju, po upadku w grzech, ciężar macierzyństwa został nałożony na kobietę, jako kara i pokuta. „Pomnożę nędze i poczęcia twoje; w boleściach rodzić będziesz...” wyrzekł Bóg do Ewy. Chrystus Pan przychodząc na świat, jako Zbawiciel i Odkupiciel, nie zniósł skutków grzechu pierworodnego. Wyrok wydany w raju na pierwszą matkę i jej córki pozostał w samej mocy i nadal. Stąd macierzyństwo, jakkolwiek ozdabia czoło matki dostojeństwem, którego blask płynie z dostojeństwa Matki Bożej, to jednak jest nadal źródłem wielu bolesti, trudów i trosk. Chrystus Pan nie odjął kobiecie cierpienia i bolesti, jak nie zniósł i prawa śmierci, któremu i sam siebie poddał i spod którego nie wyjął i Matki swej błogosławionej, ale nadał im sens wyższy i wyższe znaczenie: cechę zadośćuczynienia i zasługi, a przy tym obdarzył ją przeogromną obfitością łask stanu, że matka chrześcijanka zniesie je nie tylko z uległością religijną i pobożną, ale te cierpienia i trudy będą dla niej źródłem radości i uświęcenia. „Niewiasta, gdy rodzi, mówi Chrystus, smutek ma iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia z powodu radości, że człowiek na świat się narodził“, a wielki Apostoł zapewnia, że „niewiasta zbawiona będzie przez rodzenie dzieci, byleby trwała w wierze i w miłości i w uświęceniu ze skromnością“.

Najśw. Panna świadoma swego wielkiego powołania i jego dostojenstwa, jego trudów i ofiar, przyjmuje je z uległością i pokorą, ale i z radością: „Uwielbia dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu“. Oto pieśń radości i wesela, jaka wyrywa się z jej serca w odpowiedzi na powitanie św. Elżbiety „błogosławionaś Ty między niewiastami“. „Uwielbia dusza moja Pana, bo wejrzał na niskość służebnicy swojej, bo uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego“. Magnificat N. Panny to także testament Jej dla każdej matki chrześcijanki.

Powołanie do macierzyństwa to powołanie do godności i służby, które wymagają niemałych ofiar; jednak z tych ofiar, z tej służby wielkodusznie przyjętej wytryska przeobfite źródło najczystszych i najwznioślejszych radości macierzyńskich, z którymi wszystkie inne ziemskie w porównaniu iść całkiem nie mogą. Dziecko to ciężar wprawdzie, ale to ciężar słodki. W macierzyństwie po chrześcijańsku przyjętym i pojętym kobieta dochodzi do pełni najwyższego rozwoju duchowego i osobowego i znajduje godny i pełny cel życia i szczęścia, jakie na ziemi jest możliwe.

Chrześcijańskie zrozumienie godności macierzyństwa i serdeczne umiłowanie jego obowiązków to jest prawdziwe „świadome macierzyństwo“ i prawdziwa „emancypacja kobiety“. W nowszych czasach pojawiło się inne hasło świadomego macierzyństwa i inne hasło emancypacji kobiety. Nowoczesne „świadome macierzyństwo“ wcale nie jest ani macierzyństwem, ani świadomym! To świadoma i dobrowolna i grzeszna zarazem niechęć do dziecka i ucieczka od niego. Jednym podszeptuje ją zwyczajny niski egoizm, innym strach i małoduszność, a zaw-

sze bunt przeciwko ustanowionemu przez Boga porządkowi. „Nie bądź głupia“ radzą często młodej mężatce rozmaite mamy, ciocie lub przyjaciółki. „Uważaj, byś dzieci nie miała! to niemodne! to wstyd chodzić z całą czeredą! Trzeba mieć rozum i iść z postępem!“

Taka mądrość i roztropność, to (jak słusznie ją piętnuje św. Jakób Ap.) „nie jest to mądrość z góry zstępująca, ale ziemską, cielesną, diabelską“. Taki postęp to żaden postęp, to objaw zepsucia, degeneracji i zapowiedź upadku i zagłady. Modna emancypacja, która głosi, że kobieta ma być wolna od obowiązków małżeńskich i macierzyńskich, gdy tego zechce, — oznacza nie wyzwolenie kobiety; przeciwnie jest zaprzeczeniem i poniżeniem jej godności kobiecej, człowieczej i chrześcijańskiej — aż do ostatecznego jej sponiewierania i upodlenia!

Dla uczczenia matki w okresie międzywojennym został wprowadzony po szkołach „dzień matki“. Urządza się głośnie obchody, owacje, obrzuca się matki kwiatami... Myśl piękna i dobra, jednak mimo zewnętrznych pozorów będzie jałową, gdy się ją pozbawi chrześcijańskiego poglądu na godność i dostojeństwo macierzyństwa. Myśl zresztą nie nowa. Pierwsze święto matki było proklamowane jeszcze przed półtora tysiącem lat, gdy 22 czerwca w r. 431 na Soborze powszechnym w Efezie, przy niebywałym entuzjazmie ludu chrześcijańskiego został ogłoszony dogmat Macierzyństwa Bożego N. Marii Panny. Bo tylko przez Marię, Matkę Chrystusa, Bożą Rodzicielkę imię matki będzie na zawsze święte, chwalebne i błogosławione.

Ks. Jan Kobylnicki

**GODNOŚĆ MACIERZYŃSKA I ZADANIA MATKI,
OCZEKUJĄCEJ DZIECKA**

Drogie Matki!

Jest wzruszający tekst Ewangelii opowiadający o macierzyństwie św. Elżbiety. I wam, matki oczekujące potomstwa, powinien na zawsze wyryć się w pamięci obraz św. Elżbiety, żony Zachariasza, a matki św. Jana Chrzciciela. Każda z niewiast narodu wybranego czuła się powołaną, by dać życie przyszłemu Zbawicielowi i dlatego brak łaski macierzyństwa uważano za brak błogosławieństwa Bożego, niemal za hańbę. Św. Elżbieta również była w tym położeniu. Z duszy jej wyrwała się nieustannie błagalna modlitwa, by Pan wejrzał na niskość służebnicy swojej i dozwolił dostąpić godności matki. Wytrwała modlitwa św. Elżbiety, jej wciąż na nowo ponawiane prośby zostały wysłuchane. Św. Elżbieta staje się matką, matką Proroka Pańskiego, poprzednika Chrystusa w dziele zbawienia, św. Jana Chrzciciela, o którym napisano w Ewangelii, że żaden większy od niego nie narodził się z niewiasty.

Kiedy św. Elżbieta poczuła w łonie swoim nowe życie, duszę jej ogarnęła wielka radość i niewymowna wdzięczność. Zrozumiała, że spotkał ją wielki zaszczyt i wielka godność. Wizja szczęśliwej matki z dzieckiem na ręku była jej najgorętszą tęsknotą i oto ta tęsknota długich lat miała się spełnić.

Św. Elżbieta rozumiała tę wielką tajemnicę, do jakiej Bóg przeznaczył kobietę, by brała czynny udział w Jego twórczym dziele, ale równocześnie rozumiała w swej wielkiej pokorze, że jest tylko narzędziem w ręku Boga, że dając życie nowemu człowiekowi, zawdzięcza to Bogu. Jest to dar dla kobiety matki najcenniejszy, bo stawiający ją na wysokim szczeblu godności, będący niejako charyzmatem jej kobiecej istoty. Przez jej współudział Bóg powierzył jej, niejako dał w dzierżawę nowego człowieka, nową nieśmiertelną duszę, bezcenny skarb powołany do wielkich dzieł w szeregu bożych przeznaczeń.

Ale św. Elżbieta rozumiała również doniosłość wielkiego obowiązku, jaki z tego wyróżnienia płynie. Zrozumiała, że będąc tak hojnie obdarowaną, ma wielki dług do spłacenia: wdzięczność codzienną Bogu przez święte życie, troskę nieustanną, by powierzony sobie dar oddać Bogu na powrót. Zrozumiała najistotniejszą powinność matki: otrzymałam dziecko od Boga i Bogu go muszę oddać.

Wy, drogie matki, czy nie byłyście, albo nie jesteście w położeniu św. Elżbiety?! I dla was nadszedł dzień wielkiej przemiany. Wówczas cała fala wzruszeń: radości, lęku, niepokoju, dumy przesunęła się przez serca wasze. Będę matką, to wielkie słowo. Zawiera w sobie całą potęgę twórczą natury, — i ból rodzenia i czułość tak ogromną, że nic jej nie jest objąć w stanie, prócz szczupłych ramion

matki. Patrz, jak wielkiej dostąpiłaś godności. Ty jedna spośród wielu, taka zwykła, szara, że tak można powiedzieć, powołana jesteś do dzieła ważnego. „Bóg w tobie wzbudził nowe życie, a to życie jest twoim i Bożym razem“. Wprawdzie twój mąż jest ojcem twojego dziecka, ale najpierw i przede wszystkim ojcem jego i twoim razem jest ten, do którego codziennie w kornej modlitwie się zwracasz: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie“... Bóg Ojciec.

Czyż nie powinnaś z radością powtarzać za najpiękniejszą i najlepszą z matek: „Uwielbiaj duszo moja sławę Pana mego... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy Ten, który możny jest i święte Imię Jego“.

Słowo matka przypomina dostojność wzniosłą, tkliwość najszlachetniejszą, opiekę najdelikatniejszą. Na czole niewiasty, kiedy już korona macierzyństwa na nim spoczęła, widnieje coś, co ją zwiększa, coś, co ją podnosi do uczestnictwa w najcudowniejszych dziełach Boga.

Św. Paweł wypowiedział w jednej ze swoich mów słowa, które by były wyrazem pychy, gdyby nie były wyrazem prawdy: „My jesteśmy pomocnikami Bożymi“ (1. Kor. III, 9). Te słowa św. Pawła odnoszą się do was, matki. Bóg chce mieć pomocników w dziełach swej mądrości, potęgi i miłości, Bóg nie pracuje sam, ale człowiekowi pozwala dostąpić zaszczytu współdziałania w swych dziełach. Podobnie, jak przybrał ojcowskie pośrednictwo kapłaństwa i macierzyńskie pośrednictwo kościoła, by uświęcać dusze, tak chciał mieć ojcostwo i macierzyństwo dla przekazywania życia w ludzkie pokolenia; toteż kiedy Bóg powołuje niewiastę do zaszczytu posiadania w swym łonie duszy przeznaczonej dla nieba, sam wkłada na jej skroń diadem, w którym błyszczą najpięk-

niejsze kamienie: miłość ofiarna, mocniejsza od śmierci, i cierpienie i wyrzeczenie, i lęk i trwoga. Bo ten diadem błyszczy przeważnie rubinami jej najserdeczniejszej krwi. Być bowiem matką to nie tylko zaszczyt wielki, ale i ogromna ofiara.

Dlatego nie każdej kobiecie uśmiecha się los matki. Jakżeż wiele jest kobiet, które chciałyby ten moment odwlec jak najdłużej i jak najdalej. Stwarzają wówczas cały szereg wymówek: „gdy mąż więcej zarobi, gdy będę silniejsza; chcę być jeszcze świeża, powabna, chcę się jeszcze podobać mężowi, a ciąża zniekształca moją urodę i wiele, wiele innych... Droga matko, musisz zrozumieć, że zostać matką według praw Bożych jest nie raz bohaterstwem, ale to bohaterstwo jest i obowiązkiem zarazem. Każde trudne zadanie, wykonane z narażeniem życia czyni z nas bohaterów. Lekarz, pracujący wśród chorych zakaźnie, górnik w zagrożonym szybie, ale nade wszystko matka, matka przyjmująca i wychowująca małeństwo, jest bohaterką. Matka, która oddaje całą swą młodość w codziennej walce o życie dziecka, przelewa krew za każde dziecko kolejno, za każde dziecko, ta jest bohaterką. Taka matka godna jest największego szacunku i najwyższych odznaczeń.

Nie lękaj się więc, bierz wzór z tych matek Polek, które w więzieniu rodziły dzieci, w piwnicach w czasie powstania, a potem poszły bezdomne na tułaczkę i przetrwały wszystko, patrząc w przyszłość z wiarą i ufnością.

Nie lękaj się, droga matko, że stracisz urodę, bo macierzyństwo doda twej urodzie blasku. Matka z dzieckiem na ręku, lub przy wózku dziecka, matka, otoczona gromadką dzieci — to jest dopiero piękno prawdziwe, nieprzemijające. Nie lękaj się trudów wychowania, nie lękaj się warunków materialnych, ale swą nadzieję, całą swą

ufność złóż w Bogu, a na pewno Ten, który pamięta o li-
liach polnych, o ptakach niebieskich, Ten, który zna twoją
biedę, najtajniejszy ból twego serca, Ten w każdej chwili
poda ci swą pomocną dłoń i nie odmówi łaski. Czy po-
dołasz temu wielkiemu zadaniu, czy się nie załamiesz
wśród trudów? O, napewno nie, jeśli życie swe nierozer-
walnie połączysz z Bogiem.

Wprawdzie nowoczesne urządzenia społeczne starają
się otoczyć matkę oczekującą dziecka opieką, wprawdzie
są poradnie dla matek, są nowocześnie urządzone sana-
toria, szpitale ginekologiczne, ale czy to najważniejsze?
Te wszystkie instytucje mają za cel jedynie higienę ciała,
jedynie troskę fizyczną o normalny przebieg okresu oczeki-
wania, aż do rozwiązania. A przecież kobieta ma jeszcze
duszę i stan macierzyństwa jest świętym stanem. Tam,
w głębi twego łona, matko, dokonuje się tajemniczy cud
tworzenia nowego życia. Powstaje dziecko z twego ciała,
z twej krwi, z twych kości. To nowe życie żyje tobą tylko
i wyłącznie tobą. I dlatego proces duchowy kobiety-matki
odbija się mocnym echem również na całej psychice nie-
narodzonego jeszcze dziecka. Ono nie ma swego odrębnego
życia, żyje tylko twym życiem. Wszystko, co przeżywasz,
ono razem z tobą przeżywa — i dobre i złe. Już tam,
w tajemniczej głębi twego łona, tworzy się typ nowego
człowieka, tworzy się jego przyszły, fizyczny rozwój, ale
również i podstawowe cechy jego duszy. Dlatego matka,
dbając o swe zdrowie fizyczne, musi niemniej dbać rów-
nież o piękno swej duszy, musi bardziej, niż kiedykolwiek
powiązać swe życie duchowe z Bogiem przez częstą spo-
wiedź, przez częstą komunię św., przez codzienną mo-
dlitwę, przez świątobliwe życie, by piętno swej osobistej
świętości, jak znamię przekazać dziecku.

„Dajcie nam matki, miłujące Boga i rozumiejące swoje zaszczytne powołanie, a ja nawrócę cały świat“, wołał Papież Pius IX.

O tak, to wielka prawda. Od dobrych żon, od dobrych matek zależy duch Chrystusowy w rodzinie i społeczeństwie. Amen.

Ks. Józef Kurpas

JESTEŚ OJCEM!

Dwudziestoletni młodzieniec przyszedł na plebanie zamówić zapowiedzi. Duszpasterz próbuje przekonać młodego, że przecież jeszcze ma czas, niech się zastanowi, namyśli, po co się spieszyć? Ten jednak upiera się: „Proszę księdza! Nadarza nam się mieszkanie i musimy tę okazję wykorzystać“. To zatem jest najważniejsze! W dalszej rozmowie okazało się, że młodzian nie ma pojęcia o celu małżeństwa, o zadaniach i obowiązkach rodzicielskich. Tymczasem zwłaszcza mężczyzna, przeznaczony do tego, by być głową rodziny, powinien dobrze zdawać sobie sprawę z tego, na czym polega małżeństwo. I nie było by tyle małżeńskich i rodzinnych tragedii, gdyby nowożeńcy większą zwrócili uwagę na istotną stronę małżeństwa, na wielką godność i odpowiedzialne zadania małżonków. Dobrze zatem będzie, jeśli w cyklu pogadań na temat rodziny jedną z nich poświęcimy głowie rodziny — ojcu!

Żadne słowo trafniej nie streszcza godności i obowiązków rodzicielskich, jak słowo ojciec! Jak w jednym punkcie szkła powiększającego zebrać potrafimy i skupić promienie słońca i jego ciepła, tak to jedno słowo „ojciec“ skupia w sobie wszystkie największe i najważniejsze zadania i wartości człowieka. Tak pojmował tytuł i obo-

wiązki ojca św. Józef, gdy na rozkaz Anioła „wstał natychmiast, wziął dziecię i matkę jego i poszedł do Egiptu“. Tak je rozumiał Job cierpliwy, gdy „wstawszy rano, ofiarował całopalenie za każdego z nich“ (synów). Bo mówił: „By snąć nie zgrzeszyli synowie moi, a nie bluźnili Bogu w sercach swoich“. „Tak czynił Job po wszystkie dni“ (Job, I, 5). Tak pojmował zadania ojcowskie kanclerz angielski św. Tomasz Morus. Skazano go na śmierć za to, że nie chciał złożyć przysięgi wierności królowi, który zerwał z Rzymem. Przed wykonaniem wyroku przyszła do więzienia żona jego z dziećmi i na klęczkach błagała go, aby przez złożenie przysięgi ratował siebie i rodzinę swoją od nieszczęścia. Tomasz wtedy zapytał żonę: „ile lat jeszcze możemy ze sobą szczęśliwie żyć?“ Na jej cichą odpowiedź: „może rok jeden, a może 10 lat i więcej“, rzekł: „Rozważ żono! dla 10-ciu lat miałbym narażać szczęście wieczne Twoje, dzieci naszych, i szczęście moje własne! Dla wspólnego naszego dobra wolę umrzeć“. Tak daleko rzeczywiście, bo aż do wieczności sięga godność i obowiązek ojca. Słowo ojciec — to słowo wielkie i słowo brzemienne zarazem.

Czy ty, który jesteś ojcem i ty, który z powołania Bożego masz nim być, kiedykolwiek nad tym się zastanowiłeś? Czy zastanowiłeś się mianowicie: 1) jak wielka jest godność ojca i 2) jakie są jego zadania?

Ad. 1) Godność ojca wywodzi się w linii prostej od Boga. Stwierdzają to niedwuznacznie słowa św. Pawła w liście do Efezów: „Dlatego klękam na kolana moje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego nazywane jest wszelkie ojcostwo na niebie i ziemi“ (3, 14). Wszelkie zatem ojcostwo na ziemi sięga korzeniami do ojcostwa Bożego. W odnośzeniu się ojca do dzieci odzwier-

ciedłać się ma stosunek Boga-Ojca do ludzi. Życie każdego ojca, jego troskliwość i opieka nad dziećmi powinna wzorować się na ojcowskiej miłości Boga do świata. Jak świat jest piewczą potęgą Boga, jak „niebiosa głoszą Jego chwałę“, a człowiek każdy „stworzony jest na obraz i podobieństwo Jego“, tak dzieci mają być obrazem i chwałą rodzica. Ojciec bierze udział w dziele stwórczym Boga. On jest Jego zastępcą i ministrem w rodzinie i stróżem jego praw i przykazań, wykonawcą Jego planów w porządku natury i łaski. Jemu powierzył Bóg i ciało i duszę dziecka. Czyż mała to jest godność, jeśli od ciebie, ojczy, zależy zaludnienie świata, i co więcej, od ciebie zależy — jeśli tak można wyrazić się — zaludnienie nieba. Stoisz niejako w służbie królestwa niebieskiego. To wielkie powołanie swoje wypełnisz, jeśli postępować będziesz zgodnie z wolą i programem Boga, inaczej będziesz szkodnikiem i sabotażystą w dziele stwórczym Boga i przy jego warsztacie. Czy zastanowiłeś się nad tym przynajmniej raz jeden?...

Godność ojcowska nie wyczerpuje się jednak w samym dziele stwórczym, ale sięga dalej. Jak opatrzność boska troskliwie kieruje wszechświatem i utrzymuje w istnieniu, tak ojciec troszczyć ma się o rodzinę swoją i jej utrzymanie. Jak Ojciec Niebieski jest ośrodkiem i mocą całego naszego życia, tak ojciec ziemski ma być ośrodkiem i siłą, podporą i opatrznością swojej rodziny, swojego „świata“, aby i o nim powiedzieć można było słowami psalmu: „Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie, Panie, a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego. Otwierasz ty rękę swoją i napełniasz wszystko, co żyje, błogosławieństwem“ (144, 15). Pomyśl, ojczy, nad tą twoją godnością!

Ad. 2) Mówią „noblesse oblige“. Tak i tutaj. Godność ojcowska, szlachectwo ojca zobowiązuje! Zobowiązuje mianowicie podwójnie: co do ciała i co do duszy dziecka. Spracowane i krwią nabrzmiałe ręce ojca, porane zmarszczkami czoło — to najlepszy dyplom i przekonywujące świadectwo, że godnie wypełnia rolę opiekuna i żywiciela rodziny. Pod tym względem można — dzięki Bogu — stwierdzić, że ojcowie, z nielicznymi wyjątkami, pracują ponad siły, niedosypiają, od ust sobie ujmują, aby jako tako zabezpieczyć swoim najbliższym byt materialny, by zaopatrzyć ich w odzienie i względną wygodę. Ale to jest dopiero połowa zadania ojca. Drugą połową — to troska o duszę dziecka, o jego charakter, o jego wychowanie. Jakże często natrafić tu można na nieprzeorany i zachwaszczony ugór! Ojciec pozostawia całe wychowanie matce, tłumacząc się brakiem czasu i innymi ważniejszymi zajęciami. Wiecznie jest poza domem, dzieci całymi dniami go nie widzą i po cichu zazdroszczą kociętom, które mogą bawić się ze starymi kotami. To nie jest wcale ponizające, jeśli ojciec zabawi się z dziećmi. „To były najmiłsze chwile w domu — stwierdza się nieraz — kiedy ojciec nasz z nami się zabawił“. Pokoik dziecięcy powinien być najmiłszym królestwem ojca, a gromadka dzieci — najwłaściwszym klubem rozrywkowym. Albowiem obok łagodności i dobroci matczynego serca potrzeba w wychowaniu dziecka ojcowskiej miłości i ojcowskiego autorytetu. Inaczej wychowanie będzie jednostronne, a więc wadliwe i fałszywe. Piękno i dobrodziejstwo tego wspólnego wychowania wyśpiewał poeta w pieśni o Domku Rodzinnym:

„Tu mi matka życie dała;
Moja dobra matka droga;
Tu mnie matka wychowała
I uczyła kochać Boga.
Tu mnie ojciec mój pocziwy,
Dobry ojciec, choć surowy,
Czcic nauczył wiek sędziwy,
Słodkiej sercu uczył mowy“.

Ten moment surowości i autorytetu ojcowskiego jest tak nieodzowny w wychowaniu dziecka, jak nieodzowne jest dłuto w ręku rzeźbiarza, czy nożyce w pracy ogrodnika. W ten także sposób postawione jest zagadnienie wychowania w Piśmie św. „Kto oszczędza różgi, nienawidzi syna swego, lecz kto go miłuje, ustawicznie go ćwiczy“ (Przypow. 13, 24). „Koń nieujeżdżony staje się twardoustym, a syn rozpuszczony stanie się samowolnym. Pieść syna, a przestraszy cię! Nie dawaj mu samowoli za młodu, abyś nie żałował, abyś nie miał obrazy z hańby jego“ (Ekli. 30, 8 nn).

Do ojca, który wszystkim się zajmuje, tylko nie dziećmi, odnieść można słowa Księgi Przypow.: Komu biada? Czyjemu ojcu biada? Komu swary? Komu bez przyczyny rany? Komu płacz oczu? — Izali nie tym, którzy zasiadają przy winie i bawią się kubków wypróżnianiem?!“ (Przypow. 23, 29). „Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go zbijesz różgą, nie umrze. Ty go zbijesz różgą, a duszę jego z piekła wybawisz“ (Przypow. 23, 13 n).

Czy ty ojcze, zastanowiłeś się nad tym, że bez tej metody wychowawczej, bez twojej ręki błogosławiącej i karzącej, bez twoich słów modlitwy i upomnienia, bez

twojego przykładu szlachetności i poświęcenia, nie chlubę
ale zgubę przygotujesz sobie i dzieciom twoim! Bóg za-
żąda kiedyś od ciebie rozliczenia z powierzonych twej go-
spodarce talentów i wynagrodzi cię w stosunku do two-
jego wkładu, w stosunku do twojego udziału w pomnoże-
niu skarbów. Jesteś ojcem — bądź ojcem!

Ks. Antoni Czastka

ALKOHOL A SZCZĘŚCIE RODZINNE

Było to przed 15 laty — przy końcu wiosny. Właśnie miałem zamiar zapalić lampę, gdyż nadchodzący mrok wieczorny utrudniał mi pracę przy biurku, gdy usłyszałem jakieś nieśmiałe pukanie do drzwi. Nie lubię wieczornych wizyt, zwłaszcza gdy mi przerywają pilną pracę, więc dość niechętnie wykrztusiłem z siebie zdawkowe zaproszenie: „proszę wejść“.

W drzwiach ukazała się młoda, czysto i skromnie ubrana niewiasta, o bardzo miłej, bladej twarzy.

Zapewne uczennica którejś z tutejszych szkół przyszła prosić o wypożyczenie książek z mojej biblioteki, pomyślałem — mocno niezadowolony, że o tej porze młoda panienska bez opieki wychodzi z domu.

— Bardzo przepraszam, zaczęła cichym głosem, że dopiero teraz nachodzę Ks. Profesora, ale w dzień — muszę się przyznać — wstydziłam się tu pokazać... Zdaje mi się, że mnie wszyscy ludzie palcami wytykają... Boję się wprost pokazać — wejść między ludzi, bo każde ich słowo rani mnie dziś serdecznie i wtedy, gdy drwią i wtedy, gdy się litują... Bo ja, proszę księdza, jestem bardzo, bardzo biedna i nieszczęśliwa...

Na jej policzki spłynęły ciche, wielkie łzy, które odruchowo strzepnęła ręką.

Gdy jej wskazałem krzesło, usiadła skromnie na samym brzeżku, i utkwivszy oczy w jakiś punkt na podłodze, ciągnęła dalej.

— Ja już blisko dwa lata jestem zamężna, mam nawet maleńkiego synka, mogłam być szczęśliwą, bo mi tylko ptasiego mleka brakowało — ale dziś przepadło wszystko przez tę piekielną wódkę. — Ja nie jestem tutejsza. Męża mojego poznałam przed 2 lata, gdy kończył szkołę techniczną. Był rośli, piękny, silny, wesoły i bardzo dobry. — Ojcu mojemu się podobał, bo mu w gościnie dobrze umiał sekundować, ale matka stanowczo była przeciwna naszemu małżeństwu właśnie z powodu tego sekundowania. On mi jednak obiecał, że po ślubie ani do ust nie weźmie żadnego alkoholu — i wyszłam za niego wbrew woli matki...

Tu na chwilę przerwała opowiadanie, znać było, że tylko z trudem stara się odsłonić nową kartę swojego życia...

— Już w czasie wesela wypił dość dużo, — i zapewne dlatego nasz synek nie rośnie, ma cerę woskową i z uszka mu cieknie. — Ale potem było dobrze. Założył duży samodzielny warsztat w Centralnym Okręgu Przemysłowym, miał zdolnych czeladników i wielkie dochody. Ja wynajęłam piękne mieszkanie o 2-ch pokojach z kuchnią, miałam piękne umeblowanie, dużo w oknach kwiatów, a mąż dotrzymywał słowa. Codziennie po pracy przychodził do domu i oddawał mi całą gotówkę — i też był szczęśliwy. — Gdy jednak koledzy wywączali u niego pieniądze, zaciągnęli go najpierw na karty, w czasie gry namówili do picia, tak, że mąż się rozpił na dobre... Teraz już katastrofa szła bardzo szybko. Wnet zlicytowali mu

warsztat za długi i podatki, wyrzucili nas z mieszkania, bo nie było czym płacić komornego — i ja, jak łaskę wyzbrałam sobie w tej samej kamienicy jedną ciemną ubikację w suterynach — i zmuszona byłam za to pełnić obowiązki dozorczyni domu... Ach, — ile mię to kosztowało upokorzenia, gdy musiałam szorować schody i zamiatać chodnik przed domem. Znajomi ludzie litowali się nade mną, ja płakałam, a mąż pił dalej... Wczoraj w nocy powrócił też pijany, ale tym razem w towarzystwie knajpianych przyjaciółek — i ja — pod grozą noża — musiałam dla nich przygotować gościnę...

Tu wybuchnęła spazmatycznym płaczem, powtarzając wielokrotnie urywanym głosem:

Księżę ratuj, księżę ratuj!!... Ja nawet o tym do matki pisać nie mogę, bo by jej serce z żalu pękło... Lżej by mi było, gdyby przynajmniej dziecko było zdrowe...

Uspokoilem ją, jak tylko mogłem, pocieszyłem ją wiadomością, że ratunek jest jeszcze możliwy, — ponotałem sobie potrzebne szczegóły do ratowania tego młodego alkoholika, — a celem nawiązania z nim kontaktu napisałem do niego grzeczny list z prośbą, by mię odwiedził. — Wysłała pełna otuchy i nadziei z listem w ręce, który po drodze miała wrzucić do skrzynki pocztowej...

Mąż jej jednak do mnie nie przyszedł, a jej samej już nigdy w życiu nie spotkałem. Często w modlitwach polecałem ją Bogu, a dziś jeszcze nie bez głębokiego współczucia ten fakt wspominam.

Czy wystarczy jednak tylko wspominać?

Tu należy już nie wołać, ale krzyczeć wielkim głosem rozpaczy.

Wszak opowiedziany wyżej wypadek zdarzył się nie gdzieś w zamierzchłej przeszłości, nie w zacofanej epoce barbarzyństwa i ciemnoty i nie na księżycu, ale w naszych oświeconych czasach i w naszej ojczyźnie dzieją się podobne wypadki, tak codziennie i tak masowo, że nam aż spowszedniały — i aż nam się czasem zdaje, że tak być musi.

Powiem rzecz jeszcze straszniejszą. Oto cywilizowany człowiek dzisiejszy podobnie, jak wprowadził wytwórnie marmolady, obuwia, penicyliny itp. dla wygody i zdrowia ludzkiego wymyślił nawet specjalny system, czy fabrykę unieszczęśliwiania pojedynczych ludzi i całych rodzin. Czymżeż innym, jak nie ulegalizowaną mordownią szczęścia ludzkiego, a specjalnie rodzinnego, są nasze knajpy, gospody, karczmy i wszelakie bary — tak licznie rozsiane po wszystkich naszych miastach, wioskach, a nawet osadach?

Komu one potrzebne do szczęścia?

Czy poniósłby ktokolwiek jaką szkodę, gdyby wszystkie jednego dnia w całej Polsce zostały naraz zamknięte?

A myśmy głusi, ślepi i bezmyślni.

Wszak, gdyby przyszło dziś urządzić głosowanie powszechne, czy wyszynki zamknąć czy im zostawić dotychczasową swobodę unieszczęśliwiania ludzi, to nie wiem, czy znalazłaby się większość głosów za ich zamknięciem! Przed ostatnią wojną były w Polsce i takie głosowania, lecz nie wszędzie zwyciężyła uczciwość i zdrowy rozum.

Przy dobrej woli naszej — mogą zniknąć knajpy nawet i bez naszego głosowania — i to w sposób bardzo łatwy: przestańmy dziś pić, a jutro znikną same wszystkie szynkownie.

My wiecznie lubimy szukać winy w innych, a nigdy w sobie. Szynekarze więc winni, że wódkę sprzedają, winni gorzelnicy, że ją wytwarzają; winno państwo, że nie wyda odpowiedniej ustawy, a my oczywiście święte, niewinne, prześladowane baranki, musimy za ich winy pokutować...

Nie są i oni bez winy, ale główna wina w nas samych!... Przecież nikogo do picia szynkarz nie zmusza; przecież państwo nie nakłada większych podatków na tych, co nie piją; — nikt też nie umarł, ani nawet nie zachorował z tego, że się nie napił żadnego napoju alkoholowego ani razu przez całe życie swoje.

We wszystkich diecezjach polskich odnowiono w tym roku Bractwa Trzeźwości. W niektórych okolicach ludność tłumnie wyrzekła się alkoholu. Były parafie, w których prawie 75% nawet mężczyzn zapisało się do Bractwa, składając własnoręcznie podpisane deklaracje na ołtarzu kościelnym.

Ale dlaczego nie stało się tak wszędzie?

A dlaczego nie u nas?

A dlaczego nawet w tych najlepszych parafiach 25 na 100 mężczyzn nie wyrzekło się wódki? Czyżby się bali, że się na nich szatan pogniewa? — A może się bali, że szynkarz straci dochody i zbankrutuje? Próżna obawa. Przecież trzeźwy robotnik czy rolnik zarobionego grosza nie rzuci w błoto. Zamiast wódki kupi sobie i dzieciom ubranie, piękne meble, dobrą książkę itp., a dotychczasowy właściciel knajpy za te same pieniądze, za które dotychczas gromadził wszelakie trunki, założy sklep z obuwem, garderobą itp. — i także swój procent zarobi na utrzymanie swojej rodziny. Będzie nawet zadowolony, że nie będzie musiał już w nowym zawodzie swoim unieszczęśliwiać swoich klientów.

Państwo też na tym nic nie straci, bo sklep z obuwem też będzie płacił podatek, ale tym razem podatek uczciwy i zdrowy.

Fundamentem, z którego wyrasta szczęście rodzinne to wzajemna miłość i zgoda rodziców, ich wierność małżeńska, zdrowie, zdolne i dobre dzieci, a nadto dobrobyt materialny. Jakżeż się wszyscy lękamy, by w tej całości szczęścia nie brakło ani jednej cegielki. Boimy się złego sąsiada, bo może zniszczyć zgodę; boimy się pożaru, bo może zniszczyć dom; boimy się choroby, bo może nam zabrać zdrowie lub życie; boimy się złej książki, gdyż może do domu wprowadzić zgniliznę moralną. — Dobrzy rodzice i dobre dzieci modlą się nawet o to codziennie, by Pan Bóg te klęski od nas odwrócił. Największym jednak wrogiem szczęścia rodziny jest wódka, gdyż niszczy od razu wszystko: i zdrowie i zgodę i miłość i majątek, a nawet okalecza potomstwo. A my jej nie tylko nie unikamy, nie tylko jej z naszych domów nie usuwamy, nie tylko się nie modlimy, by nas Bóg od klęski pijaństwa uchronił, ale wprost przeciwnie, sami tę truciznę w postaci znanego „bimbru“ wytwarzamy, lub za drogie pieniądze kupujemy i z lubością napełniamy nią nasze gardziele i żołądki. Dopiero gdy przyjdzie nieszczęście, narzekamy, że winien zły sąsiad, karczmarz lub państwo...

Czyżby i do nas odnosiły się słowa Pisma św.: „Mają oczy a nie widzą; mają uszy a nie słyszą“?

Biada temu, kto sam jest sprawcą swego nieszczęścia, gdyż w razie katastrofy nie zasługuje nawet na litość.

Prawda, że najczęściej piją ojcowie, a cierpią nieszczęśliwe żony i dzieci... Ale zawsze zostanie rzeczą niezrozumiałą, dlaczego właśnie żony dotychczas nie wpisały się wszystkie do Bractwa Trzeźwości, ze swoich stołów

nie usunęły alkoholu, a w czasie uroczystości rodzinnych same się nim chętnie zakrapiają i nawet już małe dzieci zaprawiają do pijackiego rzemiosła. A dzieci pijaków, które na własnej skórze wycierpiały tak dużo z powodu ojcowego pijaństwa — najczęściej też stają się pijakami...

Jakżeż możemy wymagać, by nas Bóg z powodu pijaństwa ratował, skoro my sami ratować się nie chcemy?...

„Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,

A bez naszej pomocy nie może nas zbawić“.

(Mickiewicz: Zdania i uwagi)

Te oto myśli nasuwają się nam wszystkim w czasie caritasowego „Tygodnia Miłosierdzia“ pod hasłem „Służmy rodzinie“. Same jednak myśli to tylko wiatr, który dmuchnął, przeleciał i zginął. Sam Bóg chce nam dziś dopomóc i czeka na nasze dobre postanowienia, z których wyrosną zbawienne czyny.

1. Zastanawiajmy się często, jak byliśmy dotychczas w stosunku do napojów alkoholowych ślepi, niemądrzy i lekkomyślni.

2. Z tych rozmyślań niech wypłynie rozważny wniosek, że im dalej od napojów alkoholowych, tym lepiej, — a najlepiej wyrzec się ich zupełnie.

3. Przynajmniej roztropniejsi i odważniejsi wpiszą się do Bractwa Trzeźwości, by w ten sposób utorować drogę do szczęścia i dla siebie i dla tych wszystkich bojaźliwych, którzy nie mają jeszcze odwagi zerwać z kieliszkiem ¹⁾.

Zakończę słowami angielskiego „Kardynała robotników“ Manninga († 1892 r.):

¹⁾ Każdy duszpasterz winien posiadać i znać wszystkie formularze brackie, by chętnym ułatwić podpisanie deklaracji członkowskich i wejście na lepszą drogę.

„Szczęśliwe rodziny, w których zarówno ojciec, jak i matka kroczą drogą zupełnej trzeźwości; szczęśliwe dzieci, które napojów odurzających nigdy nie poznały“. Niech dobry Bóg dopomoże nam zasiać to trzeźwe szczęście we wszystkich rodzinach polskich. Amen.

Ks. Michał Rękas

CHORY W RODZINIE

Gdy ktoś kupi nowy wóz, najlepiej pozna jego wartość wtedy, gdy na nim odbywa długą drogę w ciężkich warunkach. Wartość rodziny poznaje się wtedy, gdy w dłuższym współżyciu zdarzają się jakieś poważniejsze nieszczęścia, choroby, przejścia wojenne. Znacze te sprawy z własnego doświadczenia, często i niestety zbyt bolesnego. Dzisiejsze nabożeństwo w Tygodniu Miłosierdzia odprawia się w intencji chorych i ich rodzin, modlić się będziemy o zdrowie i inne łaski Boże dla chorych, o błogostawieństwo Boże dla lekarzy, pielęgniarek, duszpastarzy chorych, o rozwój Apostolstwa Chorych, o to przede wszystkim, by rodzina chrześcijańska spełniła wszystkie swoje wielkie i święte obowiązki wobec chorych.

Pierwszy obowiązek rodziny wobec chorego to ratować jego zdrowie, bronić jego życia. Rodzina bliższa i dalsza muszą uczynić wszystko dla zdrowia, bo taki jest nakaz Boży miłości bliźniego, bo to jest interes własny rodziny, by bronić całości, zdrowia swoich członków. Caritas katolicka pomoże tym rodzinom. Kościół w osobnej Mszy św. modli się o zdrowie dla chorych (Missa pro infirmis), bo idzie śladami Jezusa, który uzdrawiał chorych

i w przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie nauczył miliony ludzi, jak pracować dla zdrowia bliźnich. Kościół i naród potrzebują zdrowych rodzin i dlatego nasz pierwszy obowiązek wobec chorych w rodzinie, jest ratować ich zdrowie.

W czasach obecnych rodziny łączą się razem, by wspólnie pracować dla zdrowia, tworzą parafialne poradnie samarytańskie, organizują wspólne kolonie wypoczynkowe, domy zdrowia Caritas. Czasem wiele parafii musi razem złączyć się, by zdobyć tym skuteczniejsze środki na kosztowne leczenie i ratowanie zdrowia dzieci, matek rodzących, ojców rodzin itd. Duch prawdziwie katolicki i rodzinny nakazuje nam brać udział w takich zbiorowych dziełach katolickiego miłosierdzia.

Rodzina powinna dbać o chorego, który przechodzi leczenie gdzieś w odległym szpitalu czy sanatorium, odwiedzać go, darzyć doraźną pomocą. Parafia powinna zająć się chorymi obcymi, którzy z dalekich stron przybyli do szpitala na terenie parafii. Wtedy nasi chorzy zaznają opieki podobnej, gdy znajdują się daleko poza naszą parafią.

Trzeba także zorganizować sąsiedzką pomoc dla chorych, doraźną wyрекę i posługę dla rodziny, w której zabrakło wskutek choroby ojca czy matki, zostały bezradne dzieci, pracujący poza domem ojciec, bezsilna i przeciążona pracą matka. Były podczas wojny minionej piękne przykłady takiej ofiarnej pomocy, były także smutne przykłady obojętności pod tym względem.

Rodziny katolickie, złączone razem w dobrze zorganizowanej parafii, w dobrze zorganizowanej katolickiej Caritas, mają wiele sposobności do zapobiegania chorobom, do leczenia chorób. Tę katolicką samarytańską pomoc lekarską i pielęgniarскую musimy więcej rozwinąć. Szeregi

lekarzy trzeba zapełnić dobrymi katolikami, do szkół pielęgniarских posłać najlepsze z rodzin katolickich powołania pielęgniarские zakonne i świeckie. Czasopismo „Caritas“ podało szczegółowe adresy wszystkich szkół pielęgniarских, położniczych i innych, by młodym katolikom wskazać drogę do służenia Chrystusowi w chorych. (Byłem chory, a nawiedziliście mnie).

Dzięki pomocy Bożej i trosce dobrych ludzi wielu chorych odzyska zdrowie, wrócą do pracy, do swoich rodzin. Zdarzy się jednak często i tak, że w rodzinie znajdzie się chory nieuleczalnie, inwalida wojenny, czy inwalida pracy, kaleka, niewidomy, głuchy, starzec. Powstaje tu dla rodziny nowe i może nawet trudniejsze zadanie, niż krótsze lub dłuższe leczenie. Stała i długotrwała opieka nad chorym, starcem, kaleką wymaga wielkiej wytrzymałości materialnej i duchowej członków rodziny. Gdy w rodzinie brak wiary i miłości prawdziwie Chrystusowej, wtedy powstaje tam nienawiść, złość, po prostu piekło. Wtedy usuwa się kaleki i starców z domu, byle nie stracić wygod i nie uszczuplić swoich dochodów i korzyści, nie narazić siebie na współcierpienie. Mogą czasem zająć takie wypadki, że trzeba będzie staruszką czy kalekę oddać do zbiorowego zakładu opiekuńczego. Rodzina katolicka musi jednak dobrze w sumieniu rozważyć, czy i kiedy to jest konieczne.

Wielką pomoc dla rodziny, gdy ma u siebie kogoś stale cierpiącego, stanowi Dzieło Apostolstwa Chorych. Za łaską Bożą, przy pomocy duszpasterza, cierpiący uczy się być apostołem, pracuje dla uświęcenia swego i swojej rodziny, staje się współpracownikiem Chrystusa cierpiącego i ofiarującego się na Krzyżu i na Kalwarii. Zgłoszenia należy adresować: Apostolstwo Chorych, Katowice,

Plebiscytowa 49 a. Chorzy otrzymają stamtąd drukowane miesięczne listy, a jeśli mają radio, to słuchają piątkowych rozmów z chorymi. Jutro, w piątek, godzina 16.45 odbędzie się taka radiowa audycja Apostolstwa Chorych z Katowic na wszystkie rozgłośnie.

Katolicka rodzina pomaga chorym w ich życiu religijnym, daje im sposobność do częstej Komunii świętej, pilnuje, by chory zawczasu zaopatrzony był Świętymi Sakramentami. Nie czekać na ostatnią chwilę nieprzytomnego konania, ale zawczasu wezwać kapłana. Rodzina katolicka i jej chorzy doznają wielkiej radości z udziału chorych w parafialnym Eucharystycznym Triduum dla chorych, lub w dniu chorych, organizowanym przez Caritas. W ten sposób wysiłki ludzkie i łaska Boża złączą się razem dla uratowania zdrowia chorych i do przerobienia cierpienia na twórcze wartości społeczne i religijne. Amen.



Ks. Stanisław Sprusiński

CZYSTOŚĆ MAŁŻEŃSKA

Dziwne to bardzo, że do przyjęcia Sakramentu Małżeństwa tak słabo przygotowujemy naszą młodzież: dziewczęta i młodzieńców w okresie przedmałżeńskim.

Dość starannie prowadzone są nauki przygotowawcze do przyjęcia Pokuty oraz Ciała i Krwi Pańskiej. Szereg nauk i pouczenie biskupie poprzedzają przyjęcie Bierzmowania. Chrzest umacniają w dziecku rodzice i chrzestni przez całą młodość. Jakże gruntowne studia i praca nad charakterem poprzedzają przyjęcie Sakramentu Kapłaństwa.

Czyż Sakrament Małżeństwa nie jest traktowany po macoszemu? Czy wystarczy krótkie pouczenie dawane przez duszpasterza przy zapowiedziach? przy spowiedziach przedślubnych?

Kościół obecnie mocno zobowiązuje duszpasterzy do starannego przygotowania młodzieży przed przyjęciem Sakramentu Małżeństwa. W tym celu coraz częściej Biskupi Diecezjalni zarządzają: kursy dla nowożeńców (osobno dla panien i dla młodzieńców), rekolekcje zamknięte, nauki stanowe. Zachęcają też duszpasterzy parafialnych

do jak najstaranniejszego pouczenia młodzieży o czystości i świętości życia małżeńskiego, oraz o istotnych i drugorzędnych celach Małżeństwa.

Naturalny bowiem związek małżeński podniesiony jest przez Zbawiciela do godności jednego z siedmiu Sakramentów św. Przez ten Sakrament otrzymują oblubieńcy szczególne Łaski, czyli pomoce nadprzyrodzone, do wspólnego uświęcenia się i osiągnięcia zbawienia wiecznego.

Małżeństwo chrześcijańskie ma być związkiem czystym. Poprzedzać je powinno czyste, niewinne życie przedmałżeńskie. O tym tak mało mówi się naszej młodzieży. Małżeństwo nie powinno być uważane za zasłonę życia brudnego, wyuzdanego i grzesznego.

Czyste, święte Małżeństwo, chrześcijańskie życie rodzinne, jest kolebką Narodu, Państwa i Kościoła św. Pierwszym najważniejszym celem czystego Małżeństwa jest **zrodzenie dzieci** oraz wychowanie ich dobre i religijne. Innymi celami — wtórnymi — jest wzajemna pomoc i opieka małżonków, jak również godziwe uśmierzenie pożądliwości zmysłowych.

Chrześcijańskie Małżeństwo, podniesione do godności Sakramentu, powinno być wierne Prawu Bożemu i naturze. Jeden mężczyzna wiąże się z jedną niewiastą i mają być sobie wierni aż do śmierci. Jeżeli żyją z sobą jako mąż i żona, celem tego współżycia na pierwszym miejscu mają być dzieci. Obowiązuje ich czystość i skromność chrześcijańska, która w Małżeństwie dopuszcza wszystko to, co potrzebne jest do zrodzenia nowego pokolenia. Nie ma wprawdzie „przykazania“ ile powinno być w rodzinie dzieci. Ale — jeśli rodzice żyją razem uczciwie i w czystości małżeńskiej — tych dzieci zazwyczaj bywa sporo.

Młode małżeństwa stają zazwyczaj przed zagadnieniami: czy mieć dzieci? ile mieć dzieci? Zjawia się pokusa, prawie nakaz: mieć tylko jedno dziecko. Albo nawet: na razie nie mieć wcale dzieci. Najpierw... „dorobić się“, wzbogacić, zdobyć lepsze stanowisko, mieszkanie.

Chrześcijańscy małżonkowie stanowczo powinni się oprzeć tym „modnym“ pokusom, tym uzasadnionym zdawałoby się i „mądrym“ wywodom.

Małżeństwo zawiera się przede wszystkim dlatego, aby mieć dzieci, jeśli je Pan Bóg dać raczy. Sakrament ten nie ma być umożliwieniem grzechów nieczystych i zbrodni dzieciobójstwa. O tym trzeba pamiętać, idąc do Sakramentu Małżeństwa. Ufajmy całym sercem Opatrzności Bożej. Chrześcijańscy małżonkowie powinni bohatercko umieć spełnić rolę rodziców, której podjęli się przez swój uświęcony związek. Zabójstwo własnego potomstwa jest najstraszniejszą zbrodnią wobec Boga i przed ludźmi.

Dlatego Pius XI w encyklice o małżeństwie przestrzega małżonków, lekarzy i wszystkich innych: „Niech pamiętają o tym, że Bóg jest Sędzią i Mścicielem krwi niewinnej, wołającej z ziemi do nieba“. Niegdyś, kiedy Naród Wybrany sprzeniewierzył się swemu Bogu i obyczajem pogańskim (ludzi bez prawdziwej wiary) ofiarował swe dzieci Molochowi, Bóg zagroził, „że przyjdą dni i będą trupy tego ludu pokarmem ptactwu powietrznemu i zwierzętom ziemnym i ustanie w miastach judzkich i w Jeruzalem głoś radości i wesela, bo ziemia będzie na spustoszenie“ (Jer. 7, 32 n.). Przez Izajasza zagroził Bóg: „Gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje na was, a gdy mnożyć będziecie modlitwy, nie wysłucham, bo ręce wasze pełne są krwi“ (Izaj. 1, 15).

Czyż straszliwy pogrom życia ludzkiego w czasie minionej wojny nie jest **Karą Bożą za grzechy nieczystości** i zbrodnie dzieciobójstwa pod płaszczykiem Sakramentu Małżeństwa?

Rozmaite bywają zbrodnie i grzechy ludzkie. Różna też za nie jest Kara Boża. Ale są takie przestępstwa, które Sprawiedliwy Bóg zwykle karze już **na tej ziemi**. Palec Boży dotyka już tutaj krzywo przysięzców, łamiących przysięgi, niedotrzymujących złożonych ślubów, lub biorących Boga na świadka fałszu. Tutaj już karze Bóg tych, którzy przestępują Czwarte Przykazanie Boże; występując przeciw swym rodzicom lub dzieciom. Na ziemi karze Bóg tych, którzy w małżeństwie szukają osłony dla grzechu nieczystości i popełniania dzieciobójstwa. Nie pomogą tu żadne wykręty. Prawo Boże jest jasne. Kto niegodziwie unika dzieci, popełniając grzechy nieczyste lub nawet zbrodnie pod osłoną Sakramentu — ten już tutaj będzie musiał ciężko pokutować. Zwykle Pan Bóg zabierze mu dzieci, które już ma. Nie będzie miał pociechy na stare lata ze swego syna lub córki, których rodzeństwo zgładził lub nie dopuścił do życia.

Dla tych powodów chrześcijańska młodzież, mając przyjąć Sakrament Małżeństwa, powinna sobie zdawać sprawę z wielkości zamierzonego czynu i z powagi podejmowanego związku sakramentalnego. Małżeństwo nie jest zabawką. Nie powinno być zawierane lekkomyślnie. Młodzież ma rozumieć, jak wielkich podejmuje się obowiązków, prac i ciężarów.

Dopomóc im powinno całe społeczeństwo: rodzina, Naród, Państwo, Stowarzyszenia i Kościół. Trzeba wesprzeć nowożeńców przy zakładaniu gniazda rodzinnego.

Dać warunki do prowadzenia godziwego życia małżeńskiego.

Czyste zaś małżeństwo niech podejmie Błogosławieństwo Boże: liczne potomstwo, jeśli je Stwórca dać raczy

Czyste małżeństwo nie będzie zwlekać ze zrodzeniem dzieciątka. Ono wzmocni ich miłość i węzły zadzierzgnięte podczas przyjmowania Sakramentu Małżeństwa. Młodzi rodzice kochani są przez dzieci. Mogą też ufać, że sam wychowają swe potomstwo, pokierują ich młodzieńczym krokami i doczekają się wnuków i prawnuków.

Wiele dzieci łatwiej wychować, niż jedno, dwoje. Niebezpieczne jest powiedzenie: „Lepiej mieć jedno dziecko dobrze wychowane, niż dwanaście — źle!“ Prawdą jest „Lepiej wychować dobrze dwanaście dzieci, niż jedno (o ile jedno dobrze wychować można!)“ Gdy rodzina liczna, dzieci wychowują jedno drugie, nawzajem dopomagają sobie, miłują rodziców z całego serca, patrząc na ofiarne, pełne trudu i miłości życie ojca i matki. Z licznych rodzin wyszli najgenialniejsi wynalazcy, odkrywcy, uczeni i dobroczyńcy ludzkości. Nawet przy dwojgu, trojgu dzieciach w rodzinie, Naród cofa się liczebnie, umiera. Liczne rodziny, to większa gęstość zaludnienia kraju, to zadatek wyższej kultury Narodu i Państwa. Im mniej ludzi wypada na kilometr kwadratowy, tym większa pustynia i dzicz.

Liczna, czysta rodzina — to „tańsze“ wychowanie człowieka. Dziecko po dziecku dziedziczy kołyskę, ubranie, zabawki i książki. Jedno drugiemu pomaga i nawet w razie śmierci rodzica — jest wzajemną samopomocą. Liczna rodzina zwykle nie zawodzi, gdy nie dopiszą w czasie życiowych burz ubezpieczenia, fundusze emerytalne itp. Ciężkie warunki życiowe licznej rodziny. wyrabiają tęgie

charaktery i tworzą ludzi, którzy w życiu umieją radzić sobie i innym. Czysta rodzina to kołyska ludzi uspołecznionych, najbardziej wartościowych.

Aby utrzymać czystość małżeńską, jako źródło siły moralnej i pokoju, trzeba rozumieć znaczenie czystości, dziewictwa przedmałżeńskiego. Jeśli Bóg żąda zachowania cnoty czystości od pewnych ludzi i jest to możliwe, tym bardziej możliwe jest zachowanie czystości w związku małżeńskim. Jeśli można zachować więcej — można też zachować i mniej. Dopomoże w tym ludziom dobrej woli Zbawiciel Łaską swoją, którą otrzymywać powinni przez częste przyjmowanie Sakramentu Pokuty i Eucharystii, oraz przez wspólną modlitwę rodziców, a zwłaszcza przez wspólny pacierz, odmawiany przez całą rodzinę.

Uczmy więc młodzież czystego Małżeństwa. Z całego serca szerzymy ideę zdrowej rodziny. Ze wszystkich sił pomagajmy licznym, czystym i zdrowym rodzinom polskim!

Ks. Dr Herbert Bednorz

ODNOWIENIE RODZINY PRZEZ RELIGIJNE PRZYGOTOWANIE SIĘ DO SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

Powszechnie wiadomo, że nigdy jeszcze rodzina nie była w tak katastrofalnym położeniu, jak dziś. Nagminne rozwody i wszelkiego rodzaju nieporozumienia i klęski małżeńskie coraz szersze zakrawają dziś kręgi. Oczywiście przyczyny szukać należy przede wszystkim w przymusowym rozdwojeniu naszych polskich rodzin przez niemieckiego okupanta. Niemniej jednak powiedzieć musimy, że wielu, wielu ludzi zakładało swoje rodziny bez należytego przygotowania. Oczywiście brak było przygotowania religijnego. Młodzi poznawali się, kochali, potem szli na zapowiedzi. Jako tako odbywali egzamin przedślubny. z pompą — bez względu na to, czy było na nią stać, czy nie — zawierali ślub i odprawiali tak zwane wesele, nieraz szereg dni trwające, po czym rozpoczynali nowe życie. A że to życie poczęło kroczyć na nowej drodze, niewykarczowanej, nieraz bardzo wyboistej i mozolnej — o tym przekonano się dopiero po niewczasie. Kto był silny, wytrzymał; słabszy musiał się potknąć, a czasem i zupełnie załamać. Mając zatem aż takie doświadczenie za sobą,

słusznie dziś każdy zdrowo myślący Polak musi sobie uświadomić konieczność odpowiedniego przygotowania małżeńskiego. Ze względu jednak na to, że małżeństwo jest dozgonnym związkiem, ustanowionym przez Boga i dlatego w Kościele zaprzysiężonym, związkiem, mającym na celu przysporzenie Kościołowi żywych członków, stąd też religijne przygotowanie stać musi na pierwszym miejscu.

Zanim jednak młodzi ludzie postanowią zawrzeć związek małżeński, obowiązkiem każdego z nich jest zastanowienie się nad tym, jakie jest „moje powołanie”. A mamy tu trzy drogi: kapłaństwo, małżeństwo i stan rzeki, czyli wolny — samotny.

Rozpoznanie swego powołania nie jest rzeczą łatwą. Zwłaszcza, że Bóg w wyjątkowych tylko wypadkach wyraźnie naznacza człowiekowi jego drogę. Tymi szczęśliwymi byli: Matka Najświętsza, św. Paweł, Augustyn po swoim nawróceniu, Joanna D'Arc, Bernadetta Soubirous z Lourdes i inni wybrani święci. Ogół jednak śmiertelników sam musi decydować o swojej drodze. Wybór ten będzie jednak o wiele łatwiejszy i pewniejszy, jeśli człowiek poprzedzi go naprawdę szczerą i gorącą modlitwą. Od modlitwy tej, modlitwy — prośby do Ducha świętego, by tenże oświecić raczył, jaki stan zgodny jest z wolą Bożą, dopomógł do pokonania wszystkich trudności w życiu. Uzależnione też będzie w dużej mierze całe szczęście człowieka, doczesne i wieczne. Po rozpoznaniu swojej drogi, którą, dajmy na to, w tym wypadku będzie małżeństwo — młodzi ludzie znów prosić muszą Boga o światło, by pozwolił odnaleźć im godnego siebie towarzysza. Trzeba bowiem uświadomić sobie, że małżeństwo to nie jest chwila, ale życie długie aż do śmierci, że przy najlepszym nieraz wyborze piętczą się niesłychane wprost trudności spowodowane tym, że wspólną drogą iść muszą ludzie przed-

tem zupełnie sobie obcy; że ludzie ci z różnych pochodzący środowisk, różne mają charaktery, muszą się zupełnie z sobą uzgodnić i scalić. A to w żadnym wypadku nie jest sprawą łatwą. Dla wielu właśnie to scalenie, to psychiczne uzgadnianie się, jest jednym długim pasmem ofiar i wyrzeczeń. A co dopiero mówić o tym, że ci właśnie scierający się z sobą ludzie — wzięli sobie za cel nie tylko wydanie na świat potomstwa, ale i jego wychowanie. Chcąc jednak wychowywać, trzeba być już samemu wychowanym. Trzeba mieć w sobie dojrzałość wewnętrzną, trzeba mieć hart i prawdziwe piękno ducha. A tego wszystkiego nie otrzymuje się darmo, stąd też człowiek niereligijny w żadnym wypadku nie wytrzyma aż tak poważnej próby życia. To jest chyba zupełnie jasne i zrozumiałe! Całe jednak szczęście, że dzisiejsi młodzi ludzie mogą w tej dziedzinie dużo światła zaczerpnąć z licznej na ten temat literatury. Taki Schilgen w polskim tłumaczeniu, Tihamer Thót, będący obecnie jednym z najpoważniejszych kandydatów na świętego, Plus. Jansen, Cozel i inni, wyczerpująco omawiają, co robić i jak wybierać, by w małżeństwie być naprawdę szczęśliwym. Poza tym w diecezji katowickiej wyszło szereg tanich broszurek z cyklu Mi-Ma-Ro (Miłość, Małżeństwo, Rodzina), umożliwiających zapoznanie się z tajemnikami życia narzeczeńskiego i później małżeńskiego. Oczywiście z lektury tej korzystać można, jak z czystego źródła, gdzie istota ludzkiego życia ujęta jest w sposób poważny i z wolą Kościoła zgodny.

Przygotowanie przedmałżeńskie nie będzie dostateczne, jeśli młodzi ludzie nie będą się wzmacniali wspólną modlitwą. Bez niej nie zdołają w żaden sposób zachować niewinności ciała i serca. A że niewinność ta jest wprost

nieodzowna w późniejszym pożyciu, można uzasadnić na podstawie licznych doświadczeń z życia, w których Bóg wyraźnie błogosławieństwem nagradza małżonków za ich wysiłek w zachowaniu cnoty czystości w okresie przedmałżeńskim. Często się zdarza, że takim właśnie czystym narzeczonym wyznacza Bóg po ich ślubie wyższe misje do spełnienia, które przenoszą się zwykle na potomstwo, szczególnie w tym wypadku uprzywilejowane. A faktem jest już niezaprzeczonym, że mąż — choć zwykle o tym nie mówi — niezmiernie bywa swej żonie wdzięcznym za to, że pomogła mu w opanowaniu wzniecającej się namiętności, że była jego siłą i podporą w walce. Podczas gdy przeciwnie, rzadko która żona bywa szanowaną przez swojego byłego kochanka. Nieraz nawet, z tego właśnie powodu, słyszeć musi bardzo gorzkie słowa w rodzaju: „bo ty byłaś już taką przed ślubem“, a nawet z tym niesłychanym, a jakże częstym dodatkiem: „kto wie, czy ja byłem pierwszy“.

Czystość przedślubna ważną jest ze względu na spokój sumienia. Małżonków, oczywiście uczciwych, nie przytłacza już świadomość — „nie jestem wart — jego czy jej“. Bo naprawdę nie ma nic przykrzejszego, nad zmarnowaną czystość przed ślubem, bo ona to, bez względu na życie późniejsze, które może być jak najbardziej wzorowe, zawsze kładzie się cieniem w małżeństwie. Jak wielkie tu nieraz bywają wyrzuty sumienia, o tym tylko Bóg jeden raczy wiedzieć...

Czystość nieodzowną jest ze względu na potomstwo. Zwłaszcza na formowanie się tego potomstwa w łonie matki. Gdy matka była naprawdę dziewicą, wówczas cały jej wysiłek, włożony w zachowanie cnoty czystości, niczym przepiękna harmonia rozlewa się na jej obliczu, by

potem znów w cudowny sposób przenieść się na jej potomstwo. Wielokrotnie już stwierdzono, że czystość rodziców biologicznie przerabia się w dzieciach; są one przeważnie urodne, zdolne i takie pełne niespotykanego wdzięku.

Wszystkiego tego jednak — jak wyżej zaznaczono — nie osiągnie się bez modlitwy, bez wspólnych posiłków u Stołu Pańskiego, bez częstych wynurzeń w konfesjonale. I tu znów doskonałą strażniczką dla młodych w okresie ich rozwijającej się miłości jest zawsze Matka Najświętsza. Jej nieskalana czystość bywa podporą i nigdy niezawodnym pancerzem, zwłaszcza w chwilach pokusy, gdy naprawdę ufny sercem zawezwie się Jej Imienia. Maria będzie nie tylko podporą w walce o czystość, ale i w innych trudach. Wszak ona to była aż Mater Dolorosa, stąd też nikt lepiej od Niej nie wie, co znaczy trud, ból i męka piętrząca się na ludzkich drogach.

Oprócz modlitwy, lektury, wspólnych spowiedzi i komunii św., bardzo aktualnymi okazały się kursy przedmałżeńskie. Wszędzie, gdziekolwiek one się dotychczas odbywały, wywoływały wielkie zainteresowanie. Na kursach tych omawiane są problemy tak bliskie każdemu młodemu człowiekowi. Podawane są rady, jak ustrzec się przed złem, względnie, jak dokonane już zło umiejętnie naprawić. W praktyce wykazały one na podstawie licznych ożywionych dyskusji, jak bardzo dzisiejsza młodzież chłonna jest właśnie tego rodzaju problemów; jak żywo obchodzą ją sprawy istotne, z jej osobistym życiem związane. Dlatego też biorąc pod uwagę położenie dzisiejszej rodziny w Polsce, nie powinno zabraknąć parafii, w której młodzież, bodajże raz w roku, nie przesłaby przez przeszkolenie przedmałżeńskie. Wreszcie bardzo wskazane by-

tyby rekolekcje, względnie dni skupienia dla narzeczonych. I tu likwidacja swojej przeszłości, wgłębienie się w swoje ja — odda na nowej drodze nieocenione wprost usługi.

Małżeństwo nie jest takim sobie romantycznym spacerkiem we dwoje w słoneczny dzień, jak wielu młodych ludzi dziś jeszcze myśli. A że zwykle konsekwencją takiego myślenia jest utrata niewinności i zboczenie z celu naznaczonego przez Boga, stąd też kategorycznie oświadczyc musimy, że tylko do czystych rodzin należy przyszłość. Wszystko inne rozsypie się, jak płazy, rozlezie się po drodze i zgnije na hańbę swojego narodu. A nasz naród, młody polski naród, powinien żyć! Życ po to, by inni czerpali zeń świetlane wzory!



Ks. Antoni Czastka

RODZINA CHRZEŚCIJAŃSKA NAJSTARSZĄ SZKOŁĄ KAPŁANÓW

Tam, na zachodzie, na naszych polskich Ziemiach Odzyskanych, umierał stary, spracowany Mateusz. Kazał synowej posłać po księdza.

— Żyłem ladajako, słabym już głosem wyszeptał, ale chcę umierać z P. Bogiem w zgodzie. Do miasta 12 km drogi, — już tam nie dojadę, ale Jegomość Proboszcz może jeszcze zdąży zanim mię śmierć w swoje pazury ucap!

Tymczasem wloką się kwadranse i godziny niecierpliwego czekania, a ksiądz nie przyjeżdżał.. Syn tylko wyprawił posłańca z wiadomością, że czeka z końmi obok plebanii, gdyż ksiądz proboszcz wyjechał do innego chorego kolejną w przeciwnym kierunku...

Chory starzec początkowo łudził się nadzieją, potem zaczął się niecierpliwić, wreszcie wpadł w rozpacz, a kiedy w końcu spienione biegiem konie przywiozły kapłana, dusza Mateusza stanęła już na sądzie Bożym...

Takich i temu podobnych wypadków mamy dziś dużo nie tylko gdzieś w dzikich, dalekich krajach, ale niestety jest ich dziś dużo nawet w naszej katolickiej Polsce, —

zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, gdzie wprost katastrofalnie daje się odczuwać brak kapłanów. Wszak są tam wypadki, że jeden kapłan musi obsługiwać często dwie, trzy, a nawet cztery parafie..., a często i na cały powiat musi wystarczyć jeden kapłan. Wskutek tego odprawiają tam księża w każdą niedzielę i święto prawie z reguły po 3 Msze św. Gdy do tego dodamy jeszcze uwielokrotnioną pracę ich na ambonie, w szkole, konfesjonale, kancelarii itp., zrozumiemy, dlaczego tak dużo tamtejszych kapłanów choruje i umiera...

A świeżo tam zorganizowane seminaria duchowne dopiero za kilka lat zdążą wyszkolić pierwszą partię młodych pracowników na niwie Bożej.

Centralne diecezje niewiele tu mogą pomóc, gdyż w czasie ostatniej wojny szeregi kapłańskie wszędzie mocno się przerzedziły. Wszak wiemy, że z samej ręki okupanta niemieckiego zginęło około 2500 naszych polskich kapłanów tak, że pozostało ich dziś na całą Polskę zaledwie 8889 świeckich i 1779 zakonnych, razem 10 668 (stan z roku 1947).

Dla porównania nie zaszkodzi przypomnieć, że przed 170 laty, za czasów naszego ostatniego króla, Stanisława Augusta, było w Polsce prawie okrągło 10 milionów ludności, a wśród niej 10 tysięcy kapłanów katolickich. Dziś zamiast dziesięć — mamy w Polsce 24 milionów ludności, a liczba kapłanów została ta sama tj. tylko dziesięć tysięcy.

Pocieszają się niektórzy, że przecież nasze seminaria duchowne szkolą nowy narybek do stanu duchownego, więc wnet się wszystkie luki zapełnią. Niestety i z tej strony sprawa ta przedstawia się jak najgorzej.

Niech mówią cyfry. W 1934 r. mieliśmy we wszystkich wyższych seminariach duchownych 2429 kleryków,

w 1947 r. już tylko 1441, podczas gdy dopiero przy wzroście tej liczby do 4000 moglibyśmy może za jakie 20 lat doczekać się wystarczającej ilości kapłanów. Takiego obliczenia dokonał znany fachowiec w tych sprawach, O. Pi-rożyński, redaktor bardzo pożytecznego miesięcznika dla kapłanów pt. „Homo Dei“.

Wobec tych kilku zaledwie faktów budzi się w duszach naszych głęboka troska o nasze dziś i nasze jutro. My katolicy dobrze chyba rozumiemy, jak straszne jest życie, a jeszcze straszniejsza śmierć bez kapłana...

Trzeba się przecież jakoś ratować!

— Ale jak, pytają wszyscy?

To jest tylko pewne, że bez żarliwej, szczerzej i serdecznej modlitwy się tu nie obejdzie. I ten pobożny szturm do nieba trzeba już dziś rozpocząć we wszystkich zakątkach Polski. Nie mówić, „rozpocznę jutro“, ale zaraz, tu w kościele postanówmy wszyscy, że w tej intencji odmawiać będziemy codziennie chociaż jedno „Zdrowaś“, i zaraz je odmówmy.

Ale sama modlitwa tu nie wystarczy. Bóg chętnie dopomaga, ale żąda i z naszej strony wysiłku i pracy. Gdy się dom pali, sąsiedzi chętnie śpieszą z pomocą i pożar gaszą nawet z narażeniem własnego życia. Gdyby jednak właściciel tego domu usiadł sobie wygodnie w cieniu drzewa, a w dodatku jeszcze zapalił sobie fajkę, na pewno wszyscy sąsiedzi rozejdą się do domów i pożar zniszczy cały dobytek. Podobnie i P. Bóg czeka, byśmy sami zaczęli się ratować, a On wówczas pośpieszy z pomocą.

Wszyscy widzimy, że obecna struktura życia duchowego w Polsce grozi zawaleniem z powodu braku kapłanów, lecz może nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, od czego należy zacząć ratunek.

Kiedy swojego czasu zapytano Napoleona, od którego roku życia należy zaczynać wychowanie dziecka, odpowiedział krótko, ale znakomicie: „Dwadzieścia lat przed jego narodzeniem“ — tzn. że trzeba zacząć od wychowania matki, a także i ojców.

A więc od dobrego wychowania rodziców, zależy dobre wychowanie dzieci w ogóle, a młodych kapłanów w szczególności.

Postaram się to zagadnienie nieco bliżej wyjaśnić. Oto w pewnej parafii zachorował proboszcz, a biskup zamianował na jego miejsce młodego administratora. Zaraz pierwszego dnia posypały się skargi na chorego proboszcza, że skąpy, zbija majątek, prowadzi wygodne życie, a dla biednych nie ma litości itd. Zaraz też w najbliższą niedzielę zdążył ks. administrator w sposób dosadny powyższe skargi naświetlić. Oto jego słowa, wypowiedziane wówczas z ambony: „Szedłem wczoraj przez waszą wioskę. Na progu pewnego domu siedziała matka z 4-letnim synkiem na kolankach i czesząc grzebieniem jego jasne włosy i tuląc go do piersi, czule przemawiała: gdy mój synku podrośniesz, posłę cię do szkoły... Potem zostaniesz księdzem... Będziesz miał piękną bryczkę i koniki.. Będziesz jadł smaczne rzeczy i spijał winko... Będziesz chodził z panami, a ludzie będą cię całowali po rękach... I choćby ten chłopczyk został kiedyś rzeczywiście kapłanem, uzupełnił już ks. administrator, i choćby w seminarium duchownym odebrał jak najstaranniejsze wychowanie, do końca życia leżeć będą na dnie jego duszy codziennie powtarzane w dzieciństwie słowa matki o honorach, winku, konikach i wygodach... Posiew domu rodzicielskiego w duszy dziecka kwitnie i wydaje owoce do końca życia.

A przecież ta sama matka i temu samemu dziecku mogła od lat dzieciennych powtarzać i w duszy zasiewać zu-

pełnie inny obraz kapłana: będziesz księdzem, będziesz się pięknie modlił w domu i w kościele, będziesz ludziom dobrze czynił, będziesz ich uczył o Bogu, zaprowadzisz ich do nieba itp. Takie słowa też dziecko zrozumie, ale jakżeż inny obraz kapłana został w tej małej duszyczce wryty i rośnie razem z dzieckiem, a gdy zostanie kiedyś, daj Boże, księdzem, na pewno te wspomnienia z lat dziecińczych się zbawiennie odezwą“.

Pierwsze więc seminarium duchowne przechodzi przyszły kapłan u kolan matki. Tu też zwyczajnie rodzi się i formuje przyszły dobry lub zły kapłan.

Lecz nawet dobrze wychowane dziecko, aczkolwiek dobrym w przyszłości będzie człowiekiem, nie musi jednak wyrosnąć na kapłana. Kogo sam Bóg nie powołał do stanu kapłańskiego, nie może i nie powinien być kapłanem, podobnie jak nie mógł nikt zostać apostołem, komu P. Jezus nie powiedział, jak Piotrowi: „pójdź za Mną“.

Podobnie jak wojna nie rodzi się w łufie armatniej, lecz w sercach ludzkich, — i powołań kapłańskich nie sieje Bóg ani na ołtarzu, ani w kielichu, ani nawet nie w monstrancji, ale w specjalnie wybranych duszach ludzkich. Gdy zobaczymy, że dziecko już od najwcześniejszej młodości lubi się modlić, chętnie biegnie do kościoła, ma dobre dla bliźnich serce, chętnie przebacza urazy itp. — to dowód, że Bóg je już od dzieciństwa woła do stanu kapłańskiego. Biada rodzicom, którzy to kiełkujące ziarno powołania kapłańskiego przez złe wychowanie zmarnują...

A ziarn tych Bożych nasiał Bóg w duszach ludzkich w dostatecznej ilości, a nawet więcej, niż trzeba. Jeżeli jednak dziś zbyt mało mamy kapłanów, w dodatku niektórzy z nich nie całkiem żyją po kapłańsku, dowód to oczywisty, żeśmy przez złe wychowanie wiele powołań kapłańskich

zmarnowali. Za tę przewinę też przed Bogiem odpowiadać kiedyś musimy...

Na dowód, jak wielu Bóg powołuje na swoją służbę, niech posłuży fakt, podany w gazetach ubiegłego roku (Słowo Powsz. 10. IX. 1947): „W górzystej Sabaudii leży wieś licząca 900 mieszkańców, słynnych z pobożności. Wyświęcając jednego z nich na księdza biskup z Annecy oświadczył, że z tej wioski pochodzi 24 księży, 35 zakonnic i 10 studentów teologów, nie licząc wielu już zmarłych duchownych, pochodzących z tej wioski“.

A Polska, dawniej „matką świętych“ zwana, cierpi na brak już nie tylko kapłanów, ale i powołań kapłańskich. Zasiane przez Boga ziarna powołań, przez złe wychowanie albośmy zabili, albo sprowadzili na manowce. Przed miesiącem przecież sam słyszałem jak pewna niewiasta w ciągu publicznie się chwaliła, że syn jej skończył 7-mą klasę szkoły powszechnej i chciał wstąpić do klasztoru OO. Jezuitów, ale ona mu nie pozwoliła, bo ona nie chce, by syn jej był księdzem... A takich nawet dla P. Boga skąpych matek mamy w Polsce niestety dość dużo.

Na szczęście zdarzają się u nas i piękne wyjątki. Oto w tym roku został wyświęcony na kapłana w klasztorze OO. Jezuitów w Starejwsi, w ziemi Sanockiej, O. Witold Kuśnierz, któremu przy pierwszej Mszy św. asystowało aż 4-ch poprzednio wyświęconych braci: Antoni, Stefan, Marian i Eustachy. Wszyscy oni pochodzą ze Szczekocin, ziemi Kieleckiej, i wszyscy służą Bogu w zakonie OO. Jezuitów.. W uroczystościach prymicyjnych swego syna Witolda brała udział i szczęśliwa matka-staruszka i zapewne modliła się o liczne powołania kapłańskie dla naszej powojennej Polski. Oby takich było więcej, a nie potrzeba nam po wzory jechać aż do Sabaudii.

Przed ostatnią wojną znałem zwyczajną służącą, która wyszukała sobie na wsi ubogiego, ale bardzo pobożnego chłopczyka, za zgodą rodziców oddała go do szkoły i wszystkie koszty jego kształcenia pokrywała ze swoich skromnych zarobków. Jakież było jej szczęście, kiedy w czasie Mszy św. prymicyjnej błogosławił ją już jako kapłan...

Znam chłopca na wsi, syna dość zamożnej wdowy, który miał sam powołanie do życia zakonnego, ale nie miał odwagi zostawić samej starej matki na gospodarstwie. Wnet jednak znalazł sposób, by P. Bogu wynagrodzić swoją nieobecność w klasztorze. Oto pomaga aż dwóm młodzieńcom do zdobycia odpowiedniego wykształcenia, by mogli zostać kapłanami. Jeden z nich jest już klerykiem. Pytam ich opiekuna, skąd bierze tyle pieniędzy na utrzymanie aż dwu wychowanków, a ten odpowiedział mi w zadziwiająco prosty sposób: „To co inni miesięcznie przepalą i przepiją, to mnie prawie wystarczy na miesięczne opłaty. Zresztą moi chłopcy nie używają tytoniu, ani żadnych napojów alkoholowych podobnie, jak i ja, więc im niewiele potrzeba do życia.

I jeszcze jeden przykład z naszej polskiej niwy. Było to w 1903 roku. Do wsi Dobrzechów w dzisiejszym woj. Rzeszowskim dotarła wiadomość, że w Rzymie umarł wielki papież Leon XIII. Wieśniacze serca rozmaicie tę wiadomość przyjmowały, począwszy od zupełnej obojętności, a skończywszy na szczerych łzach. W chacie Sopuszki głęboka zapanowała żałoba, której nie zdążył jeszcze zrozumieć mały Staś, gdyż beztrosko huśtał się między dwoma łózkami i pomrukiwał jakąś dziecinną melodię. Dopiero, gdy twardy patyk z rąk matki boleśnie odczuł na swoim grzbiecie, zrozumiał matczyne słowa, że dziś żałoba, gdyż umarł Ojciec św.

Można się sprzeczać o to, czy dziecko w tym wypadku zasługiwało aż na tak dosadną karę, ale nie da się zaprzeczyć, że ta prosta wieśniaczka głęboko rozumiała, czym jest najwyższy duszpasterz Kościoła katolickiego i że w tym duchu wychowywała swoje dzieci. A ów mały Staś to późniejszy kapłan, znany szeroko O. Stanisław Sopuch, prowincjał OO. Jezuitów, który zginął w Warszawie w czasie ostatniej wojny.

W rodzinach, gdzie lekceważy się Kościół, gdzie o kapłanach nawet przy dzieciach opowiada się rozmaite prawdziwe i nieprawdziwe, ubliżające ich godności dykteryjki, — zatruwa się równocześnie i wykoszlawia najwznioślejsze powołania kapłańskie.

Dzisiejszy katastrofalny brak kapłanów, a jeszcze bardziej brak świętych kapłanów — to oczywisty dowód, jak bardzo zatrutą strawą duchową karmią się nasze dzieci już od lat najmłodszych.

Już pierwsi chrześcijanie wiedzieli, że święci rodzice wychowują święte dzieci, a wśród nich wielu kapłanów. I tak św. Makryna na 10 wnuków wychowała aż 4 świętych, a wśród nich św. Bazylego, znanego biskupa i doktora kościoła wschodniego. Św. Monika wśród łez chowała św. Augustyna, biskupa i doktora kościoła zachodniego. U nas w Polsce w XIII w. mamy w samej rodzinie Odrowążów równocześnie błog. Czesława i św. Jacka, kapłanów w klasztorze dominikańskim, a błog. Bronisławę w klasztorze SS. Klarysek.

Jeżeli więc szczerze pragniemy lepszych dziś u nas czasów, to wszyscy musimy zabrać się do pracy. Jedni poprawią sposób wychowania własnych dzieci, inni wyszukają pobożnych chłopców i ułatwią im dojście do kapłaństwa, a jeszcze inni, zwłaszcza ubodzy i bezdzietni, będą te wysiłki wspomagać stałą i żarliwą modlitwą. Ale

wszyscy i zaraz, gdyż sprawa powołań kapłańskich jest i pilną i bardzo ważną.

W ten sposób wszyscy możemy się stać apostołami dobrej sprawy i zasłużyć sobie u Boga na obietnicę, którą skierował pod adresem Apostołów: „Już was nie będę zwał sługami, lecz przyjaciółmi“ (Jan 15, 15). Amen.